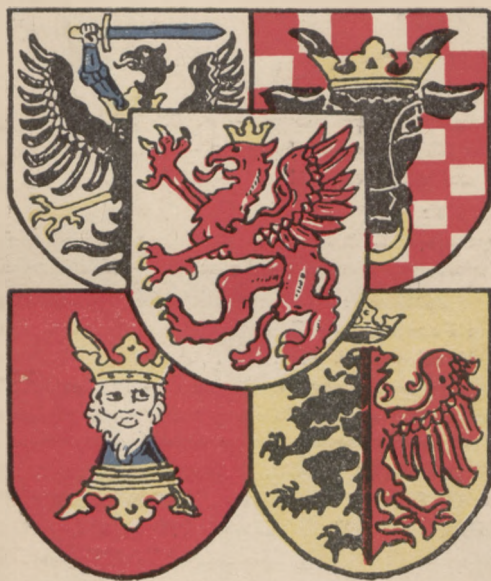


# TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY  
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
KULTURY I SZTUKI

NR. 1-2 TORUŃ, STYCZEŃ-KWIECIEŃ 1958 ROK III



WIELKIE POMORZE

## S P I S R Z E C Z Y:

	Str.
<i>Ks. Paweł Czaplewski</i> — Związki historyczne między starym i nowym Pomorzem . . . . .	1
<i>Józef Gajek</i> — Skład etniczny Wielkiego Pomorza . . . . .	8
<i>Mieczysław Dereżyński</i> — Oblicze kulturalne Ziemi Kujawskiej . . . . .	15
<i>Jerzy Chychezewski</i> — O wpływach Pomorza na sztukę Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej i północnego Mazowsza . . . . .	18
<i>Witold Bełza</i> — Bydgoszcz (na marginesie życia kulturalnego) . . . . .	23
<i>Tadeusz Siłnicki</i> — Uniwersytet Pomorski w Toruniu . . . . .	29
<i>Gwido Chmarzyński</i> — O nowe oblicze Muzeum Ziemi Pomorskiej . . . . .	34
<i>Leon Witkowski</i> — Z zagadnień muzycznych na Pomorzu . . . . .	41
<i>Zofia Bogusławska</i> — Książka, która zmusza do refleksji . . . . .	46
<i>Marian Pelczar</i> — Kulturalne związki Gdańska z Polską . . . . .	48
<i>Bożena Stelmachowska</i> — Z metodyki badań nad sztuką ludową . . . . .	32
<i>Andrzej Bukowski</i> — Aleksander Majkowski (wspomnienie pośmiertne) . . . . .	57

## KRONIKA

## Z RUCHU KULTURALNEGO:

W Toruniu . . . . .	62
W Włocławku . . . . .	66
W Bydgoszczy . . . . .	68
W Grudziądzu . . . . .	69
W Gdyni . . . . .	69
W Gdańsku . . . . .	72
W Tczewie . . . . .	72
Pogrzeb dra Aleksandra Majkowskiego — <i>A. B.</i> . . . . .	73
Wystawa marynisty M. Mokwy w Poznaniu — <i>Janusz Powidzki</i> . . . . .	74
Wykopaliska Pomorskie (Jesień 1937 r.) — <i>J. D.</i> . . . . .	75

## KĄCIK POLEMICZNY:

Odpowiedź na recenzję w „Jantarze” — <i>dr Bożena Stelmachowska</i> . . . . .	75
Pierwsza polska szkoła powszechna na Pomorzu — <i>H. Piskorska</i> . . . . .	77

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

Jerzy Pietrkiewicz: Prowincja. — <i>Z. B.</i> . . . . .	78
Zdz. Arentowicz: Włocławek <i>A. B.</i> . . . . .	78
„Zapiski” Towarzystwa Naukowego w Toruniu — <i>Marian Magdański</i> . . . . .	79
Helena Steinbornowa: Bajka o toruńskim czerwonym kapturku — <i>H. P.</i> . . . . .	80

KOMITET REDAKCYJNY: ZOFIA BOGUSŁAWSKA (TORUŃ), JERZY CHYCHEZEWSKI (TORUŃ), ZYGMUNT CYWIŃSKI (GDYNIA), JÓZEF GAJEK (TORUŃ), JADWIGA KORCZAKOWSKA (TORUŃ), \* WŁADYSŁAW PNIEWSKI (GDAŃSK), ZYGMUNT MOCARSKI (TORUŃ), MARIAN SYDOW (GDYNIA),

REDAKTOR NACZELNY I ODPOW.: MGR ANDRZEJ BUKOWSKI TORUŃ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ, KONFRATERNIA ARTYSTÓW

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19

ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedynczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 5 zł. Konto czekowe: P. K. O. 160.374.

# TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI  
ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR 1-2 (9-10)

TORUŃ, STYCZEŃ-KWIECIEŃ 1938

ROK III

*Ks. Paweł Czaplewski*

## ZWIĄZKI HISTORYCZNE MIĘDZY STARYM I NOWYM POMORZEM

Z dniem 1 kwietnia b. r. powiększa się województwo pomorskie dość znacznie, bo aż o 8 powiatów: bydgoski, inowrocławski, szubiński i wyrzyski, wydzielonych z województwa poznańskiego, oraz o powiaty nieszawski, włocławski, lipnowski i rypiński, odłączone od województwa warszawskiego. Pomorze powiększa się tym samym u południowej swojej granicy o obszar 9030 km<sup>2</sup> z 787100 mieszkańcami. Nowe województwo pomorskie zatem, odliczywszy odstąpiony do województwa warszawskiego powiat działdowski, podniesie się co do obszaru z 16407 km<sup>2</sup> do 25437 km<sup>2</sup>, a co do zaludnienia z 1080100 do 1867200 mieszkańców.

Tak znaczne zasilenie dzielnicy, dającej Polsce dostęp do morza, ma oczywiście swoje przyczyny i cele natury gospodarczej i administracyjnej a także inne.

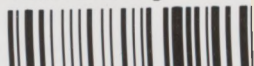
Pozostawiając uzasadnienie przyczynowości i celowości zarządzenia fachowym sferom naszych władz, stawiamy sobie w chwili tak ważnej jedno pytanie, mianowicie jaki zachodził w przeszłości stosunek pomiędzy starym i nowym obszarem powiększonego województwa. Pragnąc możliwie jasną dać odpowiedź, uświadamiamy sobie po pierwsze, że dotychczasowe województwo pomorskie składało się z trzech różnych części historycznych, t. j. z właściwego Pomorza po lewej stronie Wisły, które stanowiło do r. 1295 dziedzictwo książąt pomorskich i później (1466-1772) tworzyło odrębne województwo; następnie z ziemi chełmińskiej wraz z michałowską i lubawską po prawej stronie Wisły; wreszcie z powiatu sępoleńskiego, który aż do podziału Polski należał do województwa kaliskiego względnie (od r. 1766) do gnieźnieńskiego i był częścią t. zw. Krajny; — powtóre uświadamiamy sobie, że u nowych powiatów należy również odróżnić trzy pochodzenia pod względem historycznym, mianowicie że powiaty bydgoski, inowrocławski, włocławski i nie-

6368 II crasop.

Lecia a zebra



Biblioteka Jagiellońska



szawski składały się niegdyś na księstwo kujawskie, że powiaty lipnowski i rypiński tworzyły t. zw. Ziemię Dobrzyńską, a powiaty szubiński i wyrzyski stanowiły północną część województwa kaliskiego względnie (od r. 1766) gnieźnieńskiego.

Łączność szczepowa pomiędzy nowymi i starymi częściami województwa pomorskiego zachodziła bez wątpienia już od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów. Dialekt ziemi chełmińskiej, jak to stwierdził prof. Nitsch, zajmuje pośrednie miejsce między grupą pruską (dialekt tucholski, kociewski, grudziądzki, malborski i lubawski) a wielkopolsko-kujawską.

Żywym wyrazem jednej niegdyś zwartości szczepowej są dziś jeszcze powtarzające się po obu stronach nazwy miejscowości o tym samym brzmieniu, jak: Chojno, Budzisko, Młynsk, Stawiska, Mościska, Płociczno, Bielawki, Jeziorki, Kamionka, Osiek, Kaszuba, Szafarnia, Przyrowa, Piekiełko, Wyręby, Łazy, Podleśie, Zalesie, Dulsk, Cise, Jeleniec, Długie, Lisiny, Wygoda, Grabowiec, Łęg, Wycinki, Czarnylas, Brzeźno, Myszek, Turza, Lipowiec, Bielica, Sitno, Grabiny, Skrzynki, Kaliska, Rybno, Lipiny, Jasieniec, Kowal, Bytoń, Raciąż, Zazdrość, Orle, Biała, Bielawy, Czersk, Dąbrowa, Linowiec, Nowydwór, Starydwór, Ostrów, Piotrówka, Sitno, Sucha, Zdroje, Zawada, Cierpice, Montwy, Nowiny, Lubień, Tupadły, Wojdał, Zduny, Smolno, Targowisko, Popówka, Wiele, Wysoka, Zielonagóra i inne,

Starsze od tychże nazw, przeważnie topograficznych, bywają nazwy dzierzawcze, sięgają one bowiem czasów pierwszego osadnictwa. I takie nazwy znajdują się dość licznie po obu stronach jak: Rembów, Sarnowo, Kruszyn, Borucin(ek), Straszewo, Kuczkowo, Zbrachlin, Ciechocin, Radziejów, Lisewo, Świerczyn, Bałdowo, Janowo, Lubin, Sumin, Jackowo, Czernikowo, Krakowo, Janiszewo, Godziszewy, Rakowo, Tomaszewo, Kiełpiny, Buszkowo, Czyżkówko, Fletnowo, Janowo, Langnowo, Rynkowo, Wierzchucin, Bąkowo, Borkowo, Orłów, Skórzewo, Złotowo, Borzyszkowo, Kosowo, Kościerzyn i inne. Słusznie za tym przypominali krzyżakom przedstawiciele Pomorza i ziemi chełmińskiej na dwa lata przed drugim pokojem toruńskim: „*Imprimis allegamus, proponimus et asserimus, quod terre predictae, videlicet Pomeranie, Culmensis et Michalowiensis a primeva sui fundatione, locatione et exordio et ex antiquissimo tempore et diu, priusquam ordo cruciferorum in rerum fuisset natura, fuerunt et sunt locate et possesse per genus et linguagium polonicum*“.

Że z pierwotnego lechickiego środowiska koło Gopła i Gniezna szły podboje, a w ślad za nimi wpływy w kierunku północnym, o tym przekonuje nas także dosadnie organizacja kościoła na tym odcinku. Wyłaniała się ona bowiem aż trzema drogami z południa ku północy. Gniezno torowało sobie drogę na Tucholę, Chojnice i Borzyszkowy aż w Słupskie i Sławskie, do włocławskiej czyli pierwotnie kruszwickiej diecezji należało od samego początku całe Pomorze gdańskie, a biskupi płoccy zagospodarzyli się pod opieką książąt mazowieckich w ziemi chełmińskiej.

Także dynastyczne węzły pomiędzy książętami pomorskimi a Piastami przyczyniały się niemało do jednoczenia Pomorza z Polską, zwłaszcza z Wielkopolską i Kujawami, aż wreszcie ostatni z Samborydów gdańskich, bezdzietni Mestwin II, spuścił swą pomorską zapisał księciu wielkopolskiemu Przemysławowi II. Po tragicznej śmierci tegoż zaopiekowali się Pomorzem spokrewnieni z nim i z dynastią pomorską książęta kujawscy, głównie Władysław Łokietek i jego synowie; uchodzić jednak musieli przed sprowadzonymi niebacznie do kraju Czechami, a kilka lat później przed najazdem Zakonu niemieckiego.

Krzyżacy osiadłszy w ziemi chełmińskiej (r. 1228) i zawładnąwszy Pomorzem (r. 1308/9), przerwali naturalną łączność tych dzielnic z sąsiadami z południa, nie pragnęli jej nawet wcale, zapewniwszy sobie poprzez Pomorze kontakt bezpośredni z Rzeszą niemiecką, a z ziemi chełmińskiej ekspansję na wschód aż ku granicom Litwy. Razem z Łokietkiem uszli wtedy z Pomorza jego wierni urzędnicy i rycerze, a dygnitarze słupscy arcybiskupa gnieźnieńskiego, sufragana i archidiakon, osaczeni z wszystkich stron, zwinąć musieli północną placówkę, księżna zaś kujawska Salomea i siostra jej Gertruda sprzedąć musiały krzyżakom resztę swych posiadłości pomorskich odziedziczonych po ojcu Samborze II, tak samo synowie komesa Wojciecha, syn niegdyś wojewody kaliskiego Mikołaja, syn Mikołaja z Ponieca i inni. Natomiast o pół wieku wcześniej biskup pruski Chrystian, pozostawszy na posterunku, spędził ostatnie swoje lata w niewoli i niedoli, opuszczony przez wszystkich.

Nic już wtedy nie stało na przeszkodzie zorganizowaniu kościoła w ziemi chełmińskiej i w podbitym kraju pruskim według myśli Zakonu. Jednakże zabiegi jego o usunięciu biskupów wrocławskich i arcybiskupów gnieźnieńskich z Pomorza nie udały się. Korzystne dla Polski wyroki komisji rzymskich w procesach o zwrot Pomorza, uporczywie niewykonywane przez krzyżaków, oraz z dawna opłacalne z Pomorza i ziemi chełmińskiej świętopietrze, obecnie przez Zakon wstrzymane, zachowywały z jednej strony w żywej pamięci naturalne a gwałtownie przerwane węzły szczepowe, a z drugiej strony budziły podejrzliwość u Kurii rzymskiej względem Zakonu oraz czujność i chęci odwetowe w całym narodzie polskim. Wyrazicielami tych aspiracji na miejscu byli biskupi wrocławscy i arcybiskupi gnieźnieńscy, zatrzymujący w swoim ręku przez cały czas rządów krzyżackich władzę kościelną na Pomorzu.

Mimo trudności, mimo że np. skrycie przed argusowym okiem krzyżackim zbierać musieli tam świętopietrze, albo, że po rozprawie grunwaldzkiej zburzono z nienawiści do biskupa wrocławskiego Jana Kropidły jego zamek na Biskupiej Górze pod Gdańskiem, byli oni razem ze sztabem swego duchowieństwa krzewicielami ducha polskiego wśród społeczeństwa pomorskiego, upośledzonego przez jego władców i wypychanego przez gromadnie sprowadzanych kolonistów. Dzięki więc kościołowi utrzymały się na Pomorzu także na czas jego niewoli wypróbowane z dawna wpływy wielkopolskie i kujawskie.

Kłęska grunwaldzka była nie tylko dziejowym momentem dla Zakonu, ale także jedną z głównych przyczyn jego zubożenia i osłabienia wewnętrznego. Krzywdzona w swoich prawach szlachta pomorska i chełmińska poczyniała spoglądać z utęsknieniem na uprzywilejowanych braci z poza granicy kujawskiej i wielkopolskiej, nawet mieszczanie, przeważnie niemieccy, uprzykrzyli sobie egoistyczną politykę gospodarczą Zakonu. Wszczęta walka zakończyła się drugim pokojem toruńskim, który zwrócił skrzywdzonej macierzy polskiej utracone dzielnice. Znów więc otworzyła się granica południowa na oścież; mimo zapór stawianych przez t. zw. indygenat pruski poczęli tędy napływać dygnitarze i urzędnicy z całej Polski, głównie jednak z najbliższego pogranicza.

Z Mazowsza sprowadził się już w czasie 13-letniej wojny Jakub Kostka, protoplasta rozsiadłej później na krzesłach senatorskich województw pruskich rodziny, wielce zasłużonej koło utrzymania orientacji polskiej w polityce i stworzenia jednoczącej Unii Lubelskiej. Za nią poszli Wilkanowscy, zajmując starostwa bratiańskie i kościerskie, i Szczawińscy, starostowie golubscy i mirachowscy, dalej Wieczwińscy, Zawadzcy, Dziewanowscy, Koryccy, Srzeńscy, Łosiowie, Podoscy, Kiccy, Krasińscy i inni.

Ziemia Dobrzyńska z naczelnym grodem w Dobrzyniu nad Wisłą, siedzibą sprowadzonych w r. 1222 przez książąt mazowieckich rycerzy Chrystusowych, zdobywana i frymarczona przez krzyżaków, głośna przez dwa wieki w dziejach naszych, zahartowana w ciągłych walkach i niewoli, brała nie tylko żywy udział w ostatecznej zwycięskiej rozprawie z Krzyżakami, ale też po niej udzielała się wdzięcznie odzyskanej dzielnicy. Na pierwszym miejscu wymienić należy tu Działyńskich z Działynia w powiecie lipnowskim, którzy niemal przez 300 lat zaludniali i ożywiali senat pruski i gospodarzyli na starostwach w Bratianie, Łąkorzu, Brodnicy, Kiszporku, Kowalewie, Pucku, Rogóźnie, Tolkmicku, Pokrzywnie, Skarszewach, Lidzbarku, Gniewie, Kiszewie, Radzynie, Jasieńcu i Malborku. Za nimi ciągnęli: Baliński Jan, kasztelan gdański i podskarbi pruski, Czerski Albrecht, kasztelan chełmiński i starosta lipieński, Kretkowscy, jeden z nich wojewoda chełmiński, dwaj inni kasztelanowie chełmińscy, Łochoccy, starostowie na Osieku, Moszczeński, starosta nowski, Zboińscy wreszcie na starostwie nowskim i na kasztelanii elbląskiej.

Silniej od małej Ziemi Dobrzyńskiej zaważyły na Pomorzu Kujawy, stanowiące do r. 1370 odrębne księstwo, a następnie dwa województwa, inowrocławskie i brzesko-kujawskie, cieszące się zdawną reputacją najbogatszej i najwięcej zaludnionej dzielnicy polskiej. W pierwszej połowie XIV w. toczyły się tu ciężkie walki z Krzyżakami, upamiętnione Płowcami, ale za to po pokoju toruńskim, a na dobre od XVI w., spływało po falach przylegającej Wisły zboże właśnie z tych terenów w wielkich ilościach, przysparzając im dobrobytu i coraz intensywniejszej gospodarki rolnej. Zawsze gotowi do walki z wrogiem z północy i pochopni do torowania sobie drogi wiślanej ku morzu, zaznaczają się kujawianie nie tylko Mikołajem Szarleńskim z Ściborza i Kościeleckimi jako stróżami Tu-



choli, Człuchowa, Świecia, Osieka, Jasiołka, Malborka, Gródka i Brodnicy w czasie wojny 13-letniej, ale także później swoimi przedstawicielami w życiu publicznym odzyskanej krainy nadmorskiej. Spotykamy tutaj na przełomie wieku XV i XVI wciąż jeszcze wspomnianych Kościeleckich na różnych starostwach, z Wrzącej Sochołowskich i Macieja Służewskiego na dostojenstwach senatorskich i na urządach starościńskich, a później także Niemojewskich, Potulickich, Dąbskich i innych.

Wielkopolska, której dwa północne powiaty, krańsko-wyrzyski i pałucko-szubiński wchodzi obecnie również w skład Pomorza, dużo większa od Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej, nie pozostaje bynajmniej poza nimi pod względem wywierania wpływu na Pomorze. Kasztelański gród nakielski był już za Krzywoustego obleganym i zdobywanym kluczem do Pomorza, a o ekspansji kościelnej z Gniezna ku północnemu wschodowi w ślad za zwycięskim orężem hufców polskich wspomnieliśmy powyżej. Ale także ziemiaństwo kierowało się w tą stronę, jak to widzimy np. na pochodzie Pałuków, powstrzymanym wprawdzie dość wcześnie, bo już w r. 1308, granicą wrogiego sąsiada krzyżackiego. Zato po jej zniesieniu w r. 1466 napływali wielkopolanie tym liczniej do historycznego Pomorza, a także do innych części Prus Królewskich, m. i. jako najwybitniejsi: Olescy, Przyjemscy, Żalińscy, Bnińscy, Skórzewscy, Gnińscy, Leszczyńscy, Latałscy, Czarnkowscy, Gembiccy, Radomiccy, Ostrorogowie, Smogulecki, Kobierzycki, Śmiełowski, Modlibóg, Grzymułtowski i Zaremba.

Silny ten napływ rodzin polskich z pogranicza wielkopolskiego i kujawsko-dobrzyńskiego, a przez pokrewieństwo z nimi i z rodzinami tubylczymi także przedstawiciele dalszych dzielnic polskich jak: Radziwiłłów, Sobieskich, Zamojskich, Lubomirskich, Szembeków, Czartoryskich, Łaskich, Jabłonowskich, Ossolińskich i innych, dokonujący się po przez zapory indygnackie z przyczyny wzajemnych potrzeb życiowych, nie mógł nie wyrzucić swego piętna na podmorskich prowincjach. Dzięki niemu ziemie te, nasiąkłe niemczyzną w czasie półtorawiekowego germanizacyjnego reżymu krzyżackiego, zdołały się szybko z niej otrząść i stanąć zwarciem na straży morza przeciwko szwedzkim i brandenburskim zakusom. Rozbiór Polski zmroził do szczytu dobre chęci i pokrzyżował plany.

Dzisiaj jednak, nie zapominając o dobroczynnych wpływach udzielających się przez długie stulecia naszemu Pomorzu od naszej braci z pogranicza wielkopolskiego i kujawsko-dobrzyńskiego, a świadomi wciąż jeszcze prawdy historycznej, że właśnie Pomorze, przechodzące w przeszłości kilkakrotnie z rąk jednych do drugich, było dla położenia swego jednym z haseł czy pobudek do rozbioru z r. 1772, radujemy się niezmiernie, że wiekowe łączności i sympatie, zainicjowane z nowa po wojnie światowej, nabierają obecnie form całkiem skryształizowanych, innymi słowy, że województwo pomorskie, rozrosłe i zasilone wypróbowanymi już sąsiadami, spełniać będzie coraz sprawniej swoje zadania dziejowo-morskie na pożytek i chwałę sobie i całej niepodzielnej i potężnej ojczyźnie.



Turysta pomorski pragnący się zapoznać z nowymi terenami wojewódzkimi, zatrzyma się wprzód w Bydgoszczy, aby wśród podziwu godnych nowszych części miasta z przyjemnością zatrzymać się przy starożytniej farze i kościółku klarysek i podumać nad resztkami murów starościńskiego grodu. Stąd zboczy on do Koronowa i Byszewy, uroczu położonych siedzib niegdyś cysterskich, także do kasztełańskiego grodu nakielskiego, a jeśli zaciekawienia historycznego nie zabraknie, szukać będzie pod Łąckiem pobożowiska polsko-krzyżackiego z roku 1410, a w okolicy Fordonu zaginionego miasta i zamku wyszogródzkiego.

Dalsza droga powiedzie go do stolic dawnych książąt kujawskich, do Gniewkowa a zwłaszcza do Inowrocławia, upamiętnionego bojami z Krzyżakami, zjazdami i układami; stąd niedaleko już do Kruszwicy, kolebki państwa naszego. Droga na Toruń dostanie się nasz turysta wprzód do Nieszawy nad Wisłą, bogatej niegdyś komory celnej, której długie rzędy czerwonych śpichlerzy podziwiał Klonowicz w swoim Flisie. Stąd niedaleko do Raciążka, malowniczo położonego na brzegu wzgórza nadwiślańskiego, gdzie sterczące jeszcze mury przypominają średniowieczną rezydencję biskupów włocławskich, niedaleko też do Radziejowa, dziś podupadłej, lecz za dawnych czasów dość zasobnej miejsciny, corocznie ożywianej generalnymi sejmikami całej ziemi kujawskiej, a stąd blisko już do Płowc, gdzie to Władysław Łokietek zadał Krzyżakom poważną klęskę, i do Brześcia Kujawskiego, dziś skromnego miasteczka o świetnej jednak przeszłości, kiedy stanowiło rezydencję książąt kujawskich a następnie wojewodów i starostów grodowych.

Główną jednak atrakcją dla naszego turysty będzie Włocławek ze swoją prastarą stolicą biskupią, szczytującą się być matką kościołów całego Pomorza po Gdańsk i Łębork od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa, z wspaniałą katedrą, z starszym od niej kościółkiem św. Witalisa i z słonecznym zegarem na katedrze, przypominającym podobno Kopernika, domniemanego kanonika włocławskiego.

Z Włocławka dostaje się nasz turysta po moście wiślanym do Ziemi Dobrzyńskiej, wprzód, tuż za mostem, do Szpetala, świadczącego dziś już tylko nazwą o pierwotnym tamtejszym klasztorze cysterskim św. Gotarda, zwiniętym już w XIII w., dalej wzdłuż Wisły do Dobrzynia, niegdyś warownej siedziby rycerzy dobrzyńskich, najeżdżanej przez prusaków, litwinów i krzyżaków, stąd zaś przez Skępe, posiadające w kościele poklasztornym słynny cudami obraz Matki Boskiej, przez Rypin z zamkiem wspomnianym już w XII w. i z dawnym klasztorem miechowitów, do Ciechocina, drugiej niegdyś siedziby biskupów włocławskich.

Tutaj dotarłszy do rzeki Drwęcy, odgraniczającej Ziemię Dobrzyńską od chełmińskiej zakończy nasz turysta swój objazd, rozradowany zebranymi wrażeniami i utrwalony w przekonaniu o historycznych węzłach łączących z sobą obie części powiększonego województwa pomorskiego.

## SKŁAD ETNICZNY WIELKIEGO POMORZA

Podstawy podziału mieszkańców określonego terytorium na grupy etniczne są rozmaite: 1) językowe, 2) ściśle etnograficzne, 3) antropologiczne, 4) prehistoryczno-historyczne i 5) oparte na poczuciu odrębności badanej grupy. Pierwsze cztery kryteria nazwałbym obiektywnymi, ostatnie posiada charakter bardziej subiektywny. Pierwsze prowadzą do podziału drogą naukowej analizy przez wyodrębnianie się zespołu zjawisk i cech typowych dla pewnej grupy ludności na pewnym obszarze. Ostatnia metoda postępowania, której wartości jednak przeceniać nie można, polega na badaniu stopnia i jakości poczucia odrębności pewnej grupy.

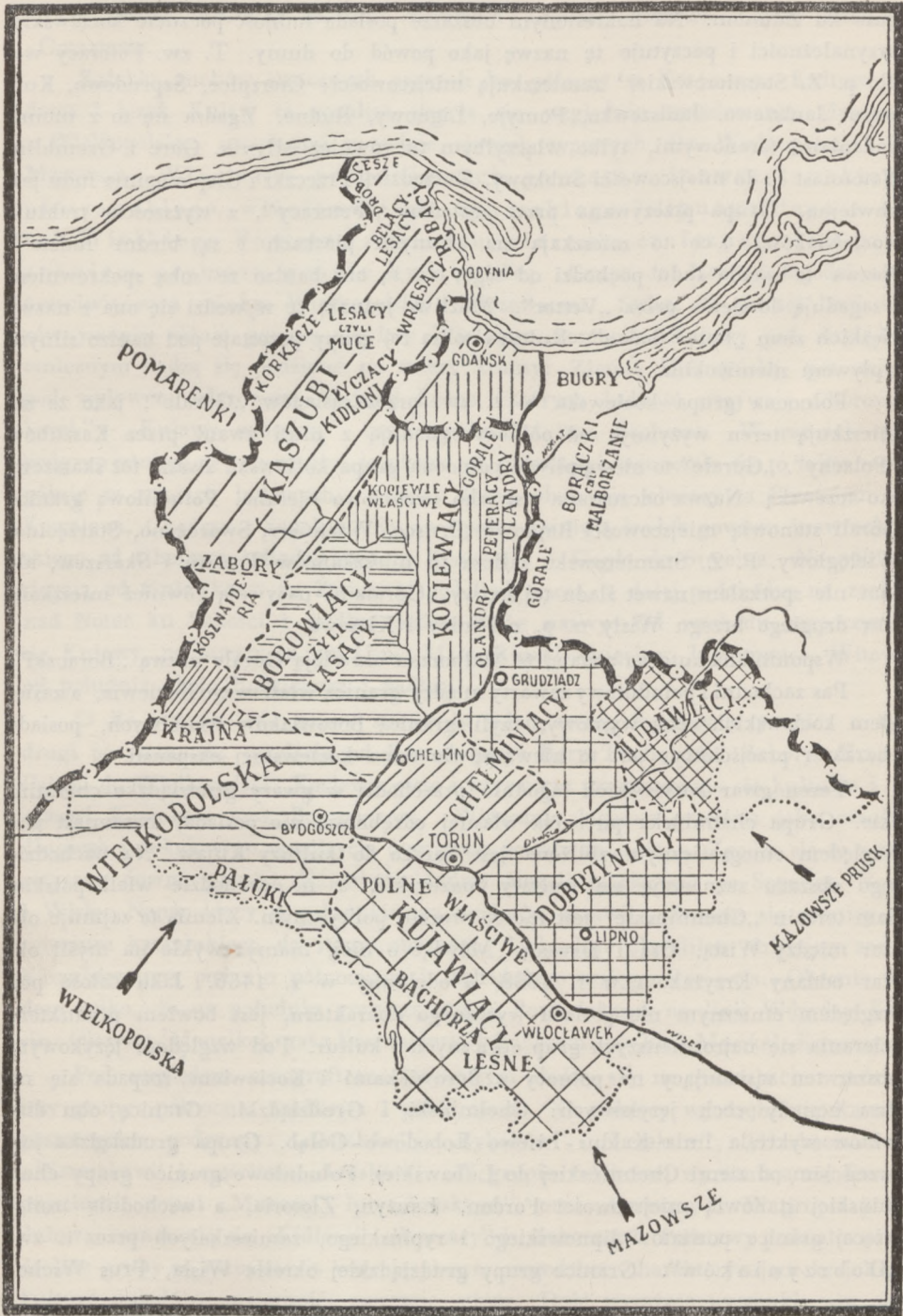
W miarę możliwości postaram się krótko przedstawić etniczne oblicze Wielkiego Pomorza, z uwzględnieniem wymienionych czynników. Załączona mapa jest tylko szkicem, który nie we wszystkich szczegółach pretenduje do bezwzględnej ścisłości. Jest ona rezultatem licznych kompromisów, pomiędzy rozbieżnymi zdaniem o zasięgach pomorskich grup etnicznych.

Obszar Wielkiego Pomorza zamieszkują cztery wielkie grupy etniczno-językowe, chełmińsko-kujawska wraz z pokrewnym Kociewiem, kaszubska, wielkopolska i mazowiecka.

Najlichnieszą grupą są t. zw. Kociewiaczy, których język oraz kultura ostro się przeciwstawia i odcina od terytorium kaszubskiego, natomiast ściśle nawiązuje do kultury chełmińsko-kujawskiej, zaś poprzez grupę malborsko-lubawską do kultury Mazowsza. Grupa ta wykazuje tendencje ekspansyjne na teren Borów Tucholskich i na Kaszuby, dlatego pod względem językowym Kociewie zajmuje obszar większy aniżeli pod względem poczucia swojej zwartości. Język i kultura kociewska dotarła w kierunku północnym do Pruszcza, Mierzeszyna, Pręgowa i Barhuty na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Granica z gwarami kaszubskimi odpowiada mniej więcej linii Szatarypy - Garczyn - Olpuch i Konarzyny, zaś z Borowiakami — linii Studzienice - Kasparus - Rosochatka - Źdroje - Przysiółek - Świecie. Na wschodzie oddzielają grupę kociewską od Wisły nieliczni osadnicy holenderscy zwani „Olandrami“, zamieszkują oni pas od Słońca po Opalenie, a dalej wzdłuż niziny sartawicko-nowskiej od miejscowości Tryl po Niemieckie Stwolno.

W tej grupie kociewskiej dają się wyodrębnić mniejsze całości: 1) Kociewiaczy właściwi, 2) Górale, 3) Feteracy, 4) Polachy, którzy sami nazywają się „richtig Polakami“ i 5) Kociewiaczy z pogranicza borowiackiego, których właściwe Kociewie nazywa Lasakami względnie Borowiakami.

Na północy granicę Kociewia właściwego wykreślają miejscowości: Zduny, Linowiec, Skarszewy, na zachodzie Zblewo, Wda, na południu Głuche, Frąca, Twarda Góra, a na wschodzie szosa od Nowego do Gniewu, następnie koryto Wierzycy do Brzeźna. Na wysokości Rajkowów granica opuszcza Wierzycę i bie-



gnie ku Zdunom. Na nakreślonym obszarze posiada ludność poczucie kociewskiej przynależności i poczytuje tę nazwę jako powód do dumy. T. zw. Feteracy wedle p. Z. Stamierowskiej<sup>1</sup> zamieszkują miejscowości: Cierzpice, Szprudowo, Kurstyn, Janiszewo, Janiszewko, Pomyje, Lignowy, Rudno. Zgadza się to z moimi badaniami terenowymi, tylko włączyłbym tu również Młynik, Garc i Gremblin. Natomiast co do miejscowości Subkowy, Gorzędziej, Przeczki i Ciepłe opinia ludu jest chwiejna. Grupa przezywana przez sąsiadów „Feteracy“, z wyższością traktuje Kociewiaków, „co to mieszkają na zimnych piaskach i są biedni ludzie“. Nazwa ta wedle ludu pochodzi od tego, że są oni bardzo ze sobą spokrewnieni i zagadują do siebie przez „Vetter“. Możliwe jednak, że wywodzi się ona z nazwy ciężkich ziem „fetter Boden“. Kultura rolna tej grupy pozostaje pod bardzo silnym wpływem niemieckim.

Północna grupa kociewska to t. zw. przez sąsiadów „Górale“, jako że zamieszkują teren wyżynny; od północy sąsiadują z nimi zwani przez Kaszubów „Polachy“. „Górale“ to niewątpliwie północna grupa kociewska zwana też skarszewsko-tczewską. Nazwa odczuwana jest jako uczuciowo ujemna. Południową granicę Górali stanowią miejscowości Rajkowy, Brusce, Waćmierz, Swarożyno, Starzęcino, Wielogłowy. P. Z. Stamierowska zalicza tu mieszkańców Tczewa i Skarszew, ale tam nie spotkałem nawet śladu tej nazwy. Góralami nazywają również mieszkańców drugiego brzegu Wisły n. p. z Uśnicy i Kłosowa.

Wspomniana autorka podaje, że Malborzan określają Górale nazwą „Boraczki“.

Pas zachodni i południowy zawarty między granicą właściwego Kociewia, a zasięgiem kociewskich cech wymowy, czyli granicą Borowiaków właściwych, posiada charakter przejściowy; jest to niewątpliwie teren kociewskiej ekspansji.

Teren gwar kociewskich łagodnie przechodzi w gwary grudziądzko-chełmińskie. Grupa chełmińska puczucia własnej odrębności nie posiada, natomiast pod względem etnograficznym zbliżona jest bardzo do kultury Kujaw. Na wschodzie tego obszaru zaznaczają się wpływy mazurskie, a na zachodzie wielkopolskie. Sam termin „Chełmińskie“ jest raczej tworem politycznym. Ziemia ta zajmuje obszar między Wisłą, Osą i Drwęcą. Mówiąc o niej, mamy zwykle na myśli obszar oddany Krzyżakom w r. 1228, a odebrany w r. 1466. Jako całość pod względem etnicznym nie posiada wyraźnego charakteru, jest bowiem produktem ścierania się najrozmaitszych grup etnicznych i kultur. Pod względem językowym obszar ten sąsiadujący na północy z Borowiakami i Kociewiem rozpada się na dwa zespoły cech językowych: Chełmiński i Grudziądzki. Granicę obu dialektów wykreśla linia Kałdus - Lisewo - Łobodowo - Gołąb. Grupa grudziądzka jest przejściem od ziemi Chełmińskiej do Lubawskiej. Południowe granice grupy chełmińskiej stanowią miejscowości Fordon, Łanżyn, Złotoria, a wschodnią mniej więcej granice powiatów lipnowskiego i rypińskiego, zamieszkałych przez t. zw. „Dobrzyniaków“. Granice grupy grudziądzkiej określa Wisła, Prus Wscho-

<sup>1</sup> „Język Polski“ 1937 z. 2-4.

dnich, obszar lubawski na linii Szynwałd - Lipinki - Piecowo - Czyste - Brodnica - Gotartowo.

Kolebką ruchów etnicznych prących ku północy są Kujawy. Kultura ludowa i język Kujaw to rezultat starcia się względnie sąsiedowania Mazowsza z Wielkopolską; spotykamy tu wiele zjawisk typowych dla Wielkopolski i dla Mazowsza. Włączenie południowych powiatów inowrocławskiego, nieszawskiego, włocławskiego, rypińskiego i lipnowskiego w obręb Wielkiego Pomorza z punktu widzenia etnicznego jest przyznaniem prymatu grupie kujawskiej. Grupa ta łączy i łagodzi ostre przeciwieństwa między Wielkopolską i Mazowszem. Sądzę, że po tej linii wyrównywania różnic potoczą się losy Wielkiego Pomorza. Kujawy pod względem etycznym dadzą się podzielić na cztery krainy: Ziemię Dobrzyńską, pozostającą pod wpływem Mazowsza, Kujawy Leśne, których ludność nazywają „Borowiakami“, „Kujawy właściwe“ czyli „polne“ i tzw. Bachorza. W ramach tych podgrup istnieją pewne różnice językowe, w przeszłości zaznaczało się to także szczególnie w strojach ludowych. Kujawy leśne obejmują obszary za Brześciem ku Kowalowi, Chodczu i Sapolnu. Kujawy polne zajmują środek powiatu inowrocławskiego od Chełmca i Radziejowa za Kruszwicę i Gopło do Strzelna. Na północy sięgają od Gniewkowa do Żwirówki pod Bydgoszczą, a dalej podchodzą na zachód nad Noteć ku Pakości i wzdłuż jeziora teje nazwy. Od wschodu rozpoczynają się Kujawy, począwszy od wsi Ujma Mała, Ruszki, Osięciny, Jarantowice, Witowo, od południa około Rodziejowa i Sadłogu.

O ile wymienione grupy stanowiły jeden szereg łagodnych przejść, o tyle drugi pas stanowią przejścia od Kaszub przez Bory Tucholskie, Zabory, Krajnę, Pałuki do Wielkopolski. Kociewie ostro i wyraziście przeciwstawia się kulturze i językowi Kaszubów oraz Borowiaków. Widocznie łagodne przejścia jako rezultat długiego i pokojowego współżycia dwu grup zostały zniszczone. Zgadza się to z teoretyczną dawną granicą Kaszubów, którzy sięgali pierwotnie po Sępólnę, Nowe i Wisłę. Napór idący z południowego wschodu sprawił cofnięcie się granicy terytorium kaszubskiego do stanu obecnego. Dokładnie określiłem dzisiejszy zasięg Kaszubów przy podaniu północnego i zachodniego zasięgu Kociewia. Obecnie dodam tylko, że na południu graniczą oni z Borowiakami na linii Wdzydze-Karsin - Olszyny - Męcikał, zaś z Kosznajderią i Zaborami na linii Męcikał - Konarzyny.

Pod względem etnograficzno-językowym dadzą się na Kaszubach wyróżnić trzy grupy: północna, środkowa i południowa. Na północy wyodrębniają Kaszubi poszczególne podgrupy: „Belaków“, „Rybaków“, „Lesaków“, „Droboceszów“, „Wrzesaków“ i częściowo „Jousków“. W grupie środkowej wyróżniają się Lesacy pojezierni, zwani „Mucami“ lub „Jouskami“, oraz „Korczaczy“. W grupie południowej zaznaczają się „Kidloni“, „Łyczacy“ i „Zaboracy“. Podstawy podziału na te drobne grupy są rozmaite, a więc językowe, zawodowe, charakteryzujące krajobraz, kulturę sąsiadów, majątność, zwyczaje, ubiór. Dość wyraźnie uwypukla się przy tym niechęć północy do południa, stąd wymienione etnikony są stosowane zwykle

przez mieszkańców północy wobec sąsiadów z południa. Wspomniana niechęć przebiega również z powszechnie znanych określeń Fajn-Kaszuba i Grob-Kaszuba; o tych ostatnich mówią, że to już „Polachy“.

„Borowiacy tucholscy“ znacznie się różnią od swoich północnych sąsiadów Kaszubów i wschodnich Kociewiaków; natomiast niewielka różnica języków w kulturze zachodzi między południową Kaszubszczyzną i Zaborami. Granice tej grupy wykreślają na wschodzie miejscowości: Wojtal, Czarne, Osieczno, Rzepiczna, Krzywogonica, Cekcyń, Trutnowo, Świekanowo, do Topolnik i Kozielca. Na południu graniczą Borowiacy z dialektem chełmińskim i grupami Wielkopolskimi oraz Krajną, a to na linii Kozielec, Serock, Kłonowo, Jastrzębiec. Zachodnia granica Borów od Wojtala do Kłonia styka się z grupą kaszubską i Zaborami na linii zaś Kłonia - Wysoka - Jeleńcz z Kosznajdami, na koniec z grupą gwar złotowskich na linii Pamiętowo - Przepałkowo - Jastrzębiec.

Południowo zachodni kąt Wielkiego Pomorza, a więc powiaty: sępoleński, wyrzyski, znaczna część bydgoskiego i szubińskiego, to już grupy albo bardzo zbliżone do Wielkopolan, albo bezpośrednio Wielkopolanie. Na tym obszarze na specjalną uwagę zasługują Krajniacy i zamieszkujący południową część powiatu szubińskiego Pałucy. Pod względem etnicznym najciemniej przedstawia się środkowa i zachodnia część powiatu bydgoskiego i północna szubińskiego. Badania nad tym obszarem są konieczne. Tutaj bowiem istnieje punkt styczny rozmaitych grup pomorskich, silnie przemieszanych z osadnictwem niemieckim.

Poprzednio zazaczyłem, że na Pomorzu istnieją jak gdyby dwie osi grup etnicznych: jedna biegnąca od Kaszub do Wielkopolski i druga od Kociewia po przez Kujawy do Mazowsza. Im bardziej na północ, tym bardziej osi te od siebie się odchylają, t. zn. tym jaskrawiej występują przeciwieństwa w języku i kulturze ludowej. Natomiast na południu istnieje jak gdyby trzecia oś, trzeci bok trójkąta, który począwszy od grup wielkopolskich, przez Krajną i Pałuki dość łagodnie przechodzi w zespół kujawsko-chełmiński i dobrzyński, a te z kolei bez ostrzejszych przeciwieństw w mazowiecki. Wynika z tego, że panujące na tej ziemi stosunki posiadają charakter od dawna ustabilizowany.

Grupy mazurskie tzw. Mazurów Pruskich stanowiły w dawnym podziale administracyjnym poważniejszy procent, gdyż zamieszkują oni powiat działdowski oraz wschodnie skrawki powiatów lubawskiego i brodnickiego. Obecnie element mazurski został wyeliminowany z ram województwa i tylko nieznaczne grupy pozostały w ramach obecnego Wielkiego Pomorza, o ile nie uważa się Dobrzyńiaków za Mazurów.

Na koniec wspomnę o tzw. grupie lubawskiej, której zachodnie granice podałem przy określeniu zasięgu grupy grudziądzkiej. Granica wschodnia niewiele różni się od granic powiatu lubawskiego i brodnickiego. Jako grupa etniczna jest ona rezultatem zmieszania się wpływów kujawskich, chełmińsko-dobrzyńskich i wpływów idących z Mazowsza. Prawdopodobnie w grupie tej silniej aniżeli w innych zespołach pomorskich akcentują się wpływy ludności staropruskiej, są one conajmniej tak silne, jak to wykazał ks. Wł. Łęga w swojej pracy o Ziemi Malborskiej.

## ZIEMIA DOBRZYŃSKA NIEZNANA I ZAPOMNIANA

Niech to będą zwierzenia poety.

Wyrosłem z Ziemi Dobrzyńskiej, z jej gleby chłopskiej i krajobrazu, raz spożytymi sokami nasycam do dziś dnia duszę i trwam w tamtej atmosferze borów, jezior i kościółków. Ziemia Dobrzyńska to region prawie że nieznany szerszemu społeczeństwu. Wie się o niej z historii, kiedy ktoś wspomni Krzyżaków i Braci Dobrzyńskich, ale współczesne życie Ziemi Dobrzyńskiej nie zajmuje prawie że nikogo, wielu nie orientuje się gdzie wogóle tego zakątka Polski szukać na mapie.

Bo przecież Dobrzyń nad Wisłą i Dobrzyń nad Drwęcą to małe miasteczka, które liczą zaledwie kilka tysięcy mieszkańców — przygasłe gospodarczo, zgnębione handlem żydowskim, brudne i smutne. O takich niedużo się mówi w gwarze politycznych wydarzeń. Czasem wspomni się powiatowe miasta: Lipno i Rypin. Ale Rypin ośmiesza dziwnie wobec tego pięknego i ciekawego ze względu na zabudowę historyczne miasta — niesprawiedliwe przysłowie czy też powiedzenie. Rypin stał się poniekąd symbolem „zakutej“ prowincji.

Większym jej symbolem może być cała Ziemia Dobrzyńska, zapomniana, zaliczana regionalnie do Kujaw lub Pomorza, a tak przecież różna od tych ziem, tak bogata w swoim typie ludowym, tak ciekawa, gdy chodzi o charakter krajobrazu, o psychikę ludzi.

Nie pragnę pisać artykułu historyczno-społecznego. Proszę te słowa traktować jako wypowiedź artysty, który wobec swojej ziemi rodzinnej czuje wdzięczność za wszystkie skarby, jakie do jego duszy wlała, za wszystkie dobrodziejstwa plemienia i gleby.

Gdy poprzez nowy most na Wiśle przedostaniemy się z Włocławka na drugą stronę rzeki i wejdziemy w przedmieście, zwane Dolnym Szpetalem, ujrzemy nowy typ krajobrazu, jakby już sama przyroda ustaliła granicę typu ludzkiego. Tu dawniej była wieś, teraz — przedmieście. W dół schodzi ulica Cysterska. W Dolnym Szpetalu stał przed wiekami szpital oo. cystersów, potem na jego miejscu wznosiła się kapliczka, dziś pozostał — drewniany krzyż, pamiątka niezwykle pasjonującej epoki historycznej, okresu ciągłych zamieszek, kiedy napaści Prusaków, Litwinów i Jadźwিংów niszczyły kraj, między Wisłą i Drwęcą wciśnięty.

Poza wzgórzami Dolnego Szpetalu droga wchodzi na równinę z rozległymi horyzontami, na których płoną wieżycy kościołów. Strzępy lasów, jasne oczyszczenia, mnóstwo strug, rzeczulek. Czasami równina zaczyna falować, występuje żółty piasek, świerczyna pokazuje się na łysych polankach.

Wsie są blisko siebie położone. Noszą piękne, słowiańskie nazwy: Wołęcín, Kikół, Rachcin, Łochocin, Dobrzejewice, Oleszno, Kulin, Świątkowina, Boguchwała, Grodzień i t. p. W niektórych przeważa rdzeń z imienia własnego utworzony: Cyprianka, Marianka, Fabianki, lub od nazwisk: Chełmica, Karnkowo, Działyń.

W układzie społecznym podział dość wyraźny: dwór i wieś; wieś gospodarska, posiadająca własny typ życia, własną kulturę. W każdej niemal wsi wzdłuż drogi zabudowania chłopskie, w bok szeroka droga prowadzi do folwarku.

Dzisiaj folwarki biednieją, upadają. Parcelacje coraz częstsze. Stara siedziba Działyńskich, folwark działyński przechodzi teraz z rąk do rąk. Wyniszczono wspaniałe parki, tylko kościół barokowy, piękny wyraz sztuki 17 w. dumnie spogląda spoza drzew.

Życie przemysłowe niezbyt duże, nawet powiedzieć by można — nikłe. Największe miasta to Lipno i Rypin. Inne, jak dwa Dobrzyńskie, pod względem przemysłowym i handlowym nic nie reprezentują.

Ten układ sił gospodarczych stworzył typowy region o samorodnym obliczu cywilizacyjnym, region interesujący ze wszech miar. Gwara dobrzyńska mało ma wspólnego z mazurską i kujawską, reprezentuje siebie, samą siebie. Zwyczaj, tradycja, dzięki zachowywaniu stylu i sposobu „bycia“ przez warstwę gospodarską, która czuje się w Ziemi Dobrzyńskiej dość pewnie, nie wyginęły wcale. Wesela dobrzyńskie z dobrzyńskimi obertasami, chrzciny dobrzyńskie i śpiewki rodzajowe powinny zainteresować etnografów i filologów.

Gospodarze organizują się w grupy nie tylko polityczne ale i społeczne, zakładają związki, spółdzielnie. Ziemia Dobrzyńska ma wielu działaczy chłopskich, rywalizujących śmiało z przedstawicielami ziemiaństwa. Czasy „uchwał gminnych“ i wyborów do ukazywały chłopca dobrzyńskiego w całej okazałości jego sejmu bujnego charakteru.

„Dobrzyńiak“ to człowiek śmiały, przedsiębiorczy, rzutki, nierzadko hardy. Trzeba było widzieć jak w okolicach Lipna i Rypina wypędzano bolszewików. Trzeba dziś pojechać do ślicznego Działyna i zobaczyć jak tu kwitnie życie społeczne.

Wiele poczyniń marnuje się jednak. Brak Ziemi Dobrzyńskiej opieki kulturalnej, brak muzeów i ośrodków oświatowych. Powinien tu powstać uniwersytet regionalny i przynajmniej jedno porządne muzeum. Bo ciężar historii czuje się w tradycji tego kraju.

W Grodzieńcu stoi kamienny kościółek pokrzyżacki, chłopcy często używają wyrazu „krzyżak“, a w Górnym Szpetalu wyoruje się na polach urny i siekiery kamienne. Może tu właśnie ukryty jest w piasku nowy „Biskupin“?

Kiedyś pisało się o złożach węgla brunatnego nad Wisłą w okolicach Dolnego Szpetalu — dzisiaj o tym cicho.

A pod Dobrzyńskiem nad Drwęcą usłyszeć można w zagrodach nazwisko: Szopen. Tu bowiem w majątkach dobrzyńskich przebywał w młodości wielki muzyk i stąd, z tego czarującego, typowo słowiańskiego krajobrazu czerpał natchnienie.

Ziemię Dobrzyńską jednoczy wspólny kult religijny. Oto w Skępem wśród trzech pięknych jezior wznosi się klasztor z cudowną statua Matki Boskiej. 8 września ciągną do Skępego dosłownie setki procesyj. Ten dzień jest świętem regionalnym Ziemi Dobrzyńskiej. Powinien dla tej ziemi być także i świętem urzędowym. Nie wolno bowiem niszczyć głębokiej i tak szczerze jednolitej tradycji. Matka Boska Skępska jest królową Ziemi Dobrzyńskiej.

Trudno pisać dużo o tych sprawach. Bo zbyt wiele aktualnych zagadnień wiąże się z tym nieznanym, zapomnianym regionem.

Podnieście poziom gospodarczy Ziemi Dobrzyńskiej, poznajcie jej bogate życie wewnętrzne, tradycję i historię, wczujcie się w czar jej piastowskiego krajobrazu!



## OBLICZE KULTURALNE ZIEMI KUJAWSKIEJ

Kujawy zwykło się od lat uważać za ugor kulturalny, na którym wyrosły tylko dwa piękne kwiaty: Kasprowicz i Przybyszewski.

Zapomina się niestety, że stąd wyszła cała plejada dziś już zapomnianych po trochu ludzi nauki, literatów, poetów, publicystów, artystów-malarzy i rzeźbiarzy oraz muzyków-kompozytorów, głównie twórców „Kujawiaków“ (Trzebiński, Łada, Ogurkowski). Zapomina się, że kwitła tu ongiś sztuka ludowa (snycerstwo, malarstwo na szkłe), że działali tu i działają dotąd rzeźbiarze-samoucy, których świątki zdobią rozstaje dróg i wnętrza schludnych wiejskich kościółków. Zapomina się o wysiłkach kulturalnych Kujaw w dobie niewoli, choć czasem skrzętny badacz przeszłości rzuci jasny snop światła na te sprawy i pokaże zdziwionym oczom bogaty dorobek twórców kujawskich.

Spoglądając na mapę Kujaw, musimy oko zwrócić na dwa centra życia społeczno-kulturalnego: na stolicę Kujaw Zachodnich — Inowrocław i na stolicę Kujaw Wschodnich — Włocławek, które obie posiadają duże ambicje i walczą o prymat w dziedzinie kultury tego sztucznie przez zaborców przepołowionego regionu. Kordony graniczne niestety nie zatarły się jeszcze i stąd Kujawy mają dwie stolice ze znacznym okręgiem ziemi.

Popatrzmy wpieryw na Inowrocław. Żyli tu i działali swego czasu: autor elementarzy ludowych Daniel Rakowicz, ojciec toruńskiego księgarza i literata dra Fr. Rakowicza; najpłodniejszy wielkopolski pisarz ludowy Józef Chociszewski; publicysta i literat z Żołędowa bydgoskiego J. K. Maćkowski; powieściopisarz Maciej Wierziński; pedagog i filolog dr Leon Czaplicki; nauczyciel, przyrodnik i publicysta Władysław Cegiel. Tu za lat szkolnych Jana Kasprowicza biło żywym tętnem życie kulturalne, ogniskujące się w dwu organizacjach literackich. Tu kwitło życie muzyczno-śpiewacze, któremu przewodzili: Bolesław Karol Noskowski, Stanisław Ogurkowski, Włoch Della Rocca, Piotr Surzyński, Ed. Poniecki, dr Józef Przybyszewski, Walery Herbst i Wincenty Wąsowicz.

W okresie wzmózonego ruchu „ludowcowego“ pisali i wydawali w Inowrocławiu (drukowane zaś przeważnie w Toruniu) broszury i czasopisma: Julian Prejs (Sierp-Polaczek), literat ludowy i autor popularnych kalendarzy, weterynarz Józef Czapla oraz publicysta radykalny Marceł Kujawa-Polczyński.

I dziś stolica Kujaw Czarnych ma pewne ambicje kulturalne, uzewnętrzniające się we wzmózonym ruchu literackim, piśmiennictwie i plastyce. Dojrzewa także myśl stworzenia muzeum regionalnego, mającego gromadzić pamiątki kujawskie. Odbył się chrzest regionalny ulic Inowrocławia. Rodzi się też Kujawskie Towarzystwo Miłośników Nauki i Sztuki, które szcżytne ma do spełnienia zadania.

Jeśli chodzi o pracę pisarską, to wymienić należy następujących rdzennie kujawskich regionalistów: Zygmunta Czapłę, Aleksandra Rogalskiego, Feliksa Budnika, Czesława Pilichowskiego, Alfreda Jesionowskiego, Kazimierza Boruckiego, J. W. Szulczewskiego. Skupiają się oni około „Piasta“, dodatku literackiego „Dziennika Kujawskiego“.

Jednak ludzi piszących jest w samym Inowrocławiu mało. Młodzież po ukończeniu studiów uniwersyteckich przeważnie już nie wraca na Kujawy.

Najbardziej zasłużonym regionalistą kujawskim jest niewątpliwie Zygmunt Czapla, historyk i heraldyk, zamiłowany bibliofil i szperacz regionalny, właściciel cennego księgozbioru (650 tomów samej heraldyki) i prywatnego archiwum. Jego liczne publikacje i artykuły, oparte na źródłach z pierwszej ręki, wzbogacają wiedzę ogólną o Kujawach.

Sztuki piękne, które w okresie przedwojennym reprezentowali na terenie Kujaw Czarnych prof. J. Rutkowski, artysta-malarz Jan Dutkiewicz oraz rzeźbiarze ludowi Glanc z Górek, Józef Kempniński z Przybysławia i Kujawa z Inowrocławia, dziś mają tu kilku reprezentantów, choć dotychczas żaden z artystów nie zdołał się w Inowrocławiu zadomowić.

W ostatnich czasach spora garstka artystów otarła się o mury inowrocławskie. A więc byli tu profesorowie tutejszego gimnazjum: Antoni Serbeński, rysownik i akwarelista; Adam Hanytkiewicz, malarz religijny; Lucjan Lewandowski, pejzażysta i portrecista, który prowadził w Inowrocławiu kursy rysunków i malarstwa; Kaczkowska, córka lekarza inowrocławskiego, pracująca na polu grafiki; ilustratorka Regina Przybyszewska z Giżewa i inni. Dziś na terenie Inowrocławia działają: prof. A. Dzikiewicz, rzeźbiarz i malarz; prof. Tadeusz Czapla; dalej dwaj graficy: St. B. Wojewódzki i H. Czaman; młodzi artyści: A. Kowalski, S. Łuczak Fr. Pasiński i W. Jańczak z Kruszwicy.

Z organizacji społeczno-oświatowych posiada Inowrocław Tow. Czytelni Ludowych, chór męski „Echo“ (który podźwignął wysoko zmarły tragicznie kompozytor i dyrygent ś. p. Walerian Styś), chór kościelny parafii Matki Bożej pod dyrekcją p. Ciesielskiego i „Szarotkę“ pod batutą prof. Sobieskiego. Istnieje też oddział Lwowskiego Konserwatorium im. Szymanowskiego w Inowrocławiu.

Stałego teatru czterdziestotysięczny Inowrocław nie posiada. W sezonie kuracyjnym występuje gościnnie Teatr Ziemi Pomorskiej z Torunia, a przez resztę roku Inowrocław zdany jest na własne siły amatorskie oraz podrzędne trupy przyjezdne. Powodem tego — brak odpowiedniej sali teatralnej.

Wąskim strumyczkiem płynie więc na razie życie kulturalne Inowrocławia. Nie brak jednak zarodków, które przy energii i dobrej woli dalej się rozwiną, jeżeli powstaną ośrodki pracy dla historyków, etnografów i miejscowych artystów.

W szczęśliwszym położeniu od Inowrocławia znajduje się Włocławek, miasto bogate w zabytki przeszłości (których Inowrocław nie posiada), chlubiące się swym Muzeum Ziemi Kujawskiej, wspaniałymi bibliotekami i licznymi pla-



Widok ze Szpetala na Włocławek



*Wnętrze katedry włocławskiej*

cówkami kulturalnymi, które istnieją i rozwijają się w cieniu pałacubiskupiego i katedry, a posiadają głównie charakter religijny.

Włocławek ma piękne tradycje kulturalne z lat niewoli. Zapisał w księdze swych dziejów zasługi licznych szermierzy oświaty, pedagogów, artystów i pisarzy (Bigosiński, Bouchard, W. Ambroziewicz, St. Cieszkowski, Chodyńscy, Aspisówna, Fr. Nowodworski, prof. Leon Szyperski). Pyszni się, że na krótko przed wojną stworzył dzięki pp. J. Karasińskim teatr miłośniczy (Towarzystwo Dramatyczne), mogący śmiało rywalizować ze sceną zawodową, teatr, jakiego podówczas żadne polskie miasto na prowincji nie posiadało.

Dziś życie kulturalne tego biskupiego grodu, liczącego 65 tysięcy mieszkańców, toczy się na ogół w rytmie dość powolnym. Istnieje jednak we Włocławku grupa ludzi, ożywionych zapałem i entuzjazmem, grupa regionalnych działaczy, miłośników nauki i sztuki, którzy pracują systematycznie, zdobywając poważne rezultaty, zapowiadające zmiany na lepsze w dziedzinie stosunków kulturalnych na Kujawach Wschodnich.

Warto tu zestawić wyniki pracowników kulturalnych na różnych odcinkach.

Poważnym dorobkiem jest obszerna „Monografia Włocławka“, opracowana przez ks. dra Michała Morawskiego, badacza przeszłości Włocławka. Ilustrowany przewodnik po Włocławku opracował prof. Paweł Czarnecki, który wydał też szereg broszur, dotyczących tego miasta i Kujaw Wschodnich, a poza tym zajmuje się inwentaryzacją zabytków kujawskiej sztuki ludowej i życiorysami świątkarzy kujawskich. „Zarys etnografii Kujaw“ wydaje prof. Kazimierz Masłowski, który prowadzi studia badawcze z dziedziny etnografii.

Żywy udział w życiu artystycznym bierze p. dyr. Degen-Słórsarska, która organizuje odczyty i wieczory literackie. Pan Zdzisław Arentowicz zajmuje się teatrem amatorskim, któremu dostarcza utworów scenicznych własnego pióra. Napisał m. in. kronikę dramatyczną p. t. „Płowce“ w czterech aktach (wystawioną także w Toruniu), trzyaktówkę „Ważna sprawa“, „Igraszki Włocławskie“, „Uśmiech Słońca“, „Skarb w jeziorze“ — wodewil z muzyką i śpiewami, oparty na temacie i melodiach kujawskich, wreszcie obrazek sceniczny na tle powstania styczniowego na Kujawach „Książd Terejwa“. Poza utworami teatralnymi p. Arentowicz ma w swym dorobku literackim tom szkiców regionalnych p. t. „Z dawnego Włocławka“, monografię — przewodnik p. t. „Włocławek“ i wydaną ostatnio broszurę o roku 1863 na Kujawach i Bartku Nowaku.

Zasłużone Towarzystwo Krajoznawcze wskutek swej trudnej sytuacji finansowej (długi ciężące na Muzeum Ziemi Kujawskiej) nie okazuje należytej ruchliwości, choć krzątają się krajoznawcy z p. Kłodawskim na czele. Sztuki piękne, które do niedawna reprezentowali na terenie Włocławka: A. Laszenko, Wł. Brech, T. Kurpiński, L. Płoszay, Prawowska i inni, dziś zeszyli niemal na plan ostatni.

Włocławek nie posiada własnego teatru stałego, zastępuje go teatr amatorski oraz gościnne występy Teatru Ziemi Pomorskiej.

Życie muzyczne reprezentują: chór katedralny pod dyрекcją ks. prof. Olszewskiego, chóry kościelne i świeckie. Biblioteki — wśród nich poważna Książnica ks. ks. Chodyńskich — mają niewielu czytelników. Pisma lokalnego po upadku „Życia Włocławka i Okolicy“ miasto wcale nie posiada. Produkcja wydawnicza (czasopisma i książki teologiczne) dość bogata.

Działacze włocławscy mają sukces w pracownikach okolicznych. Pracują na niwie regionalnej: ks. prał. St. Kuliński, autor monografii o Brześciu Kujawskim; prof. A. Byszewski z Borzymowic, autor monografii o Łokietku; ks. M. Kneblewski z Nieszawy, twórca muzeum nieszawskiego im. St. Noakowskiego; Franciszek Beciński z Pilichowa, kujawski poeta ludowy, i inni.

Ziemia kujawska ze swym dość obfitym dorobkiem kulturalnym włączona zostaje od kwietnia bieżącego roku do województwa pomorskiego, stając się tym samym częścią składową Wielkiego Pomorza. W tej ważnej chwili życzyć by sobie należało, ażeby region kujawski zrosł się nareszcie w jedną organiczną całość, a zachęcony żywym tempem pracy kulturalnej Torunia, czerpał obficie z jego skarbów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych i na wszystkich odcinkach kultury narodowej rozwinął produktywną, skonsolidowaną działalność.

*Jerzy Chytczewski*

## O WPŁYWACH POMORZA NA SZTUKĘ KUJAW, ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ I PÓŁNOCNEGO MAZOWSZA

Od kwietnia bieżącego roku rozszerzają się granice Województwa Pomorskiego. W skład Wielkiego Pomorza wchodzić ziemie przyległe do jego południowych granic.

Mając na uwadze doniosłość tego faktu, pragnę poruszyć jedynie dość wąski pod względem zakresu treściowego i terenowego problem, mianowicie spojrzeć z punktu widzenia historii sztuki na przyłączone do Pomorza cztery powiaty województwa warszawskiego, zanalizować ogólnie historyczny rozwój sztuki na tych terenach oraz, co jest niewątpliwie zagadnieniem najciekawszym, podkreślić wspólnotę historyczno-kulturalną i artystyczną Pomorza z tymi ziemiami.

Cztery powiaty: włocławski, nieszawski, lipnowski i rypiński, to szeroki pas ziem pogranicznych Pomorza, Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej i Mazowsza. Pod względem historyczno-geograficznym powiat lipnowski to słynna niegdyś Ziemia Dobrzyńska, do której grawituje teren powiatu rypińskiego, — powiaty nieszawski i włocławski to wschodnie pałacie Kujaw.

Od czasu głębokiego średniowiecza najważniejsze wówczas ośrodki kulturalne tych ziem przetrwały w postaci największych miast tych czterech powiatów, gdzie

i dziś skupia się życie kulturalne, społeczne i ekonomiczne. Są to miasta: Rypin, Lipno, Nieszawa i Włocławek. Dla dwóch jedynie miast, posiadających w średniowieczu znaczną rolę, przede wszystkim polityczną, historia nie okazała się łaskawa. Chodzi o Brześć Kujawski, niegdyś siedzibę województwa, oraz o Dobrzyń nad Wisłą, dziś małą osadę, od której wzięła swą nazwę Ziemia Dobrzyńska.

Jakże wygląda przyłączenie tych ziem do Pomorza z punktu widzenia tradycji historycznych i kulturalno-artystycznych?

Przede wszystkim podkreślić należy, iż Kujawy, podzielone dotychczas pomiędzy województwa warszawskie i poznańskie, znajdują się jako jeden region w granicach województwa pomorskiego. To „scalenie“ z uwagi na potrzeby współczesnego kulturalnego życia tego regionu jest słuszne, z punktu widzenia zaś historycznego i kulturalnego jest realnym zaakcentowaniem żywego od wieków, wiecznie aktualnego ciężenia tego terenu do Pomorza i różnorodnych z nim stosunków.

Jeżeli chodzi o dawną Ziemię Dobrzyńską, to teren ten w silniejszym nawet stopniu aniżeli Kujawy wykazywał przez wieki, od czasów średniowiecza, orientację kulturalną ku północy, do Pomorza. Oczywiście orientacja ta nie polegała wyłącznie na przejmowaniu wpływów artystycznych i kulturalnych z Pomorza, ale przejawiała się również we wzajemnych stosunkach społecznych i ekonomicznych, a nawet i rodzinnych.

Jeżeli więc ziemie te grawitowały silnie w różnych dziedzinach życia i przez wiele wieków do Pomorza, jeżeli nawet warunki obecnego życia nie zdołały tej orientacji osłabić, to wcielenie ziem tych do Pomorza z punktu widzenia historyczno-kulturalnego nie nastręcza zastrzeżeń.

Po tych uwagach wstępnych przechodzimy do właściwego tematu, t. j. do omówienia zabytków sztuki tych ziem i podkreślenia pewnej wspólnoty z zabytkami Pomorza, w pierwszym rzędzie w zakresie architektury średniowiecznej.

Jeżeli chodzi o ogólne podsumowanie ilości i skali artystycznej zabytków architektury różnych okresów stylowych w przyłączonych z województwa warszawskiego powiatach, to w znacznej większości charakterystyczny tu jest, czy to w budowlach gotyckich, czy w barokowych, lub wreszcie drewnianych, bezstylowych, dość przeciętny, prowincjonalny poziom, nie odbiegający w zasadzie od poziomu prowincjonalnej architektury monumentalnej na ziemiach mazowieckich.

Jeżeli chodzi o silniejszy ruch budowlany i związane z tym fundacje kościelne, a zarazem i o lepszy poziom techniczny i artystyczny wznoszonych budowli, to pierwszeństwo ma na tych terenach późne średniowiecze, analogicznie zresztą jak na sąsiednich ziemiach pomorskich. Wtedy powstają większe i bardziej znane kościoły gotyckie: w Rypinie, Lipnie, Nieszawie, Brześciu Kujawskim i Włocławku, nie mówiąc już o wielu kościołach wiejskich.

Architektura średniowieczna na tych terenach rozwija się na ogół równolegle do rozwoju gotyku na Pomorzu, przy tym rozwój jej trwa dłużej, tak jak i na

ziemiach Mazowsza, t. zn. obejmuje wiek XVI. W tym wieku powstają późnogotyckie kościoły: w Piotrkowie, Raciążku, Służewie, Działyniu, Sicieniu, Kowalu. Kościół w Kowalu na Kujawach zasługuje na specjalną uwagę, jako budowla wzniesiona w XIV wieku, w miejscu urodzenia Kazimierza Wielkiego, i gruntownie przebudowana w XVI wieku.

Podkreślić należy długotrwałość budowlanych tradycji gotyckich na tych ziemiach, czego np. nie można ujawnić w tym stopniu w zabytkach średniowiecznej architektury mazowieckiej.

Gotyckie panowanie na tym terenie od połowy XIII do końca XVI wieku. Z trzynastego wieku pochodzą dwa małe lecz bardzo ciekawe wiejskie kościółki w Radominie (pow. rypiński) i w Rokiciu (pow. lipnowski). Ten ostatni, pochodzący zapewne z połowy XIII w., jest ceglana budowla o cechach przejściowych z romanizmu do gotyku. Przez przyłączenie powiatu lipnowskiego do Pomorza traci więc województwo warszawskie najstarszy bodaj na jego terenie ceglany kościół średniowieczny.

Do najstarszych kościołów Kujaw, pochodzących z epoki romańskiej, należy skromny i przebudowany w późniejszych czasach kościół wiejski w Kościelnej Wsi (powiat nieszawski).

Zabytki architektury gotyckiej tych terenów posiadają ściśle pokrewieństwo w zakresie konstrukcji i dekoracji architektonicznej z zabytkami pomorskiej architektury gotyckiej.

Brak tu jednakże miejsca na analizę szczegółową tych analogii, które wykazują kościoły: w Osieku Wielkim (pow. rypiński), farny w Nieszawie, Bądkowie (pow. nieszawski), Lubaniach (pow. nieszawski), Lipnie, Brześciu Kujawskim (pow. włocławski) farny i poklasztorny, Radzikach Wielkich (pow. rypiński), Rypinie, Służewie i Raciążku (pow. nieszawski), Sicieniu (pow. lipnowski), we Włocławku wieże i fragmenty architektoniczne katedry przed jej przebudową, kościół św. Jana tamże, i inne.

Kościół te moglibyśmy już na pierwszy rzut oka ocenić jako wynik przebiegu wpływu gotyckiej architektury Pomorza.

W średniowiecznym budownictwie świeckim wpływy te są również widoczne. Pozostający w ruinach zamek w Radzikach Wielkich (pow. rypiński) wzniesiony jest na planie regularnego czworoboku jak dawne zamki krzyżackie. Wpływy te zresztą sięgnęły znacznie głębiej na Mazowsze i widoczne są m. in. w rozplanowaniu zamków ks. Mazowieckich w Ciechanowie, Czersku i Rawie Mazowieckiej.

Z zabytków budownictwa obronnego wymienić należałoby jeszcze ze względu na malownicze usytuowanie ruiny zamków w Bobrownikach (pow. lipnowski) i Raciążku (pow. nieszawski).

Budowle gotyckie wznoszone na tych terenach w wiekach XIV i XV nie wykazują jakichś własnych, odrębnych cech, natomiast kościoły późnogotyckie,



wzniesione w XVI wieku posiadają już, zwłaszcza w dekoracji szczytów, pewne odrębne cechy, które pozwalają je wiązać mocniej z architekturą Mazowsza.

Zaznaczyć należy, iż tak kościoły, jak i zamki średniowieczne tych terenów, są stwierdzonymi w znacznej części historycznie fundacjami polskimi.

Jeżeli chodzi o Kujawy, to podkreślić należy rolę Wisły, jako dogodnego łącznika nie tylko handlowego ale i kulturalnego Kujaw i Mazowsza z Pomorzem. Wisła tym większe miała znaczenie, że pozwalała na dogodny kontakt nie tylko z pobliskim, silnie oddziaływającym Toruniem, ale i z dalekim Gdańskiem i jeszcze dalszym Krakowem. To też we Włocławku obserwować możemy od średniowiecza do XVIII wieku wpływy północy i południa, Gdańska z Toruniem i Krakowa. Wynikiem stosunków artystycznych Włocławka z Krakowem jest nie tylko wspinały nagrobek marmurowy biskupa Piotra z Bnina w katedrze włocławskiej dłuta Wita Stwosza, lecz może i typ konstrukcyjny samej katedry. Wisłą szły na Mazowsze i na Kujawy z Krakowa wpływy renesansu w XVI wieku. W architekturze i rzeźbie wyraziły się one wyraźnie we wznoszonych kaplicach, nagrobkach lub przebudowach kościołów. Do tych ostatnich jako wynik zasięgu renesansu włosko - krakowskiego należy attyka i szczyty kościoła w Strzygach (pow. rypiński), który posiada pod tym względem duże analogie z kościołem w Ostrowitem.

Mazowsze przejawiało w XVI wieku dość żywą reakcję na wpływy sztuki renesansowej z Krakowa, w pierwszym rzędzie w rzeźbie (nagrobnej i ołtarzowej), mniej może w architekturze. Wpływy te, jak zaznaczyliśmy, przejmował również Włocławek. Fółnocne natomiast poacie Mazowsza, Ziemia Dobrzyńska i bliższe Mazowszu części Kujaw były w XVI w. terenem dość martwym jeżeli chodziło o przejmowanie artystycznych wpływów renesansowych z południa. Wskazywałyby na to przegląd zabytków tych terenów. Ta właśnie „wstrzemięźliwość“ reagowania na południowe wpływy artystyczne mogła być wynikiem m. in. silnego związania z bliskim, a mocniejszym kulturalnie terenem Pomorza i Prus Wschodnich, „kresowe“ tereny Mazowsza musiały z natury rzeczy słabiej reagować na impulsy artystyczne z Krakowa, który w dobie renesansu był wielką rozgłośnią artystyczną, zasilaną przez zamek królewski i transmitującą swe wpływy w różnych kierunkach.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż w XVI w., równocześnie z idącymi od południa drogą wiślaną wpływami renesansu, szły w tym samym czasie od północy z Torunia wzdłuż Wisły zapóźnione wpływy średniowiecznych reguł budowlanych. Budowle gotyckie Torunia stanowiły pod względem wielkości, rozmachu budowlanego, technicznego wykonania i bogactwa dekoracyjnego klasę znacznie wyższą w stosunku do architektury wschodnich Kujaw i Mazowsza.

Nic też dziwnego, że w XVI w., gdy mimo oddziaływań renesansu tradycje gotyku wygasnąć nie zdołały, architektura gotycka Torunia oddziaływała nadal. Podkreślić tu należy raz jeszcze długowieczność tych wpływów, trwających do połowy XVI wieku.

Badania archiwalne nad wysłedzeniem intensywności i rodzaju stosunków Włocławka i Torunia mogą w przyszłości znacznie ułatwić zrozumienie i ocenę zabytków Włocławka i Kujaw. Lecz i bez badań źródłowych historycznych możemy stwierdzić wyraźne wpływy zwłaszcza dekoracji architektonicznej gotyckich budowli Torunia. Pewne analogie z dekoracją szczytów gotyckich kościołów toruńskich wykazywały szczyty katedry we Włocławku przed przebudową, wykazuje to szczyt kościoła św. Jana tamże. Wpływy konstrukcji i dekoracji kościołów gotyckich Torunia posiada poza tym niejeden gotycki kościół na Mazowszu. Jako szczególniejszy przykład tego wymienimy tylko kościół w Łęgu na Mazowszu Płockim. Spostrzegamy te wpływy również w dekoracji szczytów późnogotyckiej bramy klasztornej oraz w szczycie kościoła klasztornego w Czerwińsku nad Wisłą. Trzy te ostatnio wymienione zabytki pochodzą z XVI wieku. Poza tym przypomnieć wypada, iż niejednokrotnie podkreślane było znaczne podobieństwo gotyckiej dzwonnicy katedralnej w Płocku do wieży ratuszowej toruńskiej.

W wieku XVII, w dobie baroku, powstało na przyłączonych obecnie do Pomorza terenach, jak zresztą i na Pomorzu, najmniej budowli monumentalnych, w wieku XVIII więcej nieco, jednak również na ogół mało.

Pod względem artystycznym zabytki z tych dwóch wieków są bardzo skromne, na ogół nieśmiało i ubogo reprezentują barok, posiadając często nie tylko w rozplanowaniu, lecz i w bryle silne tradycje gotyku, które przełamane zostały dopiero na tych terenach przez bezduszny eklektyzm historycznych stylów w architekturze XIX wieku.

Ścieranie się na terenie Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej i północnego Mazowsza wpływów z północy i południa, które w XVI w. reprezentowane były przez gotyk i renesans, trwało nadal w wieku XVII w postaci oddziaływań, zwłaszcza w dekoracji architektonicznej i plastyce północnego baroku niderlandzkiego, często w gdańskiej redakcji, z barokiem z Włoch, idącym przez Małopolskę i Kraków.

Budownictwo drewniane kościelne tych terenów nie posiada oryginalności, powtarzając w znacznym uproszczeniu rozplanowania i formy architektury murywanej, najczęściej gotyckiej. Dekoracje architektoniczne stosowane są skąpo. Do prostych, a jednak posiadających wiele swobodnego wdzięku drewnianych kościołów wiejskich z XVIII wieku, należą m. in. kościoły kujawskie w Przypuście, Mąkoszynie, Sędzinie i Straszewie.

Kończąc ogólny historyczny przegląd rozwoju sztuki na terenie powiatów włocławskiego, nieszawskiego, lipnowskiego i rypińskiego, stwierdzić należy, iż wykazują one dowodnie wielowiekową stałą łączność kulturalno - artystyczną z Pomorzem.

## BYDGOSZCZ

(NA MARGINESIE ŻYCIA KULTURALNEGO)

„... Niejednokrotnie w mury wjeżdżali bydgoskie  
królowie polskiej ziemi: wielcy Kazimierze,  
Jagiello i Batory, panowie, rycerze,  
sztabarami trzepiące regimenty polskie.

Zygmuntę się zjeżdżały blask podziwiać mennic,  
na weselu mieszczański pił Władysław Czwarty,  
a gdy Twardowski pędził z burmistrzynie czarty,  
tłum ludu się obficie wychylał z okiennic...“

S. H e l s z t y ń s k i.

To było dawno... Czasy świetności miasta, czasy jego chwały, klęsk i triumfów owej warownej stancy kresowej, która przez wieki całe była puklerzem Rzeczypospolitej — najwierniejszym bastionem w doli i niedoli... Bo naprawdę przędła się tu historia jakby z nieprawdziwego zdarzenia. Czerwona nic nieugiętego odporu i krwawych walk snuje się nieprzerwanie poprzez całe dzieje Bydgoszczy. Boć niemal od jej kolebki aż po zmierzch zaboru szło tu zawsze o wielkość i chwałę Rzeczypospolitej, o szerszy oddech i mocarstwową ekspansję — o prawo do życia.

W najdalej na północ ku Pomorzu wysuniętej części Kujaw, w głębokim moczarowym korycie pra-Wisły — nad rzeką Brdą — Dbrą dawniej zwaną (od starszowieńskiego debrza czyli wawóz) — pod osłoną warownego grodu-zamczyska — rozłożyła się mała osada. Początki jej sięgają XI wieku — panowania Władysława Hermana — jak świadczy istniejący podówczas drewniany, ubożuchny kościółek św. Idziego — najstarszy w tym grodzie i parafialny. Wedle pewnego dokumentu z r. 1246 możny pan (Bydgost) władał tą osadą — od niego więc najprawdopodobniej pochodzi nazwa Bydgoszcz, Braheburg (Burg an der Brahe) przez krwiożerczych sąsiadów grodu bydgoskiego przezwana. Gród-zamczysko, leżący na granicy dzierżaw ziemi Polan — spokoju nie zaznał ani przez chwilę. Wyciągały się po niego bezprzestannie łącznywe ręce Pomorzan — pławił się we krwi w obronie ziemi, której strażował, ale choć zmiennej doli był niejednokrotnie ofiarą, stał niewzruszony w swej wierności — semper fidelis. Bolesław Krzywousty, Bolesław książę kaliski, Władysław Łokietek ciężkie o ten gród staczali boje, za rządów Kazimierzowych przez lat dwanaście był on ofiarą zaborczości krzyżackiej — aż dopiero w r. 1343 na mocy kaliskiego traktatu wrócony jest Koronie. Że gród bydgoski obok zamku już w owych czasach był grodem możliwym — a pomijając jego strategiczne znaczenie — gospodarczo ważnym jako punkt spławu towarów ku morzu — świadczy pewien przywilej z XIII wieku, na którym widnieje imię Bogusława, kasztelana bydgoskiego. W r. 1346 (data pamiętna dla dziejów Bydgoszczy) Kazimierz Wielki podpisuje akt erekcyjny, mocą którego

„udziela równiny pod zamkiem bydgoskim dla założenia miasta“. I rozpoczyna się nowa epoka Bydgoszczy — Bydgoszczy miasta. Nowa epoka, znaczone ogniem i mieczem odporu przeciw najazdom — i jasnym szlakiem kulturalnych poczynań, ku podniesieniu miasta i jego wywyższeniu. Janusz z Brzozogłów, on Bayard bydgoski, postrach i pogromca rodu jaszczurczego, rycerz bez trwogi i zmayı (wart spizu i pióra Homera) — Dobiesław Puchała, co to w kilkaset koni przedarł się poprzez władztwo krzyżackie ku morzu i tam zakreślił granice dzierżaw Rzeczypospolitej — Dominik Kazanowski, ratujący Kazimierza Jagiellończyka z Chojnickiej opresji i przywodzący go szczęśliwie do Bydgoszczy — a dalej . . . ten nieprzeliczony zastęp ofiarnych misjonarzy, dobrodziejów, fundatorów, budowniczych, nauczycieli . . . Oto możne rody Kościeleckich, Ossolińskich, Grzymałtowskich — współzawodniczą ze sobą w aktach fundacyjnych, mających na celu upiększenie miasta, czy podniesienie oświaty. Budują kościoły, klasztory, zakładają akademie. Szeroka działalność Jezuitów i Bernardynów z ich akcją wychowawczą, religijną, społeczną i narodową — to owe przepiękne karty dziejów dawnej Bydgoszczy, które mówią o mieście i o jego sławnej przeszłości. Tu w kolegium jezuickim nauczał znamienity heraldyk Kasper Niesiecki — tu mozolnie tworzył (ad usum scholarum) swój słownik łacińsko-polski brat Bartłomiej z Bydgoszczy (jeden to z najwcześniejszych słowników języka polskiego), — tu w cichym klasztorze Braci Mniejszych parał się żmudnymi przekładami sam reverendissimus guardianus Paweł z Łęczycy, a w chwilach wolnych od książkowego znoju brukował ulice, zakładał ogrody, plantacje, aleje — społecznik zakonny, co chciał, aby ta ukochana przezeń Bydgoszcz piękną była — najpiękniejszą wśród miast Rzeczypospolitej — niby jeden wielki wirydarz. A choćby owa sławna Biblioteka Bernardyńska — ona sama mogłaby być świadectwem intelektualnego poziomu ówczesnej Bydgoszczy. Gdy się przerzucą karty kroniki tego klasztoru — zadziwia i dobór dzieł, jakie wzbogacały księgozbiór bernardyński i owa szeroka ofiarność obywateli bydgoskich. Starosta Jan z Kościelca zapisuje w r. 1574 dochód ze swego tartaku na rzecz Biblioteki — w rządzie wspaniałomyślnych ofiarodawców jaśniejają znamienite nazwiska Andrzeja z Rozrażewa, Kazimierza Graszynskiego, kanonika kapituły gnieźnieńskiej, Jana Syndoniusza z Pakości, proboszcza bydgoskiego, co to złożył w darze klasztorowi swój wartościowy księgozbiór.

Bogatą zaiste przeszłość miał ten gród nad Brdą, przeszłość, którą — jak kolorowy fresk — spod grubej warstwy tynku zaborczego niszczycielstwa odsłania co chwila miłująca ręka współczesnego historiografa . . .

Mennica bydgoska . . . Także sławna karta przeszłości miasta. Wszak była ta mennica przez pewien okres największą w państwie — bywała i jedyną mennicą w Koronie. Kazimierzowy akt erekcyjny udzielał Bydgoszczy prawa do bicia własnej monety (moneta civitatis bidgostiensis) — a te wszystkie złote hungaryki, dukaty, srebrne talary, grosze, dwugroszówki, orły, tynfy (od Andrzeja i Tomasza Tympfów, którzy za Jana Kazimierza dzierżawili mennicę bydgoską) — to dziś prawdziwa rzadkość w numizmatyce polskiej, skwapliwie poszukiwana

przez zbieraczy. W mennicy bydgoskiej bito i medale, które roznosiły sławę Bydgoszczy po świecie — sam dwór Toskański był ich odbiorcą, jak świadczą zapiski rękopiśmienne w archiwum florenckim.

Geograficzne położenie Bydgoszczy w ówczesnych warunkach politycznych, a co za tym idzie — i znaczenie strategiczne — powodowało specjalne wyróżnienie miasta. Benjaminskiem była królów naszych — jakżeż często bywali oni tu gośćmi — darzona przywilejami — jak może żadne z miast Rzeczypospolitej — brama warowna, broniąca wejścia do Polski. Pasowałaż się tedy z miastem przemoc wroga — od Pomorzan, poprzez gady Krzyżackie, Szwedów, Moskali, Prusaków. Hulały tu zarazy, niszczyły miasto pożary, łupiestwa i grabieże — były triumfy, nieszczęścia, klęski.

Ze szczytów rozkwitu wpadała raz po raz Bydgoszcz w otchłanie niedoli — ale wierną pozostała zawsze . . .

Tragicznymi więc możnaby nazwać okoliczności, które towarzyszyły rozwojowi Bydgoszczy, na której — silniej może niż gdzie indziej — spoczęła brutalna ręka, co gniołła jej pierś i tłumiła szerszy oddech. Mamy więc jakby dwa okresy dziejów Bydgoszczy. Tamten sprzed wieków polski — z bogatą, arcybogatą polską tradycją historyczną — i ten późniejszy niemiecki . . . z wrażą ręką przy sercu. Co tamten stworzył, to ten przygniótł i zdusił — na rozrzuconym rumowisku układając nowe fundamenty, na których miał się wznieść niebiosięzny gmach chwały pruskiego zaborcy.

Więc odwrócić nam tylko twarz ku wczoraj, przyłożyć serce do ziemi, która jedna drga ciągle wiernymi wspomnieniami przeszłości — i słuchać . . . Bo tu ongiś pracował znojnie Czyn polski — tu były sławne czyny orężne — tu toczyły się boje o libertatem Reipublicae — tu nie gięły się duchy. Tu szła jakby ona mleczna droga bojowa, znaczone krwawymi stygmatami ofiarnych serc, miłością i bólem — tym całym purpurowym męczeństwem, z którego blasków rodziło się przykazanie hartu i narodowej mocy — iż w dniach klęski i niedoli ojczystej nie złamał się duch, nie ugięły ramiona. Choć niebo rysowało się błyskawicami — a grom już dosięgał. Ale nie dosięgnął . . .

I oto dziś rozpinamy szeroko zatoczone łuki, aby związać to, co było wczoraj — z tym, co jest dziś i będzie jutro. Budujemy na fundamencie tradycji wczorajszych. Boć jak mówi wielki socjolog-publicysta: „W nawrocie do czystych natchnień przeszłości tkwi siła tajemnicza — jakiś zasiew niewidzialny, który sprawia, że gleba, co raz już wydała owoce tego gatunku, odzyskuje na nowo swoją urodzajność i ponownie wydaje plon podobny“.

W wyjątkowości losów dziejowych, w których tragicznym splocie przyszło przez wieki całe trwać Bydgoszczy — tkwi cała trudność dzisiejszego mozołu: wskrzeszania tradycji — i wiązania porwanych ogniw.

Bo przypomnijmy tylko (słowami poety):

„zagładę przysiężono temu miastu Słowian —  
czynami, których ludzka się historia wstydzi...  
— — z rozkoszą zwalono  
baszty, wieże i mury — aby przeszłość zatrzeć,  
odciąć od związków z ziemią...“

Z ziemią-Macierzą — praojców ziemią . . .

\*

Oblicze kulturalne dzisiejszej Bydgoszczy? Zdawałoby się na pozór — trochę niewyraźne i stąd trudne może do uchwycenia. A jednak. Praca i na tym odcinku wre z olbrzymim rozmachem. Bydgoszcz zakasała rękawy — sprężyła mięśnie i . . . buduje z zapałem. Może ta robota idzie trudniej niż gdzie indziej, bo atmosfera miasta nowoczesnego o charakterze wybitnie przemysłowym mniej sprzyja — ale to daje tylko bodźca, energii, zapału i . . . zaciętości. Że te psychiczne momenty nie odgrywają podrzędnej roli — dowodem wyniki pracy, które są prawdziwie wyjątkowe. Mało które miasto w Polsce (stwierdzamy to z całym przekonaniem) może się poszczycić tak niezwykłymi rezultatami w dziedzinie kulturalnej — jak właśnie Bydgoszcz.

Zacznijmy od Biblioteki Miejskiej.

Jedna z naczelnych instytucji naukowych w mieście, posiada około 134.000 tomów (w tym 70.000 tomów polskich), bez mała 2.000 rękopisów i autografów najznakomitszych polskich autorów, 200 inkunabułów. Wspaniały księgozbiór bernardyński (1446 tomów z dawnego klasztoru Bernardynów, założonego w r. 1480 przez Kazimierza Jagiellończyka), przeszedłszy istną gehennę mąk i poniewierki, znalazł bezpieczną przystań w murach bydgoskiej Biblioteki, w której przeprowadza się mozolną konserwację książek, zniszczonych przez czas, brutalną rękę ludzką i jadowite okoliczności. Najcenniejszy to zbiór Biblioteki Miejskiej, umieszczony w stylowej „Sali Bernardyńskiej“, z pietyzmem urządzonej przez znanego artystę-malarza — Jerzego Rupniewskiego.

W sąsiedztwie Sali Bernardyńskiej mieści się Sala dokumentów królewskich, związanych z dziejami dawnej Bydgoszczy. Trudno nie wspomnieć na tym miejscu o wspaniałym darze, jaki Biblioteka Miejska otrzymała świeżo od prezesa Kazimierza Kierskiego z Warszawy. 2662 pozycje (dokumenty, rękopisy, autografy). Samych dokumentów królewskich liczy zbiór 500 sztuk (w tym wiele własnoręcznych listów królewskich) — od Władysława Łokietka począwszy, aż po Stanisława Augusta. 4.500 podpisów najwybitniejszych w dziejach Polski osób, około 2.500 najrozmaitszych pieczęci koronnych i litewskich, a kończąc na zwykłych, prywatnych (sygnetowych), świadczy o wartości wspaniałego zbioru i o jego doniosłym znaczeniu dla nauki. Można śmiało powiedzieć, że jest w tym zbiorze wszystko, co Polska miała najświetniejszego — pomijając fakt istnienia dokumentów o wyjątkowym dla historii znaczeniu, jak rozmaite testamenty znakomitych Polaków,

jak m. in. oryginał ugody rastawickiej z Kozakami (z r. 1619), jak własnoręczne listy Żółkiewskiego do Zygmunta III, kardynała Hozjusza, Marcina Kromera, pismo hospodara wołoskiego Jerzego Moły do Zygmunta III, listy Kościuszki, ks. Łowickiej, Jana Śniadeckiego, Trentowskiego, Norwida (inedita), Sienkiewicza i wiele wiele innych, których nie sposób wyliczyć. Zbiór K. Kierskiego jest owocem jego 30-letniej pracy kolekcjonerskiej i wielkiego wysiłku materialnego. Droga kupna weszły do jego zbioru całe kolekcje znanych zbieraczy, jak Marcinkowskiego, Zwolińskiego, Wittyga, Z. Wolskiego, Meyeta i in. Zbyteczne dodawać, że zbiór ten — dziś własności Biblioteki Miejskiej — postawił ją w rzędzie pierwszych Bibliotek w kraju.

Młodsza siostrzyca Biblioteki Miejskiej — to Muzeum. Mija właśnie w tym roku 15 lat działalności tej instytucji, która również poszczycić się może wyjątkowym rozwojem. Założona z inicjatywy ks. Jana Kleina (pierwszego dyrektora Muzeum) i śp. dyr. St. Łabendzińskiego, wytrwałą pracą i przy dużym poparciu miasta umiała zdobyć sobie nieprzeciętną pozycję. 100 urządzonych wystaw najznakomitszych polskich artystów (m. in. Wyczółkowskiego, Kossaka, Stan. Czajkowskiego, Pankiewicza, Kędzierskiego, Augustynowicza i ostatnio szkiców i obrazów J. Matejki z racji setnej rocznicy urodzin autora Grunwaldu) i 136.000 osób, które przewinęły się przez te wystawy — świadczy nader wymownie o intensywnej działalności na zewnątrz. A zbiory? Plon 15-letniej pracy bardzo bogaty. 3.800 pozycji archeologicznych, 4.000 sztuk monet (głównie polskich i z mennicy bydgoskiej), stała galeria obrazów (500) z osobną salą M. A. Piotrowskiego (bydgoszczanina — autora słynnej Wandy — 117 pozycji wraz z bardzo ciekawymi szkicami), a dalej grafika (430), rzeźba, zbiory przemysłu artystycznego i etnograficzne — w sumie 10.365 pozycji! Olbrzymi dar Wyczółkowskiego (złożony przez p. F. Wyczółkowską), zawierający m. in. 217 obrazów artysty, 496 rysunków w 15 szkiecownikach, 119 prac graficznych, a poza tym 36 dzieł innych autorów (łącznie 942 pozycje) — był dla Bydgoszczy prawdziwym ewenementem, który rozniósł jej imię po całej — jak długa i szeroka — Polsce. A wspomnieć jeszcze należy o kilkunastu rzeźbach Konstantego Laszczki (największym zbiorze dzieł tego rzeźbiarza w posiadaniu muzealnym), złożonych miastu w darze przez artystę (w okresie daru Wyczółkowskiego).

Oto — czego dokonała Instytucja w kilkunastu zaledwie latach swojej działalności. Dokonała w warunkach nie najszczęśliwszych pod względem finansowym — powiedzieć by nawet można w trudnych, czasem bardzo trudnych.

I wreszcie teatr, który również w tym roku obchodzi jubileusz dziesięciolecia kierownictwa dyr. Władysława Stomy. Nie wspominając o latach poprzednich, które były dla teatru niejednokrotnie ciężkie, gdy wprost ważyły się losy jego egzystencji — zaznaczyć wypada, że dziesięciolecie ostatnie — to okres bardzo pięknego rozwoju — okres, znaczony pozycjami takimi, jak Juliusz Cezar, Hamlet, Horsztyński, Mazepa, Balladyna, Fantazy, Nieboska Komedia (świetne wykonanie!), cały nieomal Fredro... I jeszcze jedno. Kierownictwo teatru zawsze odda-

wało pierwszeństwo autorom polskim, o czym dowodnie przekonywa coroczna statystyka.

\*

Dokonałiśmy pobieżnego przeglądu działalności trzech głównych instytucji kulturalnych, które mogą być wyrazem kulturalnego oblicza Bydgoszczy. Rozpoczęły one pracę swoją od podstaw — kładły niemalże pierwsze cegły pod fundamenty, tym bardziej znamienne są rezultaty — tu i ówdzie doprawdy wyjątkowe.

Przegląd ten uzupełnić jeszcze należy bodaj wzmianką o żywej działalności Konserwatorium Miejskiego (interesujące i instruktywne audycje muzyczne „Collegii Musici“ urządzone przez Konserwatorium), związków artystycznych (Towarzystwo Sztuk Pięknych, „Bydgosć“) i wreszcie Rady Artystyczno-Kulturalnej, która pod egidą swego zabiegliwego i energicznego prezesa, p. Kazimierza Południowskiego, dała Bydgoszczy szereg wartościowych wieczorów dyskusyjnych i autorskich, urządziła kilka koncertów (pierwszorzędnych), zorganizowała stałą orkiestrę symfoniczną — owoc dwuletnich zabiegów i niemałych trudów — i przyczyniła się (co bodaj najważniejsze) do powstania Studia bydgoskiego.

Chcemy jeszcze wspomnieć, że od pięciu lat wychodzi w Bydgoszczy czasopismo regionalne naukowo-literackie pt. „Przegląd Bydgoski“. Założone przez śp. Zygmunta Malewskiego, zasłużonego historiografa Bydgoszczy i długoletniego archiwariusza miejskiego, spełnia ono sumiennie misję wskrzeszenia wielkiej przeszłości miasta i wiązania porwanych jej ogniw — jest tą arką przymierza między dawnymi a nowymi laty. Między wczoraj a dziś...

\*

W historycznej chwili zjednoczenia z Pomorzem — te oto wartości kulturalne wnosi Bydgoszcz. Może też nie od rzeczy było przypomnieć jej zapomniany ród, nie z heraldycznych ksiąg próżności ludzkiej sławny — ale z tego, czym zapisała się ona w Panteonie minionych dziejów — ku chwale swej Macierzy, polskiej Ojczyzny. A tam — w tych dziejach — wyrte są już na wieki słowa od spiżu trwalsze: Semper fidelis! W doli i niedoli — w dniach chwały i klęsk. Taką była wczoraj, taką jest dziś — i taką będzie jutro.

Jak jej praojcowie — męczeńscy rycerze,

„co w imię Polski spokojnie pomarli —  
w zielonych wieńcach, w stalowej odzieży...  
dumni, że pili z prześladowań czary,  
łsnia jak anieli tej potężnej wiary,  
której się w sercu nigdy nie zaparli —  
a która dziś się prococtwem odzywa:  
wielkiego trudu i wielkiego żniwa...“



## UNIwersytet Pomorski w Toruniu

Sprawa założenia uniwersytetu ziemi pomorskiej w Toruniu stała się aktualna. Pobrzmiewa ona ostatnimi czasy w oświadczeniach pana Ministra W. R. i O. P., w konferencjach oficjalnych i prywatnych, w uchwałach i zabiegach młodzieży. Ma już swych zwolenników w świecie profesorskim i w społeczeństwie nie tylko pomorskiej dzielnicy — entuzjastów, którzy nie spoczną, póki nie ujrzą jej urzeczywistnioną, ma na swe poparcie prawdziwą i coraz żywiej odczuwaną potrzebę Pomorza i całej Polski, ma za sobą pożytek rzeczy rozumnej i słusznosci rzeczy dobrej, ma nawet pewną wielkość pomysłu i potęgę czynu powstającego.

Nie po raz pierwszy zresztą mówi się o uniwersytecie w Toruniu. Kiedy w zaraniu naszego odrodzonego bytu państwowego myślano o wyposażeniu Polski w uniwersytety, nasuwał się Toruń jako naturalna siedziba jednego z nich. Była też myśl założenia uniwersytetu katolickiego nie w Lublinie, gdzie powstał, lecz w Toruniu. Nie spełniło się ani jedno, ani drugie, a nawet Instytut Bałtycki przeniósł się do Gdyni. Gdynia rosła z każdym rokiem ku radości wszystkich, ale ta Gdynia miała inne, niż naukowe zadania. W najbliższym sąsiedztwie rozwinęła się świetnie Bydgoszcz, zdobywając sobie miejsce zaplecza naszego dostępu do morza, lecz nie środowiska naukowego. Tymczasem Toruń o niepospolitym pięknie położenia i zabytków i o starych naukowych tradycjach, mających swój wyraz w tak zasłużonym Towarzystwie Naukowym i bogatej bibliotece, ten Toruń jakby stworzony na miasto uniwersyteckie, choć rósł i piękniał w oczach, był na uboczu i prawie zapomniany. Przypomniano sobie o nim właśnie w związku ze sprawą pomorskiego uniwersytetu. Obok Gdyni i Bydgoszczy powinien stanąć w jednym rzędzie jako ośrodek nauki i nauczania, którymi tamte nie są i być nie mogą, bo brak im odpowiednich warunków i ponieważ w innych już poszły kierunkach.

Ziemia pomorska musi otrzymać z rąk narodu i państwa uniwersytet, bo tego wymaga polska racja stanu, ta sama nieledwie, choć inaczej ujęta, która powołała do życia Gdynię. Nie należy zapominać, że z dwu stron działają i promieniają na nasze Pomorze w duchu — nie tylko czystą nauką ożywionym — niemieckie uniwersytety w Gryfii koło Szczecina (Greifswald) — fundacja to księcia pomorskiego Wratysława z połowy XV w. — i w Królewcu, ten ostatni popierany szczególnie siłą niemieckiej nauki i potężnym ramieniem niemieckiego państwa. Trzeba więc zwartą ławą polskich pracowników naukowych, których wielu już jest i pracuje w rozproszeniu, ruszyć na naukowy podbój Pomorza i zespolenie go pod tym względem z macierzą, które dać może tylko uniwersytet. A na opracowanie czeka tyle zagadnień z zakresu choćby antropologii, archeologii, historii, etnografii, geografii i sztuki — zagadnień regionalnych, lecz niemniej polskich. Muszą to zrobić polscy badacze z polskiego punktu widzenia, niestety — jak do-

tychczas — wyprzedzeni na tym polu od dawna przez niemieckich, a będą mogli zrobić tylko na pomorskim uniwersytecie, jako ośrodku polskiej nauki o Pomorzu.

Młodzież pomorska uczęszcza głównie na uniwersytety poznański i warszawski. Znikoma mała jest liczba studentek pochodzących z Pomorza. Czas najwyższy rozbić fałszywą legendę o jakiejś umysłowej niższości, czy mniejszych skłonnościach naukowych u pomorskiej młodzieży. Kto się z nią zetknął nie powierzchownie i nie przypadkowo, ale na terenie pracy uniwersyteckiej, lub społecznej, ten wynieść musiał prawdziwy szacunek dla cennych zalet jej charakteru i wcale nie małe wyobrażenie o jej zdolnościach. Młodzież ta za mało tylko jest znana, bo odznacza się wrodzonym spokojem i skromnością, podczas gdy dziś każdy chciałby się wydać lepszym, niż jest w istocie, i sięga śmiało po najlepsze miejsca. Młodzież ta wie dobrze, czym jest uniwersytet i dlaczego pragnie go mieć na własnej ziemi. Teraz ona jeździ po naukę, niebawem inni przyjeżdżać będą na toruński uniwersytet, który skupi w swych murach nie tylko pomorskich studentów, ale też innych z sąsiednich i odleglejszych ziem polskich. Studenci ci, jakże pożądani i mili przybysze, otrzymają naukę z pewnością nie gorszą, niż gdzie indziej w Polsce, a warunki pracy i życia znacznie lepsze, przy tym wyniosą niepoślednią korzyść, wynikającą z pobytu na Pomorzu i z obcowania ze swymi pomorskimi kolegami. Uniwersytetowi temu nie zabraknie z pewnością słuchaczy.

Przyszły uniwersytet w Toruniu będzie nie tylko 6-tym i najmłodszym z kolei pośród naszych państwowych wyższych uczelni, ale będzie przedstawiał typ odmienny od już istniejących w Polsce uniwersytetów. Te bowiem mają siedziby w miastach dużych, z których każde przekracza 200.000 mieszkańców. One same stanowią wielkie, zazwyczaj za wielkie, skupienie młodzieży, które na uniwersytecie warszawskim dochodzi do 10.000, cyfry wprost potwornej i dla nauki szkodliwej, której nie znają uniwersytety w Berlinie, Wiedniu i Rzymie. Stąd objaw taki, jak po kilkuset słuchaczy zapisanych na wykład jednego profesora, jak po 100 - 200 członków w jednym seminarium, jak stałe przepełnienie w bibliotece, jak okresy egzaminacyjne ciągnące się tygodniami z odpowiednim skróceniem czasu przeznaczanego na prawdziwą pracę. Wielkie miasto daje bezwątpienia obfite środki, służące wykształceniu, ale atmosfera dzisiejszego wielkiego miasta wnosi też elementy niepożądane i życiu naukowemu obce. Pomiędzy wielkim miastem a uniwersytetem nie musi zachodzić konieczny związek, stwarzający przyczynę współistnienia. Dlatego to we Francji, Niemczech, Włoszech i Anglii prócz uniwersytetów, położonych w wielkomiejskich środowiskach, są inne, bynajmniej nie gorsze, w miastach mniejszych, niekiedy bardzo małych, że przytoczymy kilka przykładów: Oxford, Perugia, Urbino, Sicna, Cagliari, Fryburg w Bryzgowii, Tübingen, Bonn, Marburg, Heidelberg, Aix en Provence, Caen, Montpellier. W życie takiego miasta wnosi kilkuset studentów ruchliwość i wesołość, oni przyczyniają się do podniesienia intelektualnego poziomu całości, samo miasto zespala się ze swym uniwersytetem inaczej i bardziej, niż stolica. U nas może jeden Kraków tak kocha i ceni swą jagiellońską wszechnicę ze szczególniejszych zresztą i posia-

dających historyczne uzasadnienie powodów. Toruń jest wprost idealnym miastem na uniwersytet tego typu, którego w Polsce brakuje. I wątpić niepodobna, że dlatego toruński uniwersytet przyciągać będzie profesorów i młodzież, jak przyciągają nie od dziś słynne małe niemieckie uniwersytety, w których wykładają siły pierwszorzędne i do których garną się studenci z całego państwa.

Przy tym Toruń posiada osobliwe położenie, które sprawia, że nie przestając być niedużym miastem, jest jakby półkregiem otoczony miastami, które dostarczą mu zaraz studentów. Przy kolejowych udogodnieniach będą mogli studenci ci, mieszkając w domu, dojeżdżać codzień do Torunia. Miasta te — to Grudziądz, Chełmno, Bydgoszcz, Inowrocław i Włocławek, nie wspominając o innych mniejszych, lecz niemniej bliskich. Razem z Toruniem tworzą one skupienie ludności przewyższające znacznie 300.000 mieszkańców — co tym bardziej uzasadnia potrzebę utworzenia wyższej uczelni dla kraju, który jest jej pozbawiony.

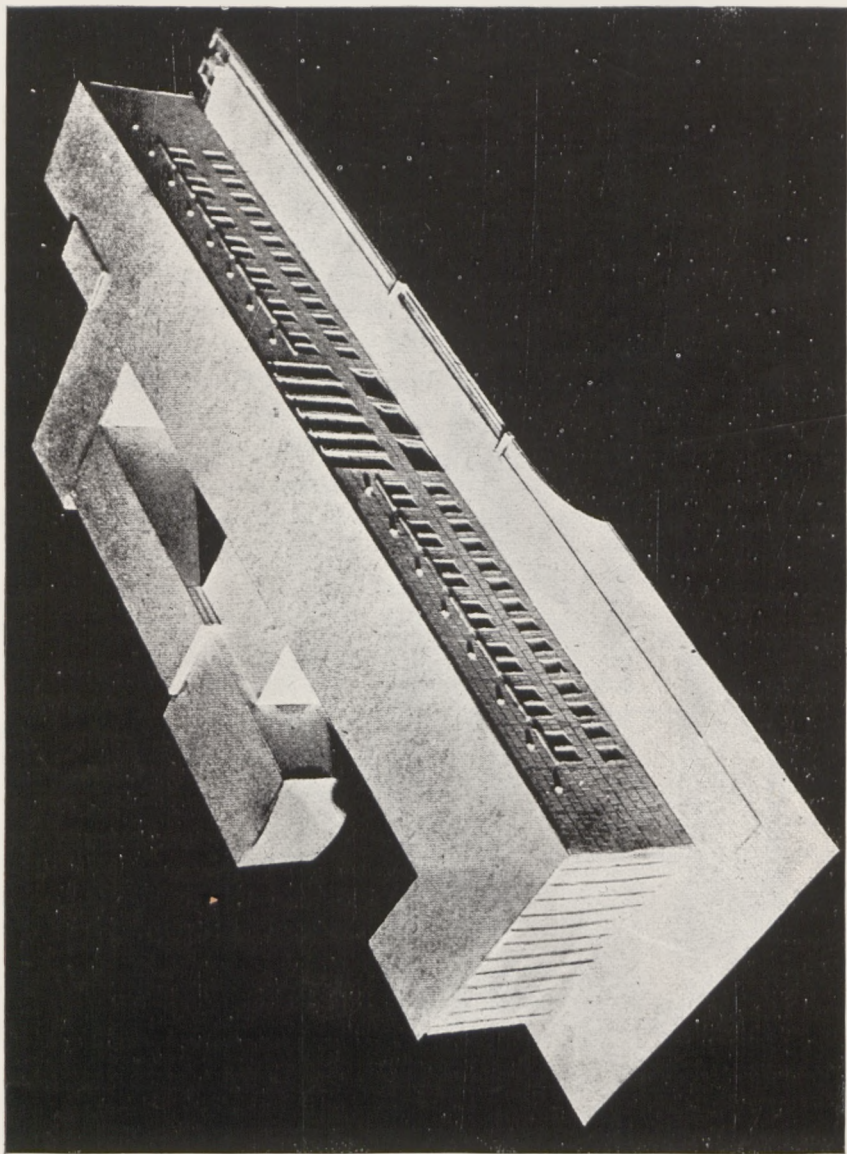
Podnoszą się jednak także głosy opozycji i wysuwane bywają argumenty przemawiające nie za, lecz przeciw nowemu uniwersytetowi. Przypatrzmy się bliżej tym argumentom i poddajmy je krytycznej ocenie. Zazwyczaj wysuwa się cztery takie powody: 1) nadmiar inteligencji, której pomnażać nie trzeba, bo pomnoży się, wobec szczupłej ilości posad, kandydatów na bezrobotnych, 2) nadmiar uniwersytetów, których posiadamy, jak na nasze potrzeby i siły, za wiele, nie zaś za mało, 3) brak pieniędzy, bo uniwersytet to instytucja kosztowna, zwłaszcza w swoich początkach, a należyte wyposażenie go jest jeszcze kosztowniejsze, 4) brak sił naukowych, które ledwie wystarczą na istniejące uniwersytety, ale za szczupłe są, by z nich tworzyć uniwersytet nowy, szczególnie tak, by się to stało bez szkody dla starszych wszechnic.

Pierwsze dwa argumenty obalić łatwo, bo są one oparte na powierzchownym i jednostronnym wejrzeniu w naszą polską rzeczywistość. Nie ma u nas nadmiaru inteligencji, lecz jest nadmiar ludzi nieukwalifikowanych, którzy zajmują stanowiska przeznaczone dla absolwentów uniwersyteckich. Zresztą nie liczba uniwersytetów stanowi o produkcji warstwy społecznej zwanej inteligencją, lecz jakiś żywiołowy pęd do kształcenia się i pochodzenia w górę mimo wielu trudności. Kto zna okropne warunki, w których żyje dużo naszej młodzieży, często tej najbardziej wartościowej, ten wie, że nic jej nie odstraszy od studiów. Tylko te studia nie będą takie skuteczne i łatwe, jakimi byłyby w razie gęstszej sieci uniwersyteckiej. Pomorzanie pojedzie nawet daleko po wiedzę i dyplom. Nie znajdzie się taki, którego zniechęciłaby do uniwersyteckich studiów wędrówka. Założenie uniwersytetu toruńskiego nie powiększy tedy ogólnej liczby polskich studentów, tylko wpłynie na inny, lepszy jej podział między poszczególne uniwersytety. — Uniwersytetów jest w Polsce za mało, nie za wiele, szczególnie przy zestawieniu z innymi krajami. Pod tym bowiem względem zajmujemy w Europie bardzo pośrednie miejsce. W stosunku do Anglii, Francji i Niemiec, nawet do ubogiej Austrii, okrojonych Węgier i zacofanej Hiszpanii powinniśmy posiadać 13-17 uniwersytetów. Wyprzedzają nas na tym polu bynajmniej w kulturze nie pro-

dujące kraje, jak Jugosławia i Rumunia, wyprzedza Czechosłowacja. Pięć państwowych uniwersytetów w Polsce, a z katolickim lubelskim sześć — to niewiele, lecz straszliwie mało, najmniej z szeregu wymienionych państw. A przecież żywimy mocarstwowe ambicje i dumni jesteśmy z naszej kultury i naukowych, świetnych tradycji. Jeden uniwersytet więcej odciążałby znakomicie nasze przedludnione uczelnie, podniósłby poziom miasta, ziemi i młodzieży, i przyczyniłby się do częściowego bodaj wyrównania tych rażących różnic między nami, a innymi społeczeństwami — nie samej tylko zachodniej Europy.

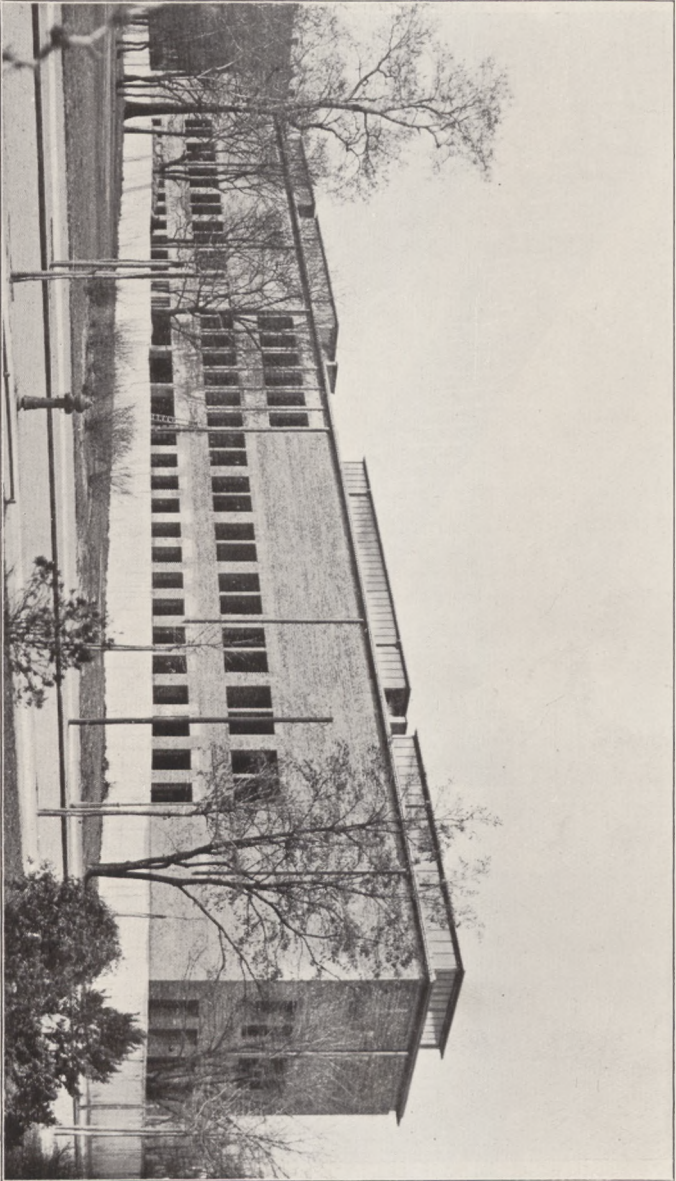
Kwestia finansowa jest bezwzględnie ważna, ale da się zwycięsko załatwić. Wszak wiadomo, że istnieją wydziały kosztowne i wydziały tanie. O założeniu w Toruniu fakultetu medycznego z klinikami, czy matematyczno-przyrodniczego z laboratoriami nikt nie myśli. Wystarczy wydział teologiczny, który uruchomić można, rozporządzając 8-10 katedrami i filozoficzny, który da się elastycznie rozciągać i uzupełniać w miarę możliwości, ale na początek wystarczy dlań też około 10 katedr. Dalszym etapem byłoby założenie również niedrogiego wydziału prawa. Ten jednak musi być zaprojektowany w całości, by rok za rokiem mógł być otwierany, albowiem tego wymaga bardzo ściśle określony i niedopuszczający luk program studiów. 12-16 katedr stanowi liczbę dostateczną dla tego niekosztownego, a tak bardzo uczęszczanego wydziału. W samym budżecie Ministerstwa WR. i OP. dadzą się łatwo poczynić oszczędności kosztem rzeczy zgoła niepotrzebnych czy rzekomo reprezentacyjnych i obrócić na ten właśnie cel. Ofiarność społeczeństwa nie zawiedzie, jak nie zawodzi w Polsce nigdy, na sprawę nauki i oświaty.

Najtrudniej byłoby może z wynalezieniem profesorskich sił. W Polsce nie ma nadmiaru docentów i wogóle ludzi naukowo pracujących, bo to zawód wymagający całych lat pracy, odpowiednich zdolności, pewnej dozy idealizmu, a nawet ascetyzmu, ponieważ materialne widoki, które przedstawia, nie są zachęcające, a nawet już po zdobyciu katedry pociąga raczej sama praca i swoboda ze stanowiskiem związana, niż uposażenie, niewspółmierne do wysiłków i mniejsze, niż w większości europejskich krajów. Ale mimo to z właściwym naszemu narodowi zapałem garną się młodzi ludzie do naukowej pracy. Nie każdy dojdzie do celu, lecz nadzieja osiągnięcia katedry u niejednego zdwoi wysiłek i niejednego skłoni, by z drogi naukowej nie schodził. Mamy wreszcie profesorów starszych, którzy chętnie pójdą do Torunia i żałować tego nie będą. Mamy przedwczesnych profesorskich emerytów, którzy stali się nimi kilka lat temu. Zapas sił naukowych młodszych i starszych, którymi rozporządzamy, nie jest wcale mały. W niektórych wypadkach można będzie radzić sobie dojazdami, zwłaszcza z niedalekiego Poznania, co jest ziem koniecznym i jako stan przejściowy zdarza się nieraz. Ale Toruń ma w sobie dziwną siłę przyciągającą, a z Toruniem piękna pomorska ziemia. Nie obawiajmy się ucieczki profesorów toruńskich na inne uniwersytety. Sądzmy raczej, że zajdzie odwrotne zjawisko: przenoszenia się z innych uniwersyteckich miast do Torunia. Może też profesor, który będzie tylko dojeżdżał na wykłady toruńskie, skończy na dojeżdżaniu z Torunia, gdzie się osiedli, na swój dawny uniwersytet.



*Projekt konkursowy Muzeum w Toruniu*

Nagr. II architektki: Tadeusz Kaszubski i Stefan Piatowski



*Muzeum Ziemi Pomorskiej*  
(w budowie)

Nie ma jeszcze pomorskiego uniwersytetu i zapewne jego powstanie będzie rozłożone na lata, ale dziś już dobrze jest postawić pytanie, jakim ma być ten uniwersytet, aby w przyszłości uniknąć błędów, lub popełnić ich jak najmniej. Więc przede wszystkim powinien to być uniwersytet w istotnym tego słowa znaczeniu, a nie kursy doksztalające, choćby prowadzone przez profesorów uniwersyteckich. Takich kursów lepiej wogóle nie zakładać, bo nie wiadomo komu by miały i do czego służyć. Lepiej już, w razie niemożliwości zrobienia czegoś innego, rozbudować „Powszechny Wykłady Uniwersyteckie“ Uniwersytetu Poznańskiego, które na terenie toruńskim funkcjonują sprawnie i cieszą się dużą popularnością. Ale uniwersytetem ani to, ani żadne kursy nie będą, uniwersytetu nie zastąpią, jego potrzeby nie zaspokoją. Wszelkie pod tym względem złudzenie byłoby tylko szkodliwe. Dlatego lepiej jest postawić kwestię jasno, by przez stworzenie czegoś o nieokreślonym charakterze nie zabić w zarodku idei prawdziwego uniwersytetu, a przynajmniej nie odroczyć jej urzeczywistnienia w daleką przyszłość. Nie zastąpi też uniwersytetu szkoła zawodowa, choćby była szkołą akademicką. Natomiast uniwersytet nie musi być pełny w znaczeniu pewnej ilości katedr, czy wydziałów, lecz może ze skromnych początków rozwijać się w miarę możliwości naukowej i finansowej. I jak się zdaje inaczej nie będzie.

Drugim nieodzownym postulatem jest, by to był uniwersytet dobry, nie zaś kopciuszek między wyższymi uczelniami. Uzyskanie katedry w Toruniu winno być uważane za odznaczenie, nie za stopień przejściowy do osiągnięcia przy pierwszej nadarzonej sposobności czegoś lepszego. Na Pomorzu nie stać nas na lichy uniwersytet, zupełnie tak samo, jak nie stać nas na małą Gdynię, lecz na Gdynię — port nowoczesny, wielki i zdolny do konkurencji z innymi bałtyckimi. Miejmy nadzieję, że czynniki rządzące naszą oświatą z jednej strony, a „universitas“ przyszłych profesorów i studentów z drugiej dołożą wszelkich starań, by go wznieść na wysoki poziom.

Konieczne jest dalej utworzenie od samego początku wydziału teologicznego, by nie powtórzył się ubolewania godny fakt, który zaszedł w Poznaniu, że to najbardziej katolickie z uniwersyteckich miast w Polsce nie posiada fakultetu teologii, podczas gdy wszystkie inne go posiadają. Ordynariusz diecezji chełmińskiej ks. biskup Okoniewski ma tutaj wdzięczne pole do działania. Być współtwórcą uniwersytetu razem z panem Ministrem Świątosławskim, to cel piękny i jakże zgodny z naszą odwieczną naukową tradycją, w której wiara i wiedza zwykły iść razem.

Natomiast przeciwstawić się trzeba wszelkim próbom uczynienia z wszechnicy toruńskiej na tym czy innym wydziale pola doświadczalnego dla realizowania rozmaitych nowatorskich pomysłów. Wiadomo, że są w Polsce, również na polu uniwersyteckim, reformatorowie, którzy ufni w swe siły, czy może przywiązani do swych organizatorskich wynalazków, chcieliby wcielić je w życie. Bez troski przekreślają przeszłość i jej dorobek, bo od nich dopiero ma się zacząć świat i oni jedni powołani są, by stworzyć „nowych ludzi plemię“. To nie tyle idealści, ile

ideolodzy, a w każdym razie doktrynerzy. Doktrynerstwo zaś, nie liczące się z przeszłością, ani z rzeczywistością, za wiele już szkód w Polsce — właśnie w dziedzinie szkolnictwa — zrobiło. Przyszły toruński uniwersytet niechaj będzie jak inne polskie i zagraniczne wyższe uczelnie i niechaj, jak one, poszukuje nowych dróg, lecz niech nie będzie stepem, po którym harcować chcieliby rozmaici nowatorzy, którzy na innych uniwersytetach wskutek oporu, na jaki napotkali, nie zdołali swych pomysłów urzeczywistnić. Dać im wolną rękę znaczyłoby spacyfikować w samych początkach uniwersytet. Niebezpieczeństwo nie jest małe ani urojone, a doświadczenie uczy, że nie ma większego zła, niż doktryna, która z fanatyzmem wyznawana jest przez pewne umysły wbrew zgodnej opinii ogółu.

Założenie uniwersytetu nie jest rzeczą małą ani łatwą, założenie dobrego jest bardzo trudną i wymaga wielkiego wysiłku, na który tylko zbiorowo zdobyć się można. Dawniej założycielami bywali królowie, dziś powinno całe społeczeństwo przyłożyć się do dzieła. Trzeba stworzyć silną i powszechną wolę, skierowaną ku pomorskiemu uniwersytetowi. Trzeba, żeby zwłaszcza uświadomiło to sobie całe społeczeństwo na Pomorzu. Otwiera się tu wdzięczne pole dla młodzieży, która ma w sobie wrodzonego ducha propagandy i zapał młodości właściwy, a pomorska młodzież odznacza się jeszcze wytrwałością i cichą, spokojną, ale twardą nieustępliwością. Jej służyć będzie uniwersytet, niech więc ona służy mu teraz. Nie wątpimy w to i dlatego nie wątpimy, że uniwersytet pomorski w Toruniu stanie się rzeczywistością w czasie niedługim.

*Gwido Chmarzyński*

## O NOWE OBLICZE MUZEUM ZIEMI POMORSKIEJ

*„Muzea artystyczne, oparte w swych założeniach na przesłankach estetyki normalnej, straciły znaczenie“.*

Alfred Kuhn.

Nie jest rzeczą przypadku, że w okresie powojennym zauważyć się daje wzrost dążeń do teoretycznego przepracowania roli i zadań muzeów. Aczkolwiek ruski-nowskie zdanie o muzeach jak o „cmentarzach sztuki“ już w początkach tego stulecia wzbudziło liczne refleksje, zmuszające do rewizji dawnych poglądów i ustalające — poprzez generalne reformy — prawa do życia instytucji muzealnych, to dopiero zasadnicze przeobrażenia socjalne i pedagogiczne oraz należyty obiektywniejszy dystans w stosunku do zjawisk przeszłości, ich związków przyczynowych z teraźniejszością i bardziej materialistyczna interpretacja zadań funkcjonalnych wszelkich czynności ludzkich — zmusiła naszą generację powojenną do wyraźnego



uznania muzeów jako koniecznych współczynników w strukturze i kształtowaniu ducha ludzkiego<sup>1</sup>. Tę rolę rozumiały rządy i czynniki „miarodajne“ wszelkich państw i wszelkich ustrojów; raz w sensie „służenia idei“ o charakterze mniej lub więcej koniunkturalnych (a więc o znaczeniu stosowanym), kiedy indziej w sensie pokarmu „czystego“, najwznioślejszego wkładu ogólnokulturalnego dla uszlachetnienia postawy moralnej i estetycznej społeczeństw. Pięknie brzmią słowa aktu fundacyjnego British Museum, założonego przez Sir Hansa Sloane'a w roku 1749: „... nie tylko dla badań i zainteresowań uczonych i ciekawych, lecz dla powszechnego użytku i dobra ogółu“<sup>2</sup>. Dziś, po dwu wiekach, zdają się te intencje wspaniałomyślnego twórcy jednego z największych muzeów świata nabierać pełnego znaczenia i przeobrażać powszechnie w rzeczywistość.

We współzawodnictwie o nowe czynności społeczno-dydaktyczne i naukowe z muzeami zagranicznymi wystąpiły w państwie polskim nasze muzea, stołeczne i większych miast, czego może najwymowniejszym wyrazem stały się liczne budowy nowych muzeów<sup>3</sup> w miejsce starych, nieodpowiednich dla zmienionych warunków politycznych i społecznych; warunek ostatni oraz powszechny pęd do poznania dawnej kultury choćby najmniejszych regionów ujawniły potrzeby organizacji i wznoszenia muzeów mniejszych, regionalnych, dając tym poczynaniem szlachetny wyraz miłości tych wartości, które — może nawet najmniej efektywne — w całości tworzą ważne, drogie i nieopuszczalne ogniwo łańcucha dziejowego i geograficznego ziemi polskiej. Liczne i spontaniczne odruchy fundacyjne, zaobserwowane w naszym kraju, opierają się w mierze przeważającej na inicjatywie i pomocy społeczeństwa, dając tym aż nazbyt sugestywne świadectwo żywej i zdrowej potrzeby kulturalnej, której urzeczywistnienie po wielokroć się dla tego społeczeństwa zamortyzuje, służąc jego pragnieniom, tęsknotom i ambicjom: chce ono przyrzeć się, poznać i zdać rachunek z tych wartości, które, choć minęły bezpowrotnie, jednak były koniecznymi czynnikami nawarstwiającymi i tworzącymi obecną, jemu najbliższą i najdroższą powierzchnię teraźniejszości; chce nabrać otuchy i uczyć się na wzorach dobrych. Tą drogą sprężnie się to społeczeństwo mocniej z ziemią, która je wydała lub przyjęła; nauczy się miłować i bronić każdego zakątka, wszędzie dostrzegając rzeczy ważkich i cennych<sup>4</sup>. Nie można tego momentu uczuciowego nie doceniać, stanowi on bowiem — obok czyisto rozumowych — szlachetny i trwały bodziec w inicjatywie, czynie i jego dynamice.

<sup>1</sup> M. Walicki, „Społeczno-wychowawcza rola muzeów humanistycznych“. *Kultura i Wychowanie I* (1934), z. 4.

<sup>2</sup> cyt. Fr. Stock w „Jahrbuch der preussischen Kunstsammlungen“. Beiheft z. 38 Bd. Berlin 1937, p. 58.

<sup>3</sup> np. Warszawa, Kraków, Katowice, Włocławek.

<sup>4</sup> A. Chętnik, „Muzea regionalne jako ośrodki kulturalno-naukowe i wychowawcze“. *Kultura i Wychowanie I* (1934), z. 1.

Kiedy na ziemi pomorskiej pojawiło się w r. 1935 hasło urzeczywistnienia myśli muzealnej, pielęgnowanej od zdobycia niepodległości przez różne instytucje i organizacje kulturalne (Starostwo Krajowe, Urząd Wojewódzki, Zarząd Miejski w Toruniu, Konfraternię Artystów, Komitety specjalne i przy Instytucie Bałtyckim, wreszcie Radę Zrzeszeń Naukowych, Artystycznych i Kulturalnych Ziemi Pomorskiej), pochwyciło je całe społeczeństwo pomorskie, dając wraz z ofiarami dowód swej dojrzałości kulturalnej. Piękny sukces materialny został osiągnięty i spotęgowany chęcią uczczenia pamięci zmarłego w tymże roku Józefa Piłsudskiego. Opracowane już wcześniej plany programowe ułatwiły rozpisanie konkursu architektonicznego; budynek Muzeum Ziemi Pomorskiej, projektowany przez architektów Kaszubskiego i Putowskiego i przeznaczony dla pomieszczenia w nim pomorskich zbiorów muzealnych i Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu, stanął w surowym stanie pod dachem późną jesienią 1937 roku (zob. ilustr.).

Naturalnym biegiem rzeczy musiał wyłonić się problem charakteru i treści tego muzeum jeszcze przed przystąpieniem do akcji budowlanej. Rozważano go istotnie w odpowiedniej komisji Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, na Zjeździe Delegatów „Związku Muzeów w Polsce“ w Wilnie w r. 1934<sup>1</sup>, w szeregu dyskusjach, przeprowadzanych z delegatem Ministerstwa W. R. i O. P., oraz na publicznych zebraniach toruńskiej Konfraterni Artystów. Plon tych wszystkich przygotowań teoretycznych nie rozwiązał jednak ostatecznie zagadnienia naczelnego, t. zn. nie określił wyraźnie i stanowczo typu przyszłego muzeum. Chodzi mianowicie o wykreślenie podstawowej linii programowej i zakreszenie jej ram w granicach typu, który ma przyjąć organizowane od nowa Muzeum Ziemi Pomorskiej.

P o p i e r w s z e stwierdza i przyjmuje się, iż muzeum to ma być regionalne, krajowe, i jako takie stanowić wierne odzwierciedlenie przeszłości kulturalnej i cywilizacyjnej całego dzisiejszego Wielkiego Pomorza aż po okres uzyskania niepodległości. P o w t ó r e ustalić należy ostatecznie, że typ tej instytucji określić trzeba jako muzeum historyczno-kulturalne, przy czym przez kulturę rozumieć należy wszystkie przejawy ducha i czynności ludzkiej na tym terenie występujące i z tego terenu promieniujące<sup>2</sup>. Przy takim stanie rzeczy wszystkie pozostałości tej kultury posiadają walor równorzędny, żaden dział muzealny nie powinien być uprzywilejowany kosztem drugiego, z pozoru słabszego; z czego wynika, że czynność ekspozycyjną i kolekcjonerską należy uzależnić od ściśle przemyślanego i obowiązującego z góry programu<sup>3</sup>. P o t r z e c i e przyjąć należy tezę nadrzędną.

1 G. Chmarzyński, „Organizacja Muzeum Pomorskiego w Toruniu“, Pamiętnik Muzealny IV. Kraków 1935, p. 66 n.

2 A. Cartellieri, „Über Wesen und Gliederung der Geschichtswissenschaft“. Leipzig 1905, p. 11.

3 O. Lauffer, „Das historische Museum, sein Wesen und Wirken und sein Unterschied von den Kunst- und Kunstgewerbe-Museen“. Museumskunde III (1907), p. 1, 78, 179 i 221; ibid. VI, 32 i VII, 28.

dziś miarodajną dla każdego organizowanego od podstaw muzeum, że instytucja ta odegrać ma rolę dydaktyczną i oświatową w najszerszym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu; że zwracać się ma do mas społecznych, przygotowywać drogą zrozumiałej i jasnej postawy pełne uświadomienie dawnej kultury tej ziemi w jej przebiegu dziejowym i rzeczowym ugrupowaniu; że stanowić ma przejrzyste i łatwo wzrokowo osiągalne kompendium całej historycznej spuścizny i działań, utrwalonych w syntetycznie opracowanych wykresach i ilustracjach graficznych najróżniejszego typu i materiału. Taktowne zobrazowanie wszystkich istotnych przejawów kultury pomorskiej od jej zarania „w otchłani wieków“ do okresu 1920 winno być ugruntowane na możliwie najpełniejszej podstawie rzeczowej, beztendencyjnej; wszelkie bowiem odstępstwa od tej zasady spaczyłyby przewodnią i czystą myśl o roli moralnej, dydaktycznej i z naukowych przesłanek wynikającej idei prawdziwego unaocznienia w martwej materii działania kulturalnego i historycznego pokoleń minionych. Wreszcie punkt c z w a r t y — to zadania naukowe, które pogłębią poglądy, rozszerzą czynność interpretacyjną około eksponatów muzealnych, ujawnią wnioski, pozwalające na rzetelne popularyzowanie wiedzy o dawnej kulturze wśród mas; uczynią z instytucji muzealnej placówkę badawczą dla uczonych, wyłonią przy racjonalnej metodzie badań nowe i ważne potrzeby rozszerzenia lub zwężenia różnych problemów, wskażą na luki i niedociągnięcia, podważą zabiegi tendencyjne i paczące rzeczywistość historyczną i duchową.

Takie byłoby mniej więcej tło, zakres typologiczny i wskazania dla dynamiki Muzeum Pomorskiego. Lecz zaraz na wstępie wnioskowania dalszego pojawiają się trudności natury praktycznej, dotyczące zagadnienia kolekcjonerskiego. Skąd wziąć te wszystkie zabytki, które by mogły wypełnić całkowity obraz przeszłości? Przecież wiele starożytności z całego Pomorza zebrano w d. Provinzial-Museum w Gdańsku i innych zbiorach gdańskich, które upatrzono przed wojną na reprezentacyjne instytucje całej dawnej prowincji zachodnio-pruskiej (muzea w Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy miały charakter wybitnie miejsko-lokalny). Otóż należy sobie wyraźnie uzmysłowić, że obecne gotowe już zręby pod przyszłe muzeum centralne, tj. zbiory Muzeum Miejskiego w Toruniu z jego legatami i depozytami stanowią zaledwie załączek, a powstałe drogą nieskoordynowanego programu i przeważnie przypadkowości, spełniać w żaden sposób nie mogą roli planu konstrukcyjnego przyszłego pełnego obrazu. Zbiory te są tylko surowcem, który — po odpowiednim naukowym określeniu (a więc niejako muzeologicznym spreparowaniu) — może lecz nie musi koniecznie w całości znaleźć się w salach wystawowych. Zatem czynnikiem kierującym i wyznaczającym robotę kolekcjonerską stanie się **n o w y p r o g r a m**; wypełniać zaś go należy **ex post** wytrwałą i organiczną pracą poszukiwawczą w terenie, który — o ile mi wiadomo — posiada jeszcze dużo niewyzyskanych skarbów dla wszystkich historycznych przejawów humanistycznych; nawet daleko posunięta miara selekcji nie powiększy obawy o nasuwającym się

tylko z pozoru niedostatku zabytków w przyszłym muzeum. Nie wolno przy tym zapominać o naczelnej dziś dewizie muzealnej, wołającej o jakości zamiast ilości, o przejrzystości i przestronności układu miast chaotycznej pełni i dwuznacznego bogactwa materialnego. Świadomość tej dewizy winna obowiązywać w nowo powstałym muzeum, a praca konstrukcyjna nad wypełnianiem programu winna się posuwać celowo, choćby dobór eksponatów i akcja kolekcjonerska napotykała na trudności w czasie. Wiemy dobrze, że np. założone w roku 1927 Muzeum Śląskie jeszcze dziś znajduje się w stanie organizacji poszczególnych działów.

Niemniejszą trudność stanowi postulat, wyrażony powyżej w nakreśleniu treści Muzeum Pomorskiego i domagający się wykładni procesów dziejowych, ustrojowych i duchowych w tej instytucji. Tutaj wypadnie zauważyć, że momenty czysto estetyczne nie mają już w życiu naszym roli dominującej. Obok entuzjazmu powszechnego dla użytkowości przedmiotów wyłania się ogólny wzrost prawdziwych zainteresowań historycznych<sup>1</sup>. Jako wniosek tej obserwacji wysuwa się wyraźna potrzeba zbiorów socjologiczno-typologicznych, złożonych z materiałów przeddziejowych, ludoznawczych i historycznych, dających z jednej strony przekroje dziejowe w ich historycznym rozwoju, z drugiej przebieg ewolucyjny elementów życia społecznego, a wreszcie pewne problemy szczególne, jak krzyżowanie i asymilacje kulturalne itp. Stąd wynika, że dla zadośćuczynienia tym nowoczesnym zainteresowaniom należy w nowej instytucji muzealnej o typie historyczno-kulturalnym uprzystępnąć w jakichkolwiek formach stawanie się i nawarstwianie zjawisk socjalno-historycznych. Wtedy nie tylko obiekty autentyczne, zabytkowe par excellence posiadają wartość muzealną, lecz wszelkie środki pomocnicze, zmierzające do interpretacji różnorodnych procesów i faktów dziejowych nabiorą wyrazu ekspozycyjnego w zespołach. Szerokość zakresu i potrzeba zwięzłości wymagać będą przedmiotów jak najbardziej ekspresyjnych i instruktywnych. Ilość ich winna być ograniczona, a charakter możliwie różnorodny. Obok realiów, jak malarstwo, rzeźba, fragmenty architektoniczne, grafika, książki, dokumenty, broń, sprzęty, stroje, instrumenty i narzędzia, wystawione w oryginałach lub odlewach, kopiach lub facsimile'ach, mogą znaleźć równouprawnione uwzględnienie modele, miniatury, a przede wszystkim wykresy, statystyki, fotografie, fotomontaże itp.<sup>2</sup>. Oczywiście zależeć będzie od osobistego taktu naukowego i estetycznego organizatora i wystawcy muzealne „spreparowanie“ eksponatów, ich wiązanie w przejrzyste grupy z autentycznymi zabytkami i umiejętne unikanie tego, co by mogło stworzyć zarzut „muzeum papierowego“. Ważną sprawą, najbardziej może odpowiedzialną, stanowi tekst objaśniający, umieszczony przy większych problemach ogólnych bezpośrednio na ścianie albo przy zabytkach poszczególnych na tabliczkach;

<sup>1</sup> A. Kuhn, „Die kulturhistorische Bedeutung des Kunstwerks“. Pamiętnik zjazdu „Museum und Schule“. Berlin 1930, p. 69 n.

<sup>2</sup> K. Malinowski, „Muzeum historii kultury polskiej“, Życie Sztuki III. Warszawa 1938, p. 393 n. i O. Lauffer, l. c.

teksty te — to niejako zwięzły przewodnik, którego zadaniem jest podanie hasła zasadniczego i wyrażenie lapidarnego objaśnienia szczegółowego<sup>1</sup>.

Trudno na tym miejscu przedstawić problem ekspozycji pamiątek historycznych i zabytków kultury w jej szczegółowym charakterze w Muzeum Pomorskim. Starczy jednak zestawić poniżej szereg najważniejszych i nasuwających się z góry zagadnień, które proszą się o muzealne „zrealizowanie“. Podaję jedynie grupy oraz ich treść w hasłach<sup>2</sup>, np.:

- I. Prehistoria i okres wczesnohistoryczny. Wszystkie okresy w układzie chronologicznym i typologicznym. Modele grodzisk i kurhanów; plany cmentarzysk. Mapy związków i zasięgów<sup>3</sup>.
- II. Podział administracyjny. Kasztelanie przedkrzyżackie, majątki książęce i biskupie. Komturstwa, starostwa, dawne województwa; ogólny podział i rozwój terytorialny dawny i obecny.
- III. Stany: rycerski (pochodzenie, nazwiska), duchowny, mieszczański, chłopski (osadnictwo, sołectwa itp.).
- IV. Kościół. Dawność kultury chrześcijańskiej, założenie parafii — ich zasięgi; majątki parafialne i biskupie; fundacje krzyżackie. Zakony: rodzaje, stacje macierzyste, rola cywilizacyjna, tereny działalności — miasta i wsie; fundatorowie w średniowieczu i w dobie poreformacyjnej.
- V. Kultura mieszczańska. Ustrój, administracja, gospodarka, handel lądowy, rzeczny, morski (wykresy, dokumenty, ważne osobistości w zabytkach, reprodukcjach graficznych). Kultura życia, styl, formy materialne. Cechy, dzieje i zabytki. Przedmieścia — warstwy robotnicze, ich narodowość. Sądownictwo miejskie — zabytki.
- VI. Związek Jaszczurczy i Pruski. Rycerstwo i mieszczaństwo. Antagonizmy; przywileje polityczne; sprawy gospodarcze. Napięcie. Rok 1454.
- VII. Wojny. W. XI-XIII (Chrobry — Mestwin II); w. XIII-XV — wojny krzyżackie z Polską i Litwą (Płowce, Grunwald); w. XV — wielka wojna 13-letnia; XVII-XVIII w. — wojny szwedzkie, najazdy saskie i rosyjskie; rozbiory; Napoleon; powstanie XIX w., walki o Noteć i r. 1920 (pamiętki narodowe, działania niepodległościowe). Broń.
- VIII. Pieniądz. Mennice państwowe, miejskie, wartości obiegowe inne, zestawienie porównawcze wartości efektywnych, skarbowość państwa itp.

<sup>1</sup> Jak to ostatnio przeprowadzono w sposób bardzo instruktywny w Rheinisches Landes-Museum w Bonn; por. Fr. Oelmann, „Das Rheinische Landesmuseum Bonn, seine Entwicklung und seine Aufgaben“. Bonn 1937.

<sup>2</sup> Oczywiście nie zamierzam w tym spisie wyczerpać wszystkich zagadnień; chodzi mi tylko o wskazanie kierunku i możliwości, które mogą być zrewidowane albo przedstawione po przedyskutowaniu poruszonych problemów przez specjalistów w różnych dyscyplinach.

<sup>3</sup> Program tego punktu należy rozwinąć wedł. szczegółowych wskazówek, skreślonych w licznych publikacjach Instytutu Bałtyckiego przez prof. Kostrzewskiego i mgra Delektę.

- IX. Budownictwo drewniane. Analiza kształtu, typologia, zasięgi. Kościoły, chaty (według grup etnicznych). Plany osiedli — analiza typów. Etnografia: sprzęt domowy i gospodarczy, t. zw. sztuka ludowa.
- X. Architektura od XIII-XVIII w. Klasyfikacja i typologia; rozmieszczenie; formy zdobnicze (w oryginałach, kopiach). Rozplanowanie zamków; poszukiwania archeologiczne na ich terenie; ślady przedkrzyżackie. Zagadnienie ciągłości prasłowiańskiej po przez krzyżacką do polskiej. Ewolucja typów zamkowych. Budowle mieszczańskie: publiczne i prywatne. Attyka pomorska. Ewolucja archit. w czasie i w obrębie typów. Plany miast, zagadnienie rozwoju urbanistycznego w XIII-XIX w.
- XI. Sztuka. Kościelna<sup>1</sup> i świecka od XIV w. do 1850 r.: rzeźba, malarstwo (kopie gipsowe rzeźby monumentalnej, kopie kartonowe witraży). Przemysł artystyczny. Grafika i rysunek. Galeria XIX-XX w. — polska (porównawczo) i regionalno-pomorska. (Uwaga: ikonograficzne zabytki miast, ludzi, zdarzeń historycznych itp. w odpowiednich działach całego programu; podobnie medalierstwo i sfragistyka).
- XII. Szkolnictwo, oświata, kultura duchowa. Szkoły parafialne, Akademia Chełmińska, gimnazja miejskie i przy zakonach (jezuickie), działalność Komisji Edukacyjnej. Reformacja. Piśmiennictwo piękne, naukowe i polityczne od XVI-XIX w. Prasa. Teatr i muzyka.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że powyższy plan wzbudzi ze względu na jego zapędy nowatorskie i intencje dotąd w muzealnictwie polskim nie realizowane pewne sprzeciwy ze strony ludzi, przyzwyczajonych do konserwatywnego aspektu. Nie wyłączam również braków i niedociągnięć tej koncepcji, którą podać pragnę do dalszej dyskusji. Nie mniej jednak zaznaczam, że jedynie w powyższym kierunku wskazane zamierzenia programowe wzbudzić dziś potrafią zainteresowanie, wzruszenia i pożywkę duchową dla tych, na których nam najwięcej zależeć winno, to jest dla szerokich rzesz społecznych jako jądra i podstawy narodu. Wtedy też okaże się, że muzea mają swą wartość i są koniecznością taką samą, jak oświata szkolna czy kawałek chleba codziennego.

<sup>1</sup> O ile by nie można żadną miarą stworzyć w obrębie Muzeum Pomorskiego osobnego działu sztuki kościelnej, złożonego ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Pelplinie (jak to uczyniono w Katowicach i Tarnowie), było by życzeniem gorącym nauki i społeczeństwa polskiego, które tak licznie odwiedza stolicę Pomorza, umieszczenie zbiorów pelplińskich w Toruniu choćby w oddzielnym odpowiednim gmachu; por. M. Walicki „Pomorski Instytut Naukowy oraz Muzeum Pomorskie w Toruniu”. Pamiętnik Warszawski III (1931), zes. 4. — W sprawie interesujących związków między sztuką Kujaw i Pomorza byłoby wskazane reprodukcje zabytków z Muzeum Diecezjalnego w Włocławku.

## Z ZAGADNIENÍ MUZYCZNYCH NA POMORZU

Powiniennem szkic mój zacząć od lamentacji na temat beznadziejności obecnego stanu i słabych widoków poprawy warunków rozwoju naszego życia muzycznego. Ten ton minorowy, a niekiedy zgoła rozpaczliwy, stale towarzyszy rozważaniom uczciwych, trzeźwo na rzeczywistość patrzących teoretyków i krytyków współczesnej kultury muzycznej w Polsce.

Jeśli te narzekania uzasadnione są w innych regionach naszego kraju, gdzie muzyka posiada nieraz piękne karty przeszłości i obecnie ma coś do powiedzenia przy kształtowaniu całości życia muzycznego Polski, to w znacznie większej mierze odnieść je można do Pomorza, gdzie życie muzyczne dawniej także było wyjątkowo słabe, a postacie muzyczne z przeszłości to unikaty, prawdziwe raree aves. Obecnie zaś stoimy, jeśli chodzi o przeciętną poziommu muzycznego społeczeństwa, w stosunku do Europy zachodniej, tak daleko w tyle, że lepiej jest nie zastanawiać się nad tym bliżej.

Wprawdzie w ostatnich dwóch latach dokonano pociągnięć, które mogą mieć doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju spraw muzyki na Pomorzu (reorganizacja Pom. Towarzystwa Muzycznego i jego uczelni, zmiany w Pomorskim Związku Kół Śpiewaczych), okres to jednak jeszcze zbyt krótki, by móc już obiektywnie orzec o trwałości skutków tych poważnych reform (szczególnie w dziedzinie śpiewactwa). A poza tym, jak było do przewidzenia, wiele z tych poczynań natrafiło na dość niewdzięczny grunt; stąd konieczność tymczasowego kompromisu wyników w niektórych dziedzinach, o czym poniżej nieco obszerniej pomówimy.

Zresztą poza terenem działalności zreformowanych ostatnio dwóch najważniejszych instytucyj muzycznych na Pomorzu, leży na razie szereg problemów w znacznej mierze nieskoordynowanych lub słabo wzgl. wcale nie rozwiązywanych (muzyka kościelna, teatralna, wojskowa, publicystyka muzyczna w najszerszym ujęciu, radio, badania nad folklorem muzycznym czyli prace muzealno-etnograficzne, studia nad historią muzyki itd.). Nie można zaś zaprzeczyć, że każdy z tych czynników jest ważny przy rozwiązywaniu problemów życia muzycznego na Pomorzu i zaniedbać nie winno się żadnego. Jednak rozwiązanie wielu z nich napotyka na razie na ogromne trudności. I dziś już widzimy, jak jedne problemy rozrastają się nieproporcjonalnie do innych (ostatnio wspomnianych) i to właśnie kosztem tych ostatnich.

Nasze lokalne warunki pracy nad kulturą muzyczną Pomorza komplikuje okoliczność, że szereg podstawowych mankamentów życia muzycznego, utrudniających pracę na tym polu, istnieje w równej prawie mierze na terenie całego kraju, a więc m. in. traktowane po macoszemu wychowanie muzyczne młodzieży w szko-

łach ogólnokształcących i zawodowych, powszechnych i średnich. Pominąwszy już fakt, że w szkołach tych można doskonale uprawiać regionalizm muzyczny, zakłady te winny kształcić najszerze zastępy inteligentnych konsumentów, mniej zaś producentów muzycznych, od których muzycznego wykształcenia zależy w znacznej mierze poziom przyszłej kultury muzycznej ogółu społeczeństwa. Kto te sprawy zna bliżej, wie ile tam trudności, jakie istnieją rozbieżności między teorią a praktyką. Ponieważ to jednak nie są bolączki tylko lokalne, wystarczy zaznaczyć, że naszym obowiązkiem jest energiczne i solidarne apelowanie wraz z nauczycielami muzyki i śpiewu o przywrócenie nauce tej należytego miejsca w szkołach. Argumenty znajdują się, zwłaszcza na naszym terenie. Przyszłość, szczególnie pomorskiej kultury muzycznej, zależy w znacznym stopniu od wykształcenia muzycznego „szarego obywatela“.

Ponadlokalnymi okazują się też w znacznej mierze problemy działalności śpiewactwa pomorskiego; to też w niniejszym szkicu spraw tych poruszać nie będę, zwłaszcza że są one zbyt obszerne i wymagają osobnego gruntownego rozstrząsania.

Pomorze było dotychczas muzycznie wyjątkowo zaniedbane i dlatego wymaga obecnie wyjątkowych wysiłków, specjalnego programu, metod pracy dla dopędzenia innych wyżej stojących dzielnic Polski, a potem i zagranicy. Na razie kwestie te u nas są niewystarczająco doceniane. Mimo wspomnianej powyżej poprawy, jaka nastąpiła w ostatnich czasach, sprawy muzyczne bliżej obchodzą tylko jednostki, a już zupełnie nie stanowią one problemów pierwszoplanowych przy rozwiązywaniu całokształtu zagadnień społeczno-kulturalnych. Możliwe, że wina tego leży częściowo i w tym, że nie ustanowiono dotąd u nas hierarchii problemów życia muzycznego, ani co do ważkości ich znaczenia estetyczno-społecznego, ani co do kolejności ich realizacji. Wynika to stąd, że mało (bodaj wcale) nie wentylowano w prasie i w dyskusjach publicznych sprawy całokształtu życia muzycznego; dlatego niektórych wyników nie wprzagnięto jeszcze do czynnego życia muzycznego, oraz nie wykorzystano dostatecznie wysiłków pozostałych funkcji (szkolnictwa, radia itp.).

Nie ulega zaś wątpliwości, że przy dzisiejszym stanie naszej kultury muzycznej o racjonalnej i skutecznej pracy decyduje jedynie należyta organizacja i koordynowanie wysiłków. Nie chodzi tu o teoretyczne mędrkowanie przy zielonym stoliku, czego wrogami są zazwyczaj artyści, ale o zmuszanie artystów i organizatorów do celowego dostosowywania swych poczynań do naszej rzeczywistości i świadomego pracowania nad jej poprawą. Zagadnienie podniesienia kultury muzycznej jest skomplikowane, wymaga więc racjonalnego współdziałania jednostek, grup, organizacji a nawet całych warstw społecznych. Przyjrzyjmy się w tych dziedzinach zagranicy i to nawet krajom posiadającym kulturę muzyczną bez porównania wyższą od naszej. Nie wstydzmy się brać przykładu od nich. Nie można rozpocząć dalekosiężnej polityki muzyczno-kulturalnej bez poznania możliwości warunków jej rozwoju na podstawie analizy jej historycznej



przeszłości na danym terenie, bez wykorzystywania wszelkich środków rozporządzalnych.

Przykład: ideę śpiewactwa na naszym terenie można kształtować i rozwijać jedynie po zanalizowaniu dotychczasowego rozwoju jego dziejów, jego „pozycji społecznej“ (rzecz u nas ważna a niedoceniana!), przy współpracy z chórami kościelnymi, szkolnymi, z organizacjami zawodowymi (nauczycielskimi, wojskowymi, urzędniczymi, robotniczymi itd.), wreszcie po wyraźnym ustaleniu jego stosunku do reszty czynników życia kulturalnego. Chodzi zarówno o czynną, współtwórczą postawę śpiewaków jak i z drugiej strony o wychowanie w ten sposób pożytecznych, kulturalnych konsumentów muzycznych. Wiemy, że sprawy te przedstawiają się u nas nieszczególnie i że wskutek tego nasze śpiewactwo zupełnie luzem chodzi, nie mogąc znaleźć własnych nowych dróg rozwoju. Ilek na tym cierpi całość życia muzycznego!

Zasadniczym niedociągnięciem w naszej kulturze muzycznej jest zupełne zaniedbanie prowincji i to zarówno miast jak i wsi. Prócz Torunia i Gdyni, a obecnie też Bydgoszczy i Włocławka (nie licząc Gdańska), trudno mówić o jakimś centrum na Pomorzu, które by żyło własnym życiem muzycznym i promieniowało na bliższą okolicę pracą swoich zespołów orkiestralnych, chóralnych, własnej uczelni muzycznej lub samorzutnie pracujących muzyków. Brak tych faktorów kulturotwórczych na naszej prowincji nie tylko przyczynia się poważnie do ciężkich warunków bytowania przeciętnie kulturalnego mieszkańca prowincji, ale i pozbawia większe centra muzycznego podglebia, z którego wyrastałyby soki żywotne, zasilające wielkomiejskie szkoły muzyczne, organizacje śpiewacze czy orkiestry, nie pozwala wreszcie na odkrywanie i rozwijanie talentów muzycznych wśród młodzieży prowincjonalnej, przez co częstokroć wybitne jednostki marnieją; to skazuje naszą kulturę muzyczną na nieliczne centra wielkomiejskie. Wiadomo zaś, że taki stan rzeczy nie sprzyja wytworzeniu się wyższego poziomu muzycznego szerszych warstw społeczeństwa, nie stworzy „klimatu“ muzycznego, który potrzebny jest do zrodzenia i dojrzewania „plonów“ muzycznych, do najdoskonalszych włącznie. Po przykłady sięgnijmy do naszych sąsiadów (Czechów, Niemców itp.), by się przekonać, co daje kultura muzyczna prowincji!

A dodajmy przy tym, że dość znaczna poprawa pod tym względem mogłaby u nas nastąpić przy stosunkowo nie tak wielkich inwestycjach finansowych, których brak w zasadzie rozwój tej pracy hamuje. Chodzi o rozumne zorganizowanie tych spraw, o wytrwałą pracę i poświęcenie się jednostek, a szczególnie o społeczne usankcjonowanie ważności tych zagadnień i autorytatywne poparcie moralne, czego dotąd naogół brak, i — w mniejszej na razie mierze — o poparcie materialne ze strony tych, którzy oficjalnie kierują całokształtem życia kulturalnego na prowincji. Na rezultaty tych poczynań trzeba będzie czekać zapewne dość długo; ale robić to trzeba, bo odwlekanie tych spraw sytuacji w niczym nie naprawi. Pom. Towarzystwo Muzyczne podjęło już próby naprawiania braków w tej dziedzinie,

m. in. przez zakładanie filii swej organizacji macierzystej oraz uczelni muzycznych w mniejszych miastach na Pomorzu. Wyniki na razie są nikłe, widać stąd, ile trudności przedstawia realizacja tych spraw. A więc: Frontem do prowincji, i to koniecznie przy poparciu czynników oficjalnych!

Z wywodów poprzednich wynika, że na razie ograniczyć się musimy na tym miejscu do rozstrząsania problemów — i to nie wszystkich — życia muz. największych ośrodków kulturalnych „Wielkiego Pomorza“, Torunia i Bydgoszczy. Stosunkowo najlepiej przedstawia się tu sprawa szkolnictwa muzycznego. Oba miasta mogą obecnie pięknie rywalizować na tym polu. Dołączyć się tu z czasem winny Gdynia i Włocławek. Szczególna poprawa nastąpiła w dziedzinie szkolnictwa muz. ostatnimi czasy w stolicy Pomorza. Mamy tu dwie szkoły muzyczne: Konserwatorium Muz. Pomorskiego Tow. Muzycznego i Prywatną Pomorską Szkołę Muzyczną. Chociaż prym wiedzie bezsprzecznie rozrastające się stale Konserwatorium dzięki dłuższej tradycji, większej rozbudowie, znacznie bogatszym i różnorodniejszym źródłom środków materialnych oraz wytrawnemu kierownictwu obecnemu, jednak druga uczelnia ma uzasadnioną rację bytu i rozrastania się. Może z czasem dojdzie do pożytecznej rywalizacji lokalnej, do podziału rozległych dziedzin pracy nie tylko na terenie Torunia ale i okolicy, oraz do owocnego ścierania się poglądów na temat metod pracy nad trudnym realizowaniem posłannictwa wychowania nowych, muzycznie lepiej wykształconych pokoleń.

Odrodzenie działalności Konserwatorium łączy się ściśle z dokonaną przed dwoma laty reorganizacją P. T. M. Zreorganizowano uczelnię muzyczną, utworzono stałą orkiestrę symfoniczną i sekcję koncertową, która zorganizowała pierwsze publiczne i wewnętrzne koncerty w Toruniu, zaopiekowano się muzycznymi audycjami szkolnymi. Oto pierwsze pozytywne wyniki, ze wszech miar uznania godne. Poważniejsze rezultaty będzie można obiektywnie ocenić dopiero po pewnym czasie. Obecnie pewnym jest, że zrobiono już bardzo wiele, jednak dużo jeszcze do zrobienia pozostaje, w niektórych dziedzinach zaś prawie od podstaw.

Z zagadnieniami powyższymi łączy się problem organizacji publicznego ruchu muzycznego. Sprawa ta należyście postawiona jest jedynie przez organizatorów-wykonawców. Słabo zaś działają zewnętrzne sprężyny strony organizacyjnej, by wymienić choćby prasę codzienną i periodyczną. Prasa głębszej prowincji przedstawia się pod tym względem beznadziejnie. Również toruńskie i bydgoskie czasopiśmiennictwo wykazuje tu poziom i ambicje bardzo nierówne i ma nie tylko dużo możliwości, ale i wiele zadań przed sobą. Popularyzacja prasowa muzyki we wszystkich jej dziedzinach, czyli publicystyka muzyczna: prowadzenie stałej kroniki ruchu muzycznego, także poza regionalnego, szczegółowe informowanie o treści mających się odbyć koncertów czy audycji muzycznych, niedoceniana u nas krytyka muzyczna (koncertów publicznych, muzyki radiowej, mechanicznej itd.), wreszcie recenzje nowych wydawnictw muzycznych, oto w skrócie zadania naszej prasy jako ważnego współczynnika przy pracy nad tworzeniem kultury muzycznej na Pomorzu. Brak u nas również stałych czasopism muzycznych (choćby w rodzaju tych, jakie

mają Śląsk, Wielkopolska czy Lwów) wzgl. stałych działów muzycznych w czasopiśmie poświęconych kulturze.

Drugim czynnikiem, który tu mógłby oddać wielkie usługi, jest księgarstwo, którego rola świadomie twórcza na polu kultury muzycznej jest u nas bodaj żadna. Księgarstwo pomorskie dotychczas zupełnie nie uświadomiło sobie roli, jaką może i winno odgrywać na polu współtworzenia przyszłej kultury muzycznej Pomorza (nb. czy na innych polach ono tę rolę spełnia?). Nasz księgarz to tylko kupiec, nie zaś przejęty swą misją pracownik kulturalny i propagator nowych wydawnictw, książek czy nut. Naprawa tych bolączek wyjść winna zarówno ze strony przyszłego, innego typu, księgarza, jako też ze strony społeczeństwa, które widać nie reaguje na te niedomagania.

Dalsza sprawa, to działy muzyczne w naszych bibliotekach. Jeśli chodzi o Toruń (z wyjątkiem może Bydgoszczy kwestia ta nie przedstawia się nigdzie lepiej), nie zadawała ona nie tylko w bibliotekach publicznych, ale i w szkołach, i to nawet w naszych szkołach muzycznych. Sprawa ta jest zresztą symptomatyczną dla podchodzenia u nas do zagadnień muzycznych, szczególnie ze strony tych, którzy otrzymawszy t. zw. wykształcenie muzyczne, nie mają już żadnych potrzeb zaspokojenia braków wiadomości muzycznych i traktują muzykę albo jako środek zarobkowy albo jako miłą rozrywkę bez konieczności estetyczno-intelektualnego jej pogłębiania. Może to częściowo nie jest wynikiem błędu w naszym wychowaniu muzycznym. Na częściowe usprawiedliwienie tego zaznaczyć muszę, że nie jest to tylko niedomaganie lokalne, choć niektóre ośrodki w Polsce sprawy te postawiły na wcale dobrym poziomie.

Do powyższego kręgu problemów dochodzi także kwestia organizowania wolnego ruchu koncertowego, a więc poczynań niezależnych od działalności P. T. M. Tu należą: musica sacra, muzyka wojskowa, radiowa, myzyczne imprezy sezonowe (koncerty letnie, festiwale muzyczne i opera leśna nad morzem), zagadnienie wychowania słuchacza sali koncertowej (uczenie słuchania muzyki), t. zw. muzykowanie prywatne, oraz sprawy folklorystyczne i historyczno-muzyczne.

Ponieważ problemy te są same w sobie zbyt obszerne, wyłącze je z pod rozważań, zaznaczając tylko, że i pod tym względem pozostaje dużo do życzenia.

Spośród wielu spraw, jakie czekają Wielkie Pomorze w dziedzinie organizacji kultury, problemy muzyczne należą do najpoważniejszych. Zadania są wielkie i wymagają pracy na długą metę. Mamy jednak już obecnie pewne prawo przypuszczać, że w wielu dziedzinach ruszyliśmy z miejsca i że jesteśmy na właściwej drodze, choć w etapach początkowych. Podciągać się do poziomu innych, dobrze pod tym względem postawionych dzielnic Polski, a później starać się dorównać Zachodowi, to wielki obowiązek Pomorza. Realizować go można naprzód drogami organizacyjnymi, potem czystą sztuką muzyczną. Droga odwrotna w naszych warunkach skazana jest na niepowodzenie.

## KSIAŻKA, KTÓRA ZMUSZA DO REFLEKSJI<sup>1</sup>

Pomorze, terra literacko incognita, raz po raz kusi pióra do podjęcia motywów, dających się wydobyć z przebogatego podłoża jego wartości regionalnych. Najczęściej jednak, bo od Gruszeckiego po najświeższe gdyńskie pozycje powieściowe, próby te lokalizują się na wąskim skrawku wybrzeża morskiego, w głąb nie wiele sięgając, Wnętrze tej ziemi pozostaje ciągle niezbadaną domeną.

Draży ją dopiero powieść dwojga autorów „Polonezu“, którego druga część zatytułowana „Deutsches Heim“ za teren akcji obiera sobie powiatowe miasteczko pomorskie gdzieś nad Wisłą leżące.

Nareszcie! Otwieramy książkę niecierpliwie. Wnętrze małomiasteczkowej oberży. Przybysz z innej dzielnicy, wycofany z obiegu, czy też sam zniechęcony do życia na szerokim świecie zmagających publicznych działaczy społeczny, tutaj znalazł sobie ciche azylum i stąd prowadzi studia nad ruchem włóczęgowskim bezrobotnych całej Polski. Miasto bowiem Darniów przecina trakt wiodący do Gdyni. Tędy ciągną dziady, wędrownicy, podróżni, zdążający jak na wielkie święto pracy ku ośrodkowi, który zdaje się ją obiecywać. Były poseł pogodnie i rzeczowo przy pomocy drobniaczkowo obmyślonej metody stara się wyłuskać istotny sens tej wędrówki, wysondować do dna dusze włóczęgów, zbliżyć się ku wędrującej bezdomnej Polsce. Tajemniczy młodzieniec, Piotr Aktyl, pragnie dawnego lidera pchnąć ponownie w wir jakiejś bliżej nieokreślonej wielkiej akcji. Dobiegają wieści o strajku w tartaku, o inspektorze społecznym, o umowie zbiorowej.

Pierwsze najwyższe nawarstwienie powieści.

Gdyby autorzy na nim poprzestali. mielibyśmy powieść o zakroju społecznym, którego terenem Pomorze byłoby raczej przypadkowo. Boguszevska i Kornacki chcą jednak sięgnąć głębiej w istotę życia pomorskiego i oto pod pierwszą warstwą zaczyna rysować się druga, pulsująca swoistym pełnym tajemniczości życiem.

Wdowa Krueger odbiera z Niemiec jakieś bliżej niesprawdzone zasiłki pieniężne. Piekarz Zientara urządza zebrania zakonspirowane w lokalu restauratora Długoscha. Grupa młodzieży gimnazjalnej, zorganizowana w niewinnym kółku historycznym imienia swego zmarłego profesora, śpiewa na zebraniach pieśni antypaństwowe. Piękna pani Tschpil, właścicielka zakładów meblarskich, przedkłada synowi, że należy unikać nieprzyjaciół, klaskać w ręce i być Polakami... przez lato, aby nie cofnięto zamówień na dostawę foteli klubowych dla polskich stowarzyszeń społecznych. Zwolna atmosfera staje się coraz gorętsza. „Otto nie wiedział, że Oberst Konrad v. Furtke wspiera szeroką ręką ruch hitlerowski wśród

<sup>1</sup> Helena Boguszevska i Jerzy Kornacki: „Polonez II.“ „Deutsches Heim“ Powieść. „Nasza Księgarnia“ 1937.

Niemców na Pomorzu, na Śląsku i w Poznańskim?... Teraz latem Oberst sobie zamierzał otworzyć w Waldengörze tajemny obóz pracy ze śpiewaniem i strzelaniem“...

To już jest istotne Pomorze, ziemia kresowa, teren, na którym polska monarchia ściiera się co dnia z zagadnieniem najbardziej palącym — mniejszości narodowej. Autorzy patrzą bystro i widzą wiele. Nie tylko tajemne nici, rozcho-dzące się z katedry wolnomularskiej „Zur Harmonie der Seelen“, ale i młodociany ferment krwi, musującej pod wpływem patriotycznych haseł w młodym Ottonie Tschpilu, synu Polaka i Niemki.

W czasach niewoli zdumiewała atrakcyjność polskiego ducha i polskiej gleby, przywodząca wbrew wszelkiej logice ku sponiewieranej narodowości synów austriackich i pruskich urzędników. Autorzy „Polonezu“ ukazują, jak w wolnym państwie atrakcyjność ta maleje, przygasa, niemal znika, a na jej miejscu występuje inna — zaktualizowana, tegoczesna, może płytka, z pewnością brutalna, ale trafnie podchwytyjąca rytm młodych zmysłów. Otto Tschpil z Polaka przei-stacza się w Niemca w chwili, gdy dominantą jego życia staje się gwałtowna ekspansja cielesna. Wódz powagą swego autorytetu wyzwała w wyrostku gotowość płodzenia, łączy jego fizyczny rozrost z rozrostem narodowego socjalnego ruchu. Otto Tschpil przy śpiewie patriotycznej niemieckiej piosenki przeżywa wiosną ciała z wiosną narodu. Jest stracony dla polskości.

Jakie siły przeciwstawiają autorzy tej tajemnej agresji obcości? Tutaj docho-dzimy niewątpliwie do najsłabszego punktu tej pięknej i mądrej książki, która jednak mówiąc o Pomorzu nie uwzględnia społeczeństwa pomorskiego. Gdzież jest w „Deutsches Heim“ autochton, kupiec, rzemieślnik, rolnik, gdzie są rdzenni Pomorzanie, którzy nieskażoną niczem polskość przynieśli w darze państwowości polskiej? Rozglądamy się za nimi w powieści i nie widzimy ich. Piękne w pla-styce ujęcia miasto Darniów, spływające kaskadami ogrodów ku Wiśle i rozmigo-tane w słońcu szymbami, jest dziwnie puste, jakby wyludnione.

Szkoda. Znów wymknęła się z rąk artystów tak trudna, tak widocznie nie-dostępna i oporna dla poznania głębia pomorskiego życia i ducha.

Mimo to książkę trzeba czytać i odczytywać. Jest paląco aktualna, jest nie-pokojąca. Wobec jej nabrzmiałej ważkością treści na plan drugi odsuwają się walory formalne. I dopiero przy bacniejszej uwadze uderza, jak wysoki jest ich ciężar gatunkowy.

Ciężka od przerostu treści, tajemnicza proza Boguszewskiej i Kornackiego oraz właściwa im metoda celowego zaciemniania wątków nigdy pewno nie była trafniej użyta jak w zastosowaniu do tej posępnej podziemnej kreciej akcji.

Książka posiada cechy przejmującej sugestywności. Woła, ostrzega, przy-pomina.

## KULTURALNE ZWIĄZKI GDAŃSKA Z POLSKĄ

Mówiąc o Gdańsku i jego związku z ziemiami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, ujmując się stale niemal, jako czynniki łączące mieszkańców potężnego portu bałtyckiego z jego naturalnym zapleczem dorzecza Wisły, momenty natury ekonomicznej, a w szczególności handlowe. Na tym tle też omawia się i zagadnienia polityczne polsko-gdańskie, zupełnie słusznie stwierdzając ich zasadniczą zależność od gospodarczego czynnika. I zdawałoby się, że na tych problemach wyczerpuje się już całokształt zagadnień polsko-gdańskich i że zwłaszcza w dziedzinie tak pozornie diametralnie różnej od trzeźwego realnego handlu, w dziedzinie wartości duchowych, kultury niematerialnej, badań naukowych, czynienie jakichkolwiek poszukiwań okazałoby się zgoła bezowocne. Tymczasem tak nie jest i tak nie było. Gdańsk odgrywał bowiem i to znaczną kulturalno-naukową rolę w stosunku do Polski a w pewnych dziedzinach wiedzy i czasach znaczenie gdańskiej myśli naukowej było zgoła nieprzeciętne i wybitne. Toteż trzeba przyznać, iż winą w dużej mierze nauki polskiej jest to, że jeszcze niemal sprawy te zupełnie nie są, mimo obfitego materiału źródłowego, zbadane.

W 1937 roku ukazały się dwie prace młodego historyka kultury dr Łukasza Kurdybachy omawiające polsko-gdańskie stosunki kulturalne, głównie w XVIII wieku<sup>1</sup>. Prace te, choć o szkicowym w wielu punktach zaledwie charakterze, przyniosły jednak naprawdę bardzo wiele ciekawych i nieznanych, a może niekiedy zapomnianych tylko szczegółów, które w sumie tworzą interesujące zestawienie kulturalno-naukowego znaczenia Gdańska, a specjalnie jego bogatego patrycjatu, jego prac i dążeń oraz kontaktu z intelektualnymi kołami Polski, a nawet całej Europy.

A nie był to kontakt przypadkowy tylko, lub na krótkotrwałą obliczony metę. Wystarczy przytoczyć kilka zaledwie szczegółów, zaczynając od dziedziny wiedzy medycznej. Już w XVII wieku znani byli szeroko w Polsce słynni gdańscy lekarze. W obrębie dwu ostatnich stuleci istnienia dawnej Rzeczypospolitej spotykamy ich też bardzo wielu, czy to na dworze królewskim, czy w magnackich rezydencjach. Są wśród nich bardziej i mniej znani, najwybitniejszym jednak, a może tylko najgłośniejszym, okazał się Joachim Possel, nadworny lekarz Zygmunta III, a zarazem uczony badacz przeszłości, autor ciekawej kroniki i (zaginionej niestety) pracy łacińskiej o pochodzeniu i rozwoju Prusów. Nie o jednostki tu jednak chodzi. Najciekawszym jest fakt, że gdańscy lekarze, bodaj że jedni z pierwszych w północnej Europie, zrozumieli wartość i znaczenie zbiorowej współpracy i już

<sup>1</sup> Ł. Kurdybacha, *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku*. Gdańsk 1937. Ł. Kurdybacha, *Polonica w Gdańsku*, Lwów 1937 [odb. z Kwart. Hist. t. 30, z. 4]. Z prac tych zaczerpnięte są podane poniżej szczegóły.



*J. Zamoyski i B. Cybis*

„Polonia“

(fragment kartonu do fresku)



*J. Zamoycki i B. Cybis*

(fragment kartonu do fresku)

„Rolnictwo“



z początkiem XVII wieku powstaje w Gdańsku „Collegium medicum“, opierające w dalszym ciągu swój byt o przywileje króla Polski Władysława IV. Wogóle dziedzina badań przyrodniczych stale interesuje gdańszczan. W roku zaś 1742 powstaje specjalne naukowe towarzystwo przyrodnicze „Sodalitas phisicae experimentalis“. Inicjatorem tego stowarzyszenia był znany burmistrz gdański Daniel Gralath. Prace członków tego towarzystwa cieszą się uznaniem szeregu uczonych i wywołują żywe echa w ówczesnej Europie. Również przyrodniczym badaniom poświęcają się niektórzy członkowie istniejącego poprzednio, założonego 1720 roku, ogólnego towarzystwa naukowego „Societas litteraria“, które powstało z inicjatywy kilku wykształconych i zamiłowanych w naukowych badaniach patrycjuszów gdańskich, Fryderyka Engelke, Jana Morgenera, Karola Ehlera, Godfryda Penskiego i Godfryda Lengnicha. Badają oni przyrodę a zwłaszcza florę Polski, studiują zagadnienia związane z salinami wielickimi, dyskutują nad chorobami panującymi w Polsce.

Osobno wreszcie wymienić należy ciekawego uczonego - encyklopedystę dr Jakuba Kleina, prawnika, handlowca i zbieracza, przeznaczającego wszelkie wolne od zawodowej pracy chwile na realizowanie swych badań naukowych, które krystalizują się w końcu w kierunku przyrodniczym. Klein zakłada w 1718 roku przy ulicy Langgarten ogród botaniczny, w którym udaje mu się między innymi osobliwościami wyhodować drzewo kawowe. Owoce z niego posyłane w prezencie współczesnym panującym przynoszą wielki rozgłos gdańskiemu uczonemu przyrodnikowi.

Ale i w innych dziedzinach wiedzy, poza przyrodniczą, nie brak w Gdańsku amatorów-uczonych. Wybitną rolę odgrywa tu istniejące od 1557 r. gdańskie gimnazjum akademickie, którego profesorowie i uczniowie piszą i drukują olbrzymią ilość okolicznościowych prac, mów, traktatów. Są tam rzeczy i bezwartościowe, są jednak i ciekawe prace. W Gdańsku znalazł się też obrońca praw polskich do opłat celnych na Bałtyku w XVII wieku, nazwiskiem Krusjusz, który pisze polemiczny traktat w tej sprawie, zwalczając atakującego polski punkt widzenia Duńczyka Chrystiana Lippe. Nieznany zaś bliżej z nazwiska gdańszczanin pisze po niemiecku ciekawą kronikę z czasów Zygmunta Augusta. W wieku XVIII spotykamy się z gdańską rodziną kupiecko-profesorską Grodecków oraz z postacią wybitnego uczonego historyka i patrioty polskiego Godfryda Lengnicha, autora szeregu prac naukowych, że wymienię tylko „Geschichte des Landes Preussen“, publikatora źródeł historycznych do dziejów polskich, autora obszernej „Historia Poloniae“, wydanej w języku łacińskim oraz tłumaczeniu niemieckim, a wreszcie wydawcy ciekawej i na wysokim, jak na ówczesne czasy, poziomie naukowym stojącej periodycznej publikacji w języku niemieckim „Polnische Bibliothek“, której dziesięć tomików wypełniły ciekawe badania z zakresu historii Polski. Lengnich właśnie jest jednym z głównych inicjatorów założenia wspomnianej już „Societas Litteraria“. Obok tych wybitnych postaci gdańskiej nauki pracuje w dziedzinie humanistycznej i szereg mniej znanych jednostek.

A wreszcie i o jednej bardzo ciekawej dziedzinie kulturalnej nie wolno zapominać, mówiąc o dawnym Gdańsku, — dziedziną tą to zamięłowanie do zbiorów i bibliotek. Niemal każda rodzina patrycjuszowska posiada bogate zbiory książkowe; znajdują się w nich dzieła dotyczące rozmaitych dziedzin i w rozmaitych pisane językach. Niektóre z nich doszły do potężnych rozmiarów, jak słynne zbiory Uphagena, czy wartościowa biblioteka Lengnicha, obejmująca około 4000 dzieł angielskich, niemieckich, francuskich, włoskich i polskich, głównie historycznych a wśród nich prawie wszystkie kroniki dotyczące historii Polski, dalej liczne statuty i herbarze. Ale i inni przedstawiciele arystokracji gdańskiej niemniej cenne, choć mniej znane, posiadali księgozbiory oceniane na kilka tysięcy florenów. Częściowo zachowały się one po dzień dzisiejszy, wchodząc do zbiorów obecnej Gdańskiej Biblioteki Miejskiej.

Odpowiedni do tego zamięłowania książek okazało się gdańskie drukarstwo, które wytworzyło całe dynastie wybitnych drukarzy gdańskich publikujących szeregi drobnych broszur i grubych tomów. Lecz może najciekawszym w tym całym życiu kulturalno-naukowym Gdańska w XVII i XVIII wieku jest fakt wybitnego interesowania się gdańskich uczonych Polską i polskimi problemami, a odwrotnie silnego popierania tych badań przez polskich królów i magnatów oraz żywego kontaktu z polskimi uczonymi.

Pracami gdańskiego towarzystwa przyrodniczego interesuje się król Stanisław August Poniatowski i przesyła mu w darze, jako znak swego zainteresowania, kosztowny pierścień z wrytą miniaturą własnej osoby. Żywy udział w wynikach badań bierze biskup Stanisław Załuski. Książe Józef Aleksander Jabłonowski, który w 1761 roku tworzy specjalny fundusz nagród za badania naukowe Polaków, za prace matematyczne, gospodarcze i historyczne, przekazuje dysponowanie tym funduszem gdańskiemu towarzystwu. Na posiedzenia towarzystwa przyrodniczego przybywają polscy magnaci; księżna Sanguszkowa posyła towarzystwu, celem zbadania, specjalne okazy wielkich jaj gęsi, a druga z polskich arystokratek, Sułkowska, przesyła własnoręcznie zbierane w swoich majątkach rzadkie okazy glist ziemnych.

W żywym kontakcie ze społeczeństwem polskim pozostaje, rzecz naturalna, historyk Lengnich. Jest on przecież wychowawcą młodych Poniatowskich i w osobie ostatniego króla Polski wita na tronie swego byłego ucznia. Jego „Historia Poloniae“, wydana w 1750 r., to zebrane skrypty wykładów dla młodych Poniatowskich. Niektórzy członkowie gdańskiego towarzystwa przyrodniczego korespondują z uczonymi polskimi, z Andrzejem Załuskim i innymi. Na posiedzeniach zaś „Societas litteraria“ roztrząsa się (i to na kilku z rzędu) takie pytania jak np. w r. 1724: „Czy to prawda jest, że Polska nierządem stoi“, i rzecz ciekawa, że konkluzja stwierdzająca, że zdanie to niestety jest prawdziwe, napełnia dyskusyjch smutkiem i przerażeniem.

A zdanie to było nie tylko prawdziwe, lecz miało wkrótce przynieść tragiczne konsekwencje. Rozbiory przerwały żywy kontakt gdańskiej naukowej myśli z Polską. Gdańscy uczeni i badacze zwracają się ku myśli naukowej niemieckiej; zewnętrz-

nym tego wyrazem może być przemianowanie „Sodalitas phisicae experimentalis“ na (istniejące zresztą do dziś) „die Naturforschende Gesellschaft“; wyrazem tego to dedykowanie szeregu późniejszych prac naukowych królowi pruskiemu w 1778 r.

\*

Kiedy w zmienionych warunkach politycznych po wielkiej wojnie światowej Gdańsk jako Wolne Miasto rozpoczął nowy etap swej bogatej historii, szereg osób z grona gdańskiej Polonii postanowiło wszcząć pracę na niwie kulturalno-naukowej polskiej. Może nie wiedzieli oni wtedy o istnieniu tak dawnej tradycji naukowych towarzystw gdańskich, celem ich działania było tylko utworzenie nad Bałtykiem kulturalnej placówki, pielęgnującej polskość. Towarzystwo to pod nazwą „Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku“ założone zostało w 1922 roku. Ze skromnych początków, dzięki wytrwałej pracy kilku zaledwie jednostek, zdołało dziś wybić się na poważne miejsce w szeregu polskich towarzystw naukowych, potrafiło skupić grono stałych współpracowników, wydać szereg publikacji. W periodycznym organie Towarzystwa „Roczniku Gdańskim“, którego ukazało się już XI tomów, zamieszczono ponad 60 naukowych rozpraw, nie licząc przyczynków i nieznanych materiałów źródłowych. Autorzy — to znani i wybitni uczeni polscy i nawet zagraniczni. W serii prac „Studiów Gdańskich“ wydano wspomniane studium dr Kurdybacy, zapowiedziano zaś szereg monograficznych opracowań, z których kilka jest już na ukończeniu. W serii „Biblioteki Gdańsko-Pomorskiej“ ukazała się antologia polskiej poezji morskiej w opracowaniu dr Pniewskiego oraz nieznany poemat morski z XVII w. Borzymowskiego, wydany z unikatów pierwodruku przez prof. R. Pollaka. Księga pamiątkowa ku czci Mrongowiusza miłośnika języka polskiego i nauczyciela w Gdańsku w XVIII i XIX wieku, trzy tomy listów Przybyszewskiego, szereg drobniejszych broszur o sprawach gdańskich wydanych w języku niemieckim i francuskim, a przeznaczonych dla zagranicy — to dalsze pozycje wydawnicze Towarzystwa. Wydanie zaś trzytomowej publikacji źródłowej Archiwum Józefa Wybickiego, wydawnictwo materiałów historycznych spraw morskich dotyczących, jako „Monumenta Poloniae Maritima“, kontynuowanie wspomnianych serii wydawnictw i rozpoczęcie nowej serii „Prac Polskiej Stacji Naukowej w Gdańsku“ — to zamierzenia wydawnicze na najbliższą przyszłość.

A poza tym kontakt z nauką polską i zagraniczną (wymiana wydawnictw z towarzystwami naukowymi we Włoszech, Niemczech, Holandii, Czechosłowacji, a nawet Stanach Zjednoczonych A. P. i Japonii), utrzymywanie stacji naukowej dla badaczy polskich przyjeżdżających do Gdańska i korzystających z gdańskich zbiorów archiwalno-bibliotecznych, urządzenie wykładów naukowych i popularnych dla gdańskiej Polonii, urządzenie wystaw polskich w Gdańsku — to dalsze pozycje pracy towarzystwa, pracy cichej lecz trwałej i obliczonej na dłuższe lata.

Tak w zmienionych warunkach istnieje polska kulturalno-naukowa myśl nad Bałtykiem.

## Z METODYKI BADAŃ NAD SZTUKĄ LUDOWĄ

(NA MARGINESIE ZAGADNIENIA SZTUKI LUDOWEJ NA KASZUBACH)

Jeżeli zbliżamy się do sztuki ludowej i mamy zamiar ująć jej przejawy w pewną systematykę, a zarazem posłużyć się jakąś „metoda” opisu i stwierdzenia faktu, to musimy wybrać drogę własną i zdecydować, w jakim kierunku ma nastąpić to „podejście” do tematu. Ani historycy sztuki bowiem, ani etnologowie nie wypracowali dotąd takiej bezwzględnej metody podchodzenia do faktów sztuki ludowej, która by ujmowała zjawiska jej w pewien kanon, w pewne ramy stylu ludowego, czy choćby tylko manieri.

Czy moment ten kiedykolwiek nastąpi, trudno przewidzieć. Na razie panuje swoboda ujmowania tematu i ta właśnie swoboda pozwala całemu szeregowi etnologów wypowiadać się w ocenie i opisie sztuki ludowej tak, jak im to dyktuje własna koncepcja twórcza, osobiste nastawienie do sztuki ludowej, na podstawie oczywiście naukowych kryteriów i znajomości przedmiotu.

W ostatnim czasie pojawiły się rozprawy teoretyczne, głównie dzięki wystawie sztuki ludowej w I. P. S'ie w Warszawie, przed pół rokiem, jak i z powodu polemiki na łamach „Przeglądu Współczesnego”. W niezamkniętej zawsze jeszcze dyskusji żywy udział biorą głównie: Tadeusz Dobrowolski i Ksawery Piwocki, reprezentujący odmienne kierunki. Niezależnie od tej polemiki specjalne poglądy reprezentują ci z pośród etnologów, którzy zajmują się bliżej tematem sztuki ludowej: Matlakowski, Szukiewicz, Wł. Antoniewicz, J. St. Bystron, Tadeusz Seweryn, Frankowski, Dobrowolski i Dobrowolska, Fiszer i inni.

Nie wdając się na tym miejscu w ocenę, ani nawet w ogólną charakterystykę poglądów wymienionych badaczy i uczonych, pragnę scharakteryzować własne nastawienie do tego tematu, jednakże tylko w odniesieniu do odcinka Polski, który znam najlepiej terenowo, a mianowicie do Kaszub.

W pracy mojej „Sztuka ludowa na Kaszubach” starałam się ująć w pewną całość materiał dawny, zebrany przez różnych badaczy na Kaszubach, oraz scharakteryzować własne znaleziska i inne współczesne uświadczania, aby kaszubską kulturę — w jej fragmentarycznym już dzisiaj istnieniu — powiązać w pewien całokształt i stworzyć przegląd tej twórczości taki, jaki w obecnej chwili jest możliwy.

Przy podchodzeniu do tak bardzo zniwelowanego terenu, jakim są Kaszuby, zachodzi jednak zawsze obawa, że z powodu braku wszystkich ogniów pośrednich, możemy jakiś fakt naświetlić bardziej szczegółowo, niż inny, że wnioski nasze będą musiały obracać się w dziedzinie hipotez i że o bezwzględnie jasny obraz i o równomierne opracowanie każdego rodzaju opisywanych przez nas zjawisk będzie bardzo trudno. — Jedynym wyjściem z takiej sytuacji jest niewątpliwie zupełna szczerść i absolutnie prawdziwe przedstawienie omawianych przez nas faktów, co każdemu, badającemu ten sam teren, umożliwi zorientowanie się w pow-

stałej ewentualnie luce i da mu możliwość, w miarę pomyślnych oczywiście badań, zapełnienia naszej luki własnymi, swymi zdobyczami — o ile takie zaistnieją.

Są jednak na zniwelowanych terenach takie trudności, że ogień pośrednich znaleźć nie można, bo zerwały się już dawno, a chęć zapełnienia luki dlatego, aby luki tej nie było, prowadzić musi do błędnych wniosków. Są to jednak uwagi raczej techniczne, a tu chodzi natomiast o metodę „podejścia do rzeczy“.

W tej dziedzinie najważniejszą sprawą jest sposób „ujmowania“, czyli Percy-powania przedmiotu wówczas, gdy znajduje się on w swoim właściwym otoczeniu, więc w domu, w chacie itp., bo oczywiście, inaczej ma się sprawa, gdy umieścimy go w pewnego rodzaju laboratorium, którym — bądź jak bądź — jest muzeum.

Przedmiot w otoczeniu właściwym, naturalnym, w swojej wsi, w swojej chacie, żyje wspólnie z tłem, na którym go umieszczono, ma własne znaczenie estetyczne i socjalne, jest częścią pewnej całości, która nam się narzuca przy badaniu terenu.

Jeżeli natomiast przedmiot wyrwany jest ze swego otoczenia, zdegradowany do roli podrzędnej i zastąpiony innym, znaczenie jego socjalne ginie w tym środowisku, w jakim się znajduje. Na tak zniwelowanym odcinku, jakim są Kaszuby, wielokrotnie stykamy się w terenie ze zjawiskiem, że np. piękna malowana skrzynia została wyrzucona na strych, podobnie szafa, czy ława, lub stołek, że przestały one być sprzętami, mającymi działać estetycznie. I rola ich socjalna zmieniła się.

Tu nasuwa się teraz pytanie, jakiego rodzaju sprzęty, jeżeli chodzi o meblarstwo ludowe, zastąpiły tamte, w jakim kierunku poszły upodobania ludu i jak obecnie wygląda wnętrze izby kaszubskiej? I na to pytanie nie można dać jednej, bezwzględnie jasnej i zdecydowanej odpowiedzi.

Na terenie Kaszub bowiem, więcej może niż w innych regionach Polski, zaznacza się różnica uwarstwień społecznych, różnica, wywołana już nie tylko stanem majątkowym zamieszkujących Kaszuby jednostek, lecz i tradycją. — Zagrodowa szlachta kaszubska, z jaką spotykamy się w większych skupiskach gromadzkich, dbała więcej o tradycję, o ciągłość kultury własnej, żyła ekskluzywniej, to też wśród rodzin Karczewskich, Cywińskich, Rekowskich, Gliszczyńskich i t. d. spotykałam więcej zabytków t. zw. „kaszubskich“, niż wśród rodzin typowo-włościańskich, które szybciej uległy działaniom wpływów kultury drobno-mieszczańskiej. Wśród rodzin drobno-szlacheckich o ciągłości tradycji do dziś dnia zachował się pewien sentyment dla skrzyni „po babce“, dla szafy „po matce“, czy innego przedmiotu przekazanego z pokoleń.

Ale już i tam obok sprzętów starych i szanownych pojawiają się inne: bidermaierowskie komody, lustra empirowe, kanapy stylowe i t. p. Malowana skrzynia, czy szafa ustępuje im miejsca. Bidermaierzy, czy empiry, jakie widuje się dziś w niejednej chacie, tak włościańskiej jak drobno szlacheckiej na Kaszubach, to nie jakaś rewolucja poglądów i kultury, to raczej ciągłość. Po prostu sprzęt zmontowany w warsztacie ludowego artysty już nie odpowiadał gustowi powszechnemu, a więc zastąpiony został przez meble stylowe.

Sądzić można, że najstarsze są meble miejscowego, wiejskiego wyrobu, choć i one wykazują na ogół pewne zabarwienie stylów historycznych, np. baroku, czy rokoka. Upodobania skryształizowały się jednak wyraźniej, pojawił się autentyczny mebel stylowy. — Niemniej trzeba uwzględnić i fazy przejściowe. Drogie fornieri, kosztowny materiał drzewny nie zawsze trafić mogły do domów ludzi mniej uposażonych materialnie, zastępowano je więc sprzętem miejscowym.

Na tle własnych moich doświadczeń stwierdzić mogłam, że tradycyjny, kaszubski sprzęt zachowuje się dłużej w domach zamożniejszych. Nie niszczą go, nie chcą sprzedać. Człowiek niezamożny, gdy zastępuje stary sprzęt nowym, siłą faktu niszczy stary mebel, gdyż nie ma miejsca na przechowywanie podwójnych garniturów. A jeśli zachowają się nawet, ulegają prędko zniszczeniu. Tak, gdy skrzynia przez kilkanaście lat służy jako schowek dla paszy, czy skrzynka do narzędzi rolniczych, mało już na niej pozostaje śladów ornamentu i stylu. Bez wieka, bez nóg i zamków przedstawia typowy okaz zaniku kultury ludowej i żadna rekonstrukcja nie wskrzesi w nim dawnego wyglądu.

Nasuwa się pytanie, czym ostatecznie w chatach wieśniaczych, tych najmniej uposażonych, zastąpiono charakterystyczny sprzęt kaszubski? Wielokrotnie stwierdzić mogłam, że podobnie jak w domach zagrodowej szlachty kaszubskiej, meblami o charakterze stylowym, jednakże w specjalnym, swoistym wykonaniu. Nierzadko wnętrza zdobią pewnego typu szafy, przypominające bidermaierowskie sekretarzyki, lecz pozbawione naturalnie fornieru i intarsyj. Meble te są w budowie stylowe, lecz pomalowane w sposób prymitywny na kolor mahoni, lub w deseń słoików drzewnych, co stwarza swoiste dziwolągi kulturowe, zdradzające jednak upodobanie do stylów historycznych. — Ostatnia faza, dziś coraz częściej na Kaszubach spotykana, to współczesne, miasteczkowe wyroby, pozbawione gustu i stylu.

Tyle, co do mebli.

A inne przejawy sztuki ludowej? Malarstwo na szkłe i rzeźba?

Odnosnie do rzeźby to i tu, w sztuce ludowej, i nie tylko kaszubskiej, trudno niekiedy orzec z całą pewnością, czy mamy przed sobą okaz rzeźbiony przez ludowego artystę, czy też zaliczyć trzeba go do prymitywnej sztuki kościelnej? Musimy się liczyć z masową produkcją ostatnich wykonawców rzeźb kościelnych, a wobec niestwierdzonych nazwisk tych wytwórców — jeżeli mowa o Kaszubach — i niemożności ustalenia czegoś pewnego o ich warsztatach, mówić jedynie możemy o tym, że zdobią, względnie zdołały, kościoły i kościółki, że stały na rozstajach dróg, że mieściły się we wnętrzach chat, że mają pewne cechy ludowego stylu.

Wykonanie większości tych rzeźb wskazuje na rękę „uczoną w rzeźbie“, lecz wyciąganie stąd wniosków ogólniejszych to w chwili obecnej próba przedwczesna i niecelowa. Na temat rzeźby ludowej na Kaszubach można na razie obracać się tylko w skromnych bardzo hipotezach. Jeżeli powstanie kiedyś muzeum kaszubskiej kultury i ten dział zdoła rozwinąć, wówczas dopiero wnioski nasze będą

mogły nabrać bardziej zdecydowanego oblicza. Uważam to w chwili obecnej za niemożliwe.

Podobnie, z wielką ostrożnością należy się odnosić do kaszubskiego malarstwa na szkle, a to z tego powodu, że operujemy zbyt szczupłym materiałem porównawczym. O ile bowiem co do rzeźby kaszubskiej możemy niewątpliwie z biegiem poszukiwań dojść do pewnych wniosków, zwłaszcza wówczas, gdy uzyskamy dla kaszubskiego muzeum przyszłości większą ilość rzeźb, pozostających dziś jeszcze w ukryciu, — o tyle rozdział obrazów na szkle pozostanie dla nas zamknięty z powodu wielkiej szczupłości okazów, których pomnożyć nie zdołamy, gdyż nie ma ich w terenie prawie że zupełnie.

Obrazy na szkle, barwnie malowane, stanowiły ongi całość wnętrza kaszubskiego wraz z malowanym jaskrawo sprzętem. Z chwilą, gdy sprzęt ten zastąpiony został wyrobami miasteczkowymi, zapanowały również w izbie miasteczkowe oleodruki. Obrazu nie usunęło się nawet na strych, jak starą skrzynię, bo chronił go od „wyrzucenia“ jego charakter kultowy, należało go raczej zniszczyć, zresztą niszczał łatwo, łatwiej niż mebel drewniany.

A gdyby nawet jeszcze kilka okazów znalazło się gdziekolwiek, będą to zawsze jednak unikaty i nie stworzą przeglądu typologicznego. Tym więcej, że obrazy, które z kolekcji dra Al. Majkowskiego posiada Muzeum Miejskie w Gdyni, jak i te, które niszczały już we Wdzydzach, ale znamy je z fotografii i publikacji Gulgowskiego, wykazują typologiczne rozbieżności tak duże, że co do niektórych budzą się nawet wątpliwości, czy mamy do czynienia z wytworami rodzimymi. Pochodzenie lokalne możemy przypuścić tylko w stosunku do tych okazów, których ornamentacja wykazuje analogie z ornamentacją kaszubską, jaką znamy ze skrzyń, szaf, haftów.

Najważniejszymi, bo jeszcze żywymi, lecz na dawnej tematyce opartymi przejawami sztuki ludowej na Kaszubach są hafty i ceramika.

Starą ceramikę kaszubską można będzie ściślej zdefiniować także wówczas dopiero, gdy znajdzie się większa jej ilość. Obecnie dysponujemy bardzo wątlym materiałem. W zakresie naczyń jest nadzieja wydatniejszego pomnożenia ich niezmiernie słaba, gdyż kruchość materiału użytkowego, jaki stanowią, predestynuje je z góry na zagładę. Nie będą więc mogły przyszele znaleźć, które stawiamy pod znakiem zapytania, stworzyć takiego przeglądu, który by dać mógł nowe ornamenty, lub ich zestawienia.

Jedynie w dziedzinie kaflarstwa, poza pięknymi okazami, jakie już posiada prof. Wrzosek w Dębkach, będzie można oczekiwać pomnożenia wydatniejszego naszych dotychczasowych wiadomości o starych, kaszubskich wytworach garncarskich. Te, które znamy dotąd, wskazują na silne oddziaływanie wyrobów z Delft, oraz Stolzenberga pod Gdańskiem.

Interesujący pod względem charakterystyki jest haft, tak stary jak i współczesny na Kaszubach. I tu operujemy wystarczającym materiałem dla udowodnie-

nia jego historycznej genezy, jaką w mojej książce zestawiałam, przy czym wyprzedził mnie już Tadeusz Seweryn z Krakowa w kilku cennych publikacjach.

W końcu dodam jeszcze do poprzedniego mego wywodu na temat wnętrza chaty kaszubskiej i znaczenia sprzętu ten szczegół, że typologicznie zestawione okazy sprzętarnstwa ludowego na Kaszubach w muzeum-laboratorium zadziałają jako reminiscencje stylowe na każdego, kto zna ich właściwe prototypy historyczne. Wspomnienia intarsyj, wyrażone w formie kolorowych zdobin jako kwiaty w dzbanach itp. są nieudolne w stosunku do swoich pierwowzorów, a niemniej piękne jako ornamenty, przetworzone na własny styl ludowy. Nie jest to bynajmniej ujemny osąd kaszubskiej sztuki ludowej, dlatego że przypisuje się jej przenikanie sztuką oficjalną. To oddziaływanie stylów historycznych i sztuki oficjalnej na kaszubskie zdobnictwo stwierdzone być musiało, gdyż istnieje niewątpliwie, o czym przecież każdy nawet ze słabą znajomością historii sztuki przekonać się może, jeśli zna teren i okazy. Jest to jednak dowód kultury tego ludu i jego aspiracji, gdy oddziałują nań wzory wielkiej sztuki.

Lud kaszubski nie pozostał niewrażliwy na tok życia kulturalnego, jakie płynęło obok niego. Podchwytывał jawiące mu się motywy artystyczne i przenosił je w sferę własnych, twórczych koncepcyj. Że przy tym, jeżeli chodzi o takie wzory, jak „drzewo życia“, czy motyw świeczniczkowy, lub tulipan nad czarą, wyrażony barwnie na przedniej stronie łożka weselnego, artysta ludowy mógł posłużyć się reminiscencją podświadomych wierzeń, zaczerpniętych z dawnych kultów, — nie jest rzeczą niemożliwą. Jestem tego zdania, że hipoteza ta ma cechy prawdopodobieństwa, tym więcej że można wskazać na podobne analogie z historii meblarstwa w ogóle tak ludowego, jak i nieludowego.

Tu podnieść należy fakt, że techniki stwarzania ornamentu przez artystę ludowego nie znamy, że introspektywne badania nad jego twórczością nie były przeprowadzone i że artysta zapytany w tej sprawie daje odpowiedzi niejasne.

Przytoczę fakt następujący: Leon Necel, zagadnięty o pewien ornament, który niewątpliwie określić można jako tradycyjny „owoc granatu“, daje odpowiedź taką: „— to jest kwiat, jaki na wiosnę zakwita na naszych jeziorach“. — Z podświadomości jego wyłania się tradycyjny ornament, który w pewnej koncepcji twórczej rzuca na powierzchnię ozdabianego naczynia. Zapytany jednak nie analizuje prawidłowo tego faktu, choćby z tej prostej przyczyny, że nie zna w ogóle określenia: „owoc granatu“, jak go nie znał zapewne żaden ludowy artysta kaszubski.

Reasumując całość, muszę stwierdzić, że na kaszubską sztukę ludową patrzę jako na samodzielną twórczość ludu, który dojrzał w swoim rozwoju duchowym do tego stopnia, że chłonił treści otaczającej go, a bujnie na Pomorzu kwitnącej, sztuki oficjalnej i samodzielnie ją przetwarzał. Jest to plusem a nie minusem, gdy w ornamentacji ludowej na Kaszubach dopatrzeć się możemy reminiscencyj stylów historycznych.





*Dr Aleksander Majkowski*  
(ur. 17 VII 1876 — zmarł 10 II 1938)



W tym właśnie regionie o wiele częściej, niż w innych regionach naszego kraju, spotykamy oddziaływania wielkiej sztuki, z jaką lud spotykał się w wspólnych kościołach, klasztorach, zamkach i pałacach pomorskich.

Szerzycielami kultury były od czasów bardzo dawnych, bo od wieku XII-go począwszy, klasztory, jak Norbertanek, Benedyktynki i inne.

To też nie pozostały bez wpływu kilkowiekowe oddziaływania kulturalne wspomnianych czynników, stwarzając na Kaszubach ciekawy rezerwat etnograficzny, do którego nie można podchodzić inaczej — jak z tym nastawieniem — jakie ma do badanego terenu historią kultury.

Szczupłość prac z tego właśnie zakresu i prowadzonych z tym właśnie nastawieniem, może, na razie, wywoływać pewne zdziwienie. Niewątpliwie jednak pojawią się dalsze prace, prowadzone w kierunku podjętym, i sprecyzują jaśniej całe zagadnienie.

*Andrzej Bukowski*

## ALEKSANDER MAJKOWSKI

### WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W ostatnim czasie kosa śmierci raz po raz przecina nić żywota wielkich twórców na niwie naszej literatury. W swym pochodzie nie ominęła także kresowej ziemi kaszubskiej.

Los zrządził, że śmierć tego, którego najpiękniejsze lata życia były nieustannym bojowaniem o uratowanie Kaszub i morza dla Polski, przypadła w sam dzień 18-tej rocznicy zaślubin Polski z morzem, w dzień 10-ty lutego b. r., i przypadła nie gdzieindziej jak właśnie w Gdyni — symbolu władania Rzpltej nad wybrzeżem, dokąd udał się, zmożony chorobą serca, by tutaj zakończyć swój trudami naznaczony żywot.

Nazwisko Aleksandra Majkowskiego, popularne na Pomorzu, jest prawie zupełnie nieznanne w innych częściach kraju, gdzie pamięta go tylko nieliczna garstka pokolenia przedwojennego i wojennego. Ten stan rzeczy nie oznacza, że Majkowski jest wielkością wyłącznie regionalną, kaszubsko-pomorską. Że droga do sławy ogólnopolskiej była dla niego zamknięta i że zapewne nie tak wcześnie się otworzy, sprawił to niewdzięczny kierunek pracy literackiej, z góry skazujący na wyrzeczenie się rychłego rozgłosu.

Któż jest Aleksander Majkowski? —

Syn Ziemi Kaszubskiej, urodzony w Kościerzynie w r. 1876, uczęszcza do niemieckiego gimnazjum najpierw w rodzinnym mieście, następnie w Chojnicach, gdzie jako członek tajnego kółka filomackiego pod nazwą „Mickiewicz“ po raz pierwszy styka się z polską historią i literaturą. Będąc jeszcze mało uświadomiony

narodowo, udaje się po zdaniu matury na studia medyczne do Berlina, potem do Gryfii i Monachium. Sześćioletni pobyt na uniwersytetach niemieckich, pełen gorączkowej pracy, działalności organizacyjnej i bogatych przeżyć, ukształtowały wrażliwą duszę przyszłego wodza Kaszubów i wielkiego pisarza-artystę.

Dwa były w szczególności momenty, które zadecydowały o kierunku życia Majkowskiego. Pierwszym to odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w r. 1898, który oglądał jako młody student. „Ta chwila — pisze pod koniec życia w swoich wspomnieniach — kiedy spadła zasłona z postaci wieszca narodowego, przedstawionego z ręką na sercu, jakby chciał powiedzieć: »kocham za miliony«, ... wywarła na mnie niezatarte do dzisiaj wrażenie“. Poznał bowiem wtedy, że wśród olśniewającej potęgi zaborców jest inna wyższa siła, która porywa naród, — uwierzył wtedy także w przyszłość ojczyzny. — Nie bez wpływu było zetknięcie się przy tej samej okazji z polskim światem naukowym i literackim, m. in. z Kasprowiczem.

Drugim decydującym momentem był pobyt na studiach w Gryfii, dokąd udał się nie tylko dla sławnego wydziału medycyny, ale więcej jeszcze dla pociągającego charakteru uniwersytetu, założonego przez księcia pomorskiego Wartysława. Tutaj, pod wpływem licznych pamiątek, świadczących o starej i wielkiej tradycji pomorskiej, obudził się w Majkowskim szczepowy duch Kaszubów.

O znaczeniu obydwu momentów mówi Majkowski w swoich wspomnieniach: „Pomniki książąt kaszubskich w Gryfii i spiżowy pomnik Adama stały się zniczami, od których powstał mój zapał w następnych latach na polu narodowym. Między tymi dwoma punktami obracała się moja działalność w następnym czasie“.

Zanim jednak rozpoczął pracę bezpośrednio w terenie, otrzymał wprawdzie chrzest ogniowy jeszcze jako student. W Gryfii istniały organizacje polskie „Związek“ i „Adelphia“, do których Majkowski należał jako jeden z najczynniejszych członków. W tym czasie w okolicach Gryfii na niemieckich latyfundiach przebywali sezonowi robotnicy polscy przeważnie z Małopolski i Królestwa. Wśród nich to rozpoczął Majkowski żywą akcję oświatową i propagandową na rzecz Polski. Za tę działalność, służącą — jak brzmiało oskarżenie — „konsolidacji polskości w niemieckich krajach“, został relegowany z uniwersytetu. Z tego samego powodu odmówiono mu przyjęcia na uniwersytet berliński. Udał się więc na dokończenie studiów do Monachium. Miasto nauki, kultury i sztuki silnie oddziaływało na młodzieńca, żądnego wiedzy i przeżyć artystycznych. Mógł tu do woli korzystać z bogatych bibliotek, muzeów, teatrów, które dawały w najlepszej obsadzie dzieła Wagnera; stykał się z światem literatów, malarzy, muzyków nie tylko niemieckich, lecz także polskich, przebywał tu naprzykład w tym czasie Wieruskowski. Zetknął się również z młodzieżą polską z wszystkich zaborów, dzięki której poznał prądy panujące w ówczesnym społeczeństwie polskim. Sam zresztą brał żywy udział w życiu tej młodzieży, jako założyciel i prezes stowarzyszenia p. n. „Vistula“.

W kwietniu 1903 r., uzyskawszy absolutorium, udaje się na krótki czas do Zurychu w Szwajcarii, dla napisania pracy doktorskiej. Pobyt w Zurychu daje mu okazję do zwiedzenia muzeum polskiego w Rapperswilu. Pod koniec tego samego roku z dyplomem doktora medycyny, a przede wszystkim z bogactwem wiedzy i przeżyć oraz z ogromnym zapałem do pracy narodowej i kulturalnej wraca na Kaszuby, aby poświęcić się swemu zawodowi i upragnionemu celowi służenia rodzinnej ziemi.

Rozpoczyna od Gdańska. Jako asystent w Marien-Krankenhausie zostaje równocześnie powołany na naczelnego redaktora „Gazety Gdańskiej“, przy której wprowadza nowość, dodatek literacki p. n. „Druźba“, przeznaczony dla kaszubów i pisany po kaszubsku. W pierwszym numerze pisze Majkowski:

„Zbudźtaż sę gburów szlachetnych tésące,  
Co w herbach wodzyta terecci miesące,  
Obudźtaż sę chłopè, wa cny synè Mszczuga,  
Od jador na morzu, na łądze od pługa!  
Co wartą nad morzem naboźnie i hardo,  
I morzu i zemni trzymöta sę twardo!  
Wecygnijta rękę i pomoc wam wstanie:  
To idą Mazurzè, — Słazöcè. — Polanie!  
Nom jedna ojczézna i wiara i doła  
I jednym nös pasem objmo niewola.  
I jedno nös łączy w lud jeden ogniwo,  
I jedno zakwitnie radosne nom zniwo!  
I jedna Ojczézne i Bogu nom służba! —  
Tak witom sę z wami, Kaszubści wasz Druźba“.

Słowa te brzmią jak pobudka do obudzenia ludności kaszubskiej z wiekowego uśpienia szczepowego, pobudka do wspólnej pracy dla przyszłej Polski.

„Druźba“ wychodzi niedługo. Stanowi jednak wstęp do późniejszej, szerszej i dłuższej działalności, którą Majkowski rozpoczyna po przeniesieniu się na prywatną praktykę lekarską do Kościerzyny. Tutaj praca jego idzie w kilku kierunkach: Wypowiada walkę hakacie, silnie zapuszczającej korzenie na terenie miasta, walkę, w której zwycięża; doprowadza do wzniesienia bazaru — polskiego ośrodka organizacyjnego, społecznego i kulturalnego; zakłada bibliotekę i czytelnię, a przede wszystkim urzeczywistnia długo noszoną myśl stworzenia pisma dla spraw kaszubskich p. n. „Gryf“. Pierwszy numer tego pisma ukazuje się w listopadzie 1908 r. Data to ważna, od niej bowiem bierze początek szeroko i zdrowo pojęty regionalizm kaszubski, który do kultury polskiej wniósł nowe i świeże wartości i który ze wzrastającym natężeniem trwa do dziś, przynosząc coraz nowe zdobycze w dziedzinie literatury, muzyki i sztuki stosowanej. „Gryf“ nie jest obcy społeczeństwu polskiemu. Przed wielką wojną był w zaborze pruskim jedynym pismem literackim, wzniesionym na wysoki poziom, pismem, które systematycznie, w miesięcznych odstępach, roznosiło po wszystkich zaborach wieść o nieznanym, albo mało znanym, ludzie polskim nad Bałtykiem.

Dla samych Kaszub znaczenie „Gryfa“ było głębsze. Poczęty z inicjatywy i ze skromnych dochodów prowincjonalnego lekarza, „Gryf“ był wyrazem istotnych, palących potrzeb ludności kaszubskiej. Właśnie w owym czasie tendencje germanizacyjne przybrały na Kaszubach najbardziej niebezpieczne formy. Obrona przed nimi była głównym zadaniem „Gryfa“, polegała zaś na budzeniu ducha szczepowego i poszanowania własnych wartości oraz na akcentowaniu rodzimości i swojszczyzny jako na najlepszych środkach przeciw olśniewającej kulturze niemieckiej. Służyły więc temu celowi wspomnienia z przeszłości historycznej, opisy architektury i sztuki ludowej, zbiory pieśni, baśni, wierzeń i zwyczajów, używanie gwary, wreszcie oryginalna twórczość poetycka i prozaiczna. Powyższa zawartość „Gryfa“ nadawała mu charakter pisma literacko-naukowego. Prócz niej zaś zawierał także artykuły polityczne i związane z ogólną kulturą społeczną i gospodarczą, obejmował więc ogół aktualnych spraw kaszubskich, dzięki czemu wytworzył szeroki i silny prąd pod nazwą „ruchu młodokaszubskiego“. „Tak nazwała swe dążenia — pisze Majkowski — garstka inteligencji młodszej a rodzimej na Kaszubach, która pod hasłem: Co kaszubskie to polskie! — postawiła sobie za zadanie wprowadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólnopolskiej, a zarazem oprzeć pracę społeczną na realnych warunkach, wymagających uwzględnienia, a odrębnych w wielu punktach od warunków, panujących w innych dzielnicach Polski“.

„Gryf“ wychodził cztery lata, do końca roku 1912. „Ruch młodokaszubski“ nie przestał jednak istnieć, działalność jego zresztą nie ograniczała się do samego wydawnictwa pisma, lecz wpływała także na życie bezpośrednio w formie organizowania zebrań, odczytów, wystaw ludoznawczych, a poza Kaszubami w formie popularyzowania wartości krajoznawczych i etnograficznych krainy nadmorskiej. Majkowski utrzymywał bardzo ścisły kontakt z ówczesnymi ośrodkami myśli polskiej, z Poznaniem, Krakowem i Warszawą. W Poznaniu łącznie z Bernardem Chrzanowskim urządził w r. 1909 wieczorek kaszubski. W Warszawie był w bliskich stosunkach m. in. z Jerzym Kurnatowskim, Antonim Osuchowskim, który gorąco popierał jego działalność na Kaszubach, z Arturem Oppmanem, którego skłonił do napisania „Pieśni o Gdańsku“. Mając na względzie licznych kuracjuszy, przybywających z Polski nad morze, założył w Sopotach Muzeum kaszubsko-pomorskie.

Tok najlepiej zapowiadającej się pracy przerywa wojna światowa. Wcielony do armii niemieckiej i następnie przetrucany po różnych frontach, w r. 1918 wraca do Sopot z podkopanym zdrowiem. Mimo tego stanu i będąc jeszcze w mundurze oficera pruskiego, jako prezes Rady Ludowej rozwija na północnych Kaszubach żywą działalność, mającą na celu złączenie Pomorza z Polską, do czego zmierza nawet przygotowaniem zbrojnego powstania. Gdy Pomorze Polsce zostało przyznane, jest członkiem Komisji ustalającej granicę polsko-niemiecką. Jest założycielem i przez krótki czas naczelnym redaktorem „Dziennika Gdańskiego“. W r. 1920 i 21 jako prezes Rady Pomorskiej kładzie podwaliny pod Teatr w Toruniu, zakłada Towarzystwo Artystów Pomorskich i urządza w Grudziądzu wystawę Sztuk

Pięknych artystów pomorskich, którą w d. 7 czerwca 1921 r. otwiera osobiście marszałek Józef Piłsudski.

Tak doczekawszy się urzeczywistnienia długoletnich zabiegów złączenia Kaszub i Pomorza z Polską, strudzony i osłabiony nadwątlonym zdrowiem, usuwa się z życia publicznego do zacisznych Kartuz, aby obok swego zawodu poświęcić się pracy literackiej. Majkowski, mimo swej bogatej politycznej i społeczno-kulturalnej działalności, której w dużej mierze zawdzięczać należy dostęp do morza, warto bowiem tu zaznaczyć, że roczniki przedwojennego „Gryfa” spoczęły na stole wersalskim jako niezbity dowód polskości Kaszub, — mimo więc tej działalności Majkowski z najgłębszego swego powołania był pisarzem i poetą. Pisał już na ławie szkolnej, nie wypuszczał pióra z ręki na łożu śmierci. W roku 1899 wystąpił z pierwszym większym drukowanym utworem, humorystyczno-satyrycznym eposem „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele”, napisanym pod wpływem H. Derdowskiego, znanego autora epepei kaszubskiej o „Czorlinścim”. W sześć lat później wydał zbiorek wierszy lirycznych p. t. „Spiewe i frantówci”, który otworzył kartę późniejszej bujnie rozwijającej się twórczości lirycznej W. Budzysza, Czernickiego, Sędzickiego, z młodszych Trepczyka i Romskiego. Sam Majkowski zresztą w dalszym ciągu oddawał się poezji, zamieszczając pokaźną ilość utworów w rocznikach „Gryfa”. Odnaczają się one staranną formą, świeżością i bystrością spostrzeżeń, bogactwem uczuć, wśród których góruje serdeczne przywiązanie do rodzinnych Kaszub.

W „Gryfie” znajdują się także jego pierwsze próby literackiej prozy kaszubskiej: bajki, obrazki, nowele i szkice, stanowiące przygotowanie do większej całości powieściowej. Pracę nad pierwszą powieścią kaszubską rozpoczął jeszcze przed wybuchem wielkiej wojny, skończył ją zaś na kilka lat przed śmiercią, przez długie lata cyzelując jej artystyczną formę. Powieść nosi tytuł „Żćć i przigodě Remusa”. Z trzech części całości ukazała się przed trzema laty część pierwsza p. t. „Na pustkowiu”. Wprowadza nas ona w świat zupełnie nowy, przez literaturę dotąd nieodkryty, w świat piękna przyrody i duszy kaszubskiej. Dzieje bohatera są zarazem dziejami autora, przez całe życie zmagającego się z trudnościami i niestrudzenie budzącego ducha Kaszubów, zagrożonych pochodem germanizacji. Przepiękna proza kaszubska, mająca cechy najdoskonalszej i najjędrniejszej staropolszczyzny, głębia i prawda psychologiczna, oryginalna kompozycja, a przede wszystkim artyzm w opracowaniu każdego szczegółu stwarzają z powieści Majkowskiego najlepsze dzieło literatury kaszubskiej, dzieło, które w współczesnej literaturze polskiej jest pozycją zupełnie świeżą, dającą się jedynie porównać z wartością, jaką przed laty wniosło „Skalne Podhale” Tetmajera.

Powieść o Remusie, stanowiąca owoc długoletniej pracy i będąca najpełniejszym wyrazem twórczości Majkowskiego, wydana skromnie w prowincjonalnej drukarni, nie zwróciła na siebie uwagi, tym więcej że napisana w gwarze, jest jednak nieprzemijającym dorobkiem, który utrwali w naszej literaturze nazwisko Aleksandra Majkowskiego<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Dłuższe uwagi o „Remusie” zamieściłem w artykule p. t. „Pierwsza powieść kaszubska”, zamieszczonym w „Tece Pomorskiej” r. 1936, nr. 3-4.

## Z RUCHU KULTURALNEGO:

## W TORUNIU

„Tekka Pomorska“ z bieżącym podwójnym numerem, poświęconym zagadnieniom kulturalnym Wielkiego Pomorza, wchodzi w trzeci rok swego istnienia i to w nowej postaci dwumiesięcznika. Tę znaną, spowodowaną narastaniem coraz nowych zagadnień i silnie odczuwaną potrzebą częstszego kontaktu z pismem, powitają nasi Czytelnicy niewątpliwie z życzliwością i poprą „Tekę“ w jej dalszym rozwoju, by z czasem mogła się stać miesięcznikiem. Siłą rzeczy musiała podnieść się prenumerata roczna z 3 zł. na 5 zł., jednak jest ona nadal niską, że nie obciąży kieszeni w całorocznym budżecie.

Echa konkursu „Teki Pomorskiej“. W numerze grudniowym ogłosiliśmy wyniki naszego konkursu na nowelę o treści pomorskiej lub morskiej. Dzisiaj pragniemy podzielić się z Czytelnikami paru uwagami, jakie konkurs nasunął. Prac wpłynęło — jak donosiliśmy — stosunkowo niedużo — 39, które przedstawiają jednak ciekawy materiał ze względu na swą treść i autorów. Co do treści, ogromna większość nowel miała za przedmiot opisu morze. Do tego motywu podchodzono rozmaicie; najcieśniej nowela była wyrazem przeżyć, doznanych w czasie krótkiego pobytu na letnisku nadmorskim, rzadko (np. „Latający Holender“ A. Czarlińskiego) zetknął się autor z żywiołem morza bezpośrednio, oko w oko. Dużo w tych morskich nowelach sentymentalizmu (zwykle wyblakłego), ale nie brak także szczerzej miłości dla skrawka własnego polskiego morza oraz gorącego pragnienia służby na morzu (np. „Wielki dzień Otręby“ J. Znanińskiego). Niewiele znalazło się nowel poświęconych ludowi i ziemi kaszubskiej, podobnie stosunkowo bardzo szczupła

była ilość nowel „pomorskich“, wśród których większość odnosiła się do Torunia. Prócz powyższych trzy nowele miały tło historyczne.

Wśród autorów zaznaczyła się duża rozpiętość. Byli tacy, którzy pod wpływem konkursu po raz pierwszy zabrali się do pisanania, ale byli i tacy, którzy mieli już poza sobą ogłoszony dorobek literacki. Przeważna część nowel została przesłana przez autorów pochodzących z terenu Pomorza, o co w konkursie szczególnie chodziło. Nagrody otrzymali jednak autorzy mieszkający w Poznaniu. Wśród 6-ciu nowel nagrodzonych i wyróżnionych trzy są pióra rdzennych Pomorzan (dwie A. Czarlińskiego i jedna M. Rucińskiego).

Konkurs i jego wyniki wzbudziły żywe zainteresowanie społeczeństwa polskiego i nawet — o dziwo! — zagranicy, mianowicie Niemiec, skąd do Biblioteki Narodowej w Warszawie przyszło zapytanie, „czy i gdzie wyszła niedawno nagrodzona nowela Wandy Brzeskiej p. t. »Syn czarownicy«“. — Że konkurs nasz spełnił swoje zadanie, świadczą listy, które otrzymała redakcja „Teki“. Pozwalamy sobie przytoczyć urywek z listu autorki „Syna czarownicy“, która pisze: „Fakt wyróżnienia mojej noweli właśnie na Pomorzu i natychmiastowe wydrukowanie jej w Tece Pomorskiej podziałał na mnie w ten sposób, że zaraz zaczęłam pisać... powieść kaszubską“. Powieść, jak się dowiadujemy, jest obecnie na ukończeniu i nosi tytuł „Swianta Barbara“. Przy okazji dodajemy, że p. dr Wanda Brzeska została ostatnio wyróżniona na konkursie jubileuszowym św. Wojciecha za powieść „Sprawa gminy Geynowy“ i że przygotowuje obecnie, prócz wydawnictwa obu powieści kaszubskich, wydanie tomu nowel kaszubskich, wśród których znajduje się nagrodzony przez „Tekę“ „Syn czarownicy“. Autorce przesyłamy tą drogą najlepsze życzenia dalszych sukcesów literackich.

Redakcja.



Konfraternia Artystów pierwszy kwartał r. b. rozpoczęła od tradycyjnego „wieczoru kolęd“, który odbył się w połowie stycznia. Pod koniec tego miesiąca na nadzwyczajnym walnym zebraniu omówiono wewnętrzne sprawy organizacyjne, normalna zaś praca, rozpoczęła się z początkiem lutego. Na pierwszym „czwartku“ (3. II.) dr L. Kuszelski wygłosił pogadankę o „starym Toruniu“ pałączoną z wyświetleniem starych i ciekawych fotografii, obrazujących „gotyckie miasto“. W tydzień później, z okazji zbliżającego się otwarcia w Muzeum Miejskim wystawy F. Ruszczyca, prof. Stanisław Riess mówił o „działalności Ruszczyca w Wilnie“. Wspólnemu zwiedzaniu wystawy ruszcycowskiej poświęcono jeden z następnych „czwartków“; w czasie oglądania obrazów udzielali objaśnień plastycy prof. Przybył i prof. Gros oraz historyk sztuki mgr Chyczewski. Pamięci zmarłego działacza i pisarza kaszubskiego dra Aleksandra Majkowskiego poświęcono „czwartek“ w d. 17 lutego; działalność polityczną Zmarłego scharakteryzował mgr K. Krefft, dłuższą zaś prelekcję o jego działalności kulturalnej i twórczości literackiej, ilustrowaną recytacjami wyjątków poezji i prozy, wygłosił mgr A. Bukowski. Pierwszy wieczór w marcu posiadał charakter odrębny: etnograf dr Józef Gajek na tle przesądów i wierzeń ludowych (z uwzględnieniem kaszubsko-pomorskich) miał ciekawy odczyt n. t. „Od wróżby do magii“. W d. 10 marca Konfraternia Artystów gościła w swej izbie znakomitego poetę i pisarza, Jarosława Iwaszkiewicza, który wystąpił z wieczorem autorskim. Po krótkich uwagach o własnej twórczości, Iwaszkiewicz w dłuższym przemówieniu wskazał na ważne zadania poezji w współczesnym życiu Polski, dalsza zaś część wieczoru była poświęcona wyłącznie recytacjom utworów poetyckich w wykonaniu autora i Jadwigi Korczakowskiej. Wieczór wywarł jak najlepsze wrażenie na zebranych. Wreszcie w d. 24 marca przebywający w Toruniu artysta rzeźbiarz, Ludwik Puget, podzielił się ze słuchaczami ciekawymi uwagami o znaczeniu humoru w życiu jednostki i narodu, zobrazował atmosferę kabaretów literackich: krakowskiego „Zielonego balonika“ i poznańskiej „Różo-

wej kukułki“ (której był twórcą), wreszcie (przy wspólnej herbatce) odczytał szereg swoich dowcipnych fraszek. St. P.

„Stanica“ — Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny — odbyła w ostatnim czasie tylko jedno zebranie odczytowe; mia nowicie w d. 26 stycznia w sali książęcej Dworu Artusa mgr Andrzej Bukowski miał wykład n. t. „Ceynowa i Derdowski“, w którym na tle stosunków politycznych, społecznych i kulturalnych na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. nakreślił sylwetki tych dwóch postaci, stanowiących pierwsze ogniwa w nowoczesnym ruchu kaszubskim. Długa dyskusja, która się następnie wywiązała, dała możliwość wyjaśnienia wielu ciekawych i mało znanych momentów z życia obu działaczy.

St. P.

Z Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Comiesięczne posiedzenia Wydziału historyczno-archeologicznego powoli wchodzi w zwyczaj, gromadząc wokół siebie coraz liczniejszych miłośników historii i nauk pokrewnych. Widocznie spełniają odczuwaną potrzebę częstszej wymiany myśli. — Na posiedzeniu z 21 XII 1937 wygłosił referat dr L. Kuszelski p. t. „Podwoje spizowe bażyliki gnieźnieńskiej“. — Na porządku dziennym posiedzenia z 17 I 1938 były następujące referaty: mgr M. Magdański przedstawił projekt zorganizowania „czterechsetnej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika“: (kontynuacja i uzupełnienie bibliografii kopernikowskiej, „Monumenta Copernicana“, księga pamiątkowa; zjazd kopernikowski w Toruniu); w drugim referacie ks. prał. A. Mańkowski mówił o „Urzędnikach administracyjnych i dworskich biskupów chełmińskich przed r. 1772“. — Na posiedzeniu z 22 III zdali sprawę ze swoich badań: dr J. Gajek nad „stosunkami etnicznymi w północnej części Pomorza“, a mgr J. Deleka nad „kurhanami na Wyżynie Kaszubskiej z XI w.“ (w Uniradzach i Dąbrowie); poza tym ks. prał. A. Mańkowski dał wiadomość o swoich poszukiwaniach w kilku archiwach prywatnych.

Dnia 19 lutego b. r., w 465 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, dorocznym zwyczajem odbyły się walne obrady Towarzystwa Naukowego. Z jego działalności w minionym roku zdał sprawę zaśluzony prezes ks. prał. A. Mańkowski, sprawozdanie to uzupełniły następnie poszczególne agendy zarządu oraz wydziały. Praca naukowa toczyła się z dawną utartymi torami wokół zagadnień przede wszystkim pomorskich.

Z wydziałów, podobnie jak w latach poprzednich, najżywszą działalnością mógł się wykazać Wydział historyczno-archeologiczny, który nawet w porównaniu do r. 1936 powiększył liczbę wygłoszonych referatów i odbytych posiedzeń. Odbył mianowicie 6 posiedzeń, na których 8 referatów wygłosiło 15 referatów. Przedmiotem referatów były zagadnienia pomorskie z wyjątkiem referatu dra L. Kusztelskiego z zakresu historii sztuki wielkopolskiej. Wydział nie poprzestał zresztą na samej tylko działalności naukowo-referatywnej, lecz wystąpił jeszcze z kilku inicjatywami, o których referowaliśmy już na tym miejscu. Posiedzenia cieszyły się stosunkowo dużą frekwencją, większą nawet niż w r. 1936, która podniosła się przeciętnie do 17 osób; ożywione zaś dyskusje świadczyły o zainteresowaniu, jakie wywoływały referaty.

Z dwóch innych wydziałów jedynie teologiczny miał posiedzenie z referatem ks. kan. dra Sawickiego; żadnego natomiast posiedzenia nie zwołał w ubiegłym roku Wydział przyrodniczy.

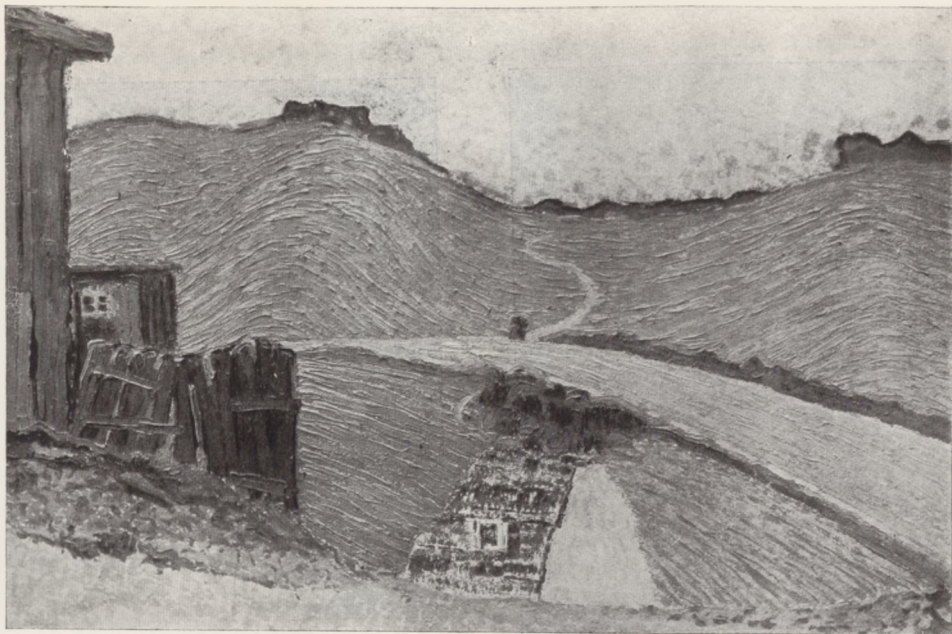
Obok Wydziału historyczno-archeologicznego dużym dorobkiem mogła się poszczycić Komisja redakcyjna. Wprawdzie „Roczniki“ nie ukazały się, ale wydane zostały w opracowaniu ks. prał. A. Mańkowskiego indeksy do drugiego tomu monumentalnych Dziejów Prus Królewskich ks. Kujota. Poza tym z pod prasy wyszły jeszcze dwa tomy „Fontes“ oraz dwa podwójne zeszyty „Zapisków“; ponadto trzeci zeszyt „Badań przyrodniczych pomorskich“.

Z dalszego ciągu obrad podnieść należy: postanowienie zarządu uruchomienia osobnych seryj wydawniczych, poświęconych prehistorii i historii sztuki; zawiadomienie zarządu, że nie zamierza wystąpić z własną

inicjatywą w sprawie zbliżającego się jubileuszu kopernikowskiego, ale porozumie się w tej sprawie z Polską Akademią Umiejętności; wreszcie uchwałą walnego zebrania na wniosek zarządu nadania honorowego członkostwa prof. drowi Bronisławowi Dembińskiemu.

Po walnym zebraniu odbyło się tradycyjne posiedzenie publiczne w sali Rady Miejskiej, które zagał prezes Towarzystwa ks. prał. A. Mańkowski. W przemówieniu swym podkreślił on znaczenie Kopernika jako największego teoretyka - ekonomistę swoich czasów, nawiązując w ten sposób do referatu Janusza Deresiewicza, ucznia prof. dra Jana Rutkowskiego z Poznania, p. t. „Naczym polegała odrębność skarbowa Prus Królewskich do r. 1569?“. Odczytanie telegramów gratulacyjnych oraz sprawozdanie dyr. Z. Mocarskiego z działalności Książnicy Miejskiej im. Kopernika w r. 1937 wyczerpało wyznaczony porządek dzienny posiedzenia. Zebrana dosyć licznie publiczność odczuła jednak brak sprawozdania z działalności samego Towarzystwa Naukowego, to też w najbliższej przyszłości powinno wrócić ono do swego dawniejszego zwyczaju, który nie wiadomo dlaczego od kilku lat zarzuciło. M. M.

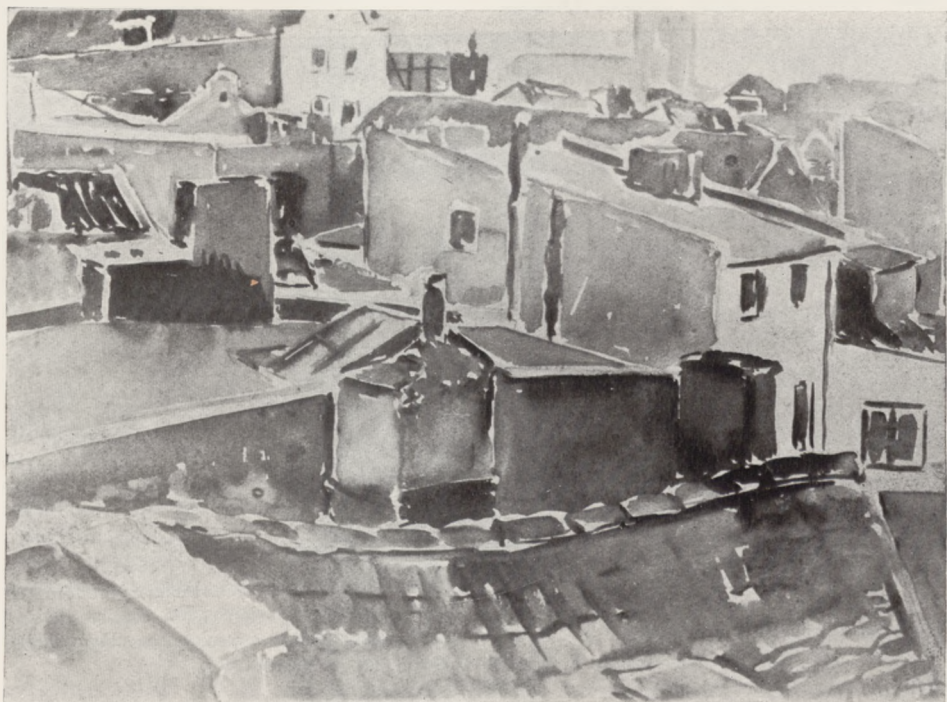
Towarzystwo Przyjaciół Torunia. W grudniu r. ub. powstało w Toruniu Tow. Przyjaciół Torunia, którego celem jest szerzenie umiłowania i poszanowania kultury i historii miasta oraz troska o dalszy jego rozwój, godny wielkiej przeszłości. Do środków działania należy opieka nad zabytkami i pięknem miasta, przygotowywanie i ogłaszanie drukiem wydawnictw związanych z jego przeszłością i rozwojem, wreszcie propaganda miasta na zewnątrz i na wewnątrz. Do wykonania powyższych zadań powołane zostały trzy sekcje: sekcja opieki nad zabytkami pod kierownictwem konserwatora pomorskiego mgra J. Chyczewskiego, sekcja wydawnicza pod kier. dyr. Z. Mocarskiego i sekcja propagandowa pod kier. J. Szlęzaka. Prezesem Towarzystwa jest kurator Pomorskiego Okręgu Szkolnego, dr A. Ryniewicz. St. P.



*A. Wyszocki.*

*Gdynia-Grabówek (olej)*

Z Salonu Zimowego Z. Z. P. A. P. w Gdyni. 1937 r. Zaszczytne wyróżnienie.



*M. Zabłocka.*

*Motyw z Gdańska (akwarela)*

Z Salonu Zimowego Z. Z. P. A. P. w Gdyni. 1937 r.



S. Szmań.

*Kompozycja*

Z Salonu Zimowego Z. Z. P. A. P. w Gdyni. 1937 r.



Z. Szyszko-Bohuszowa.

*Kwiaty (olej)*

Z Salonu Zimowego Z. Z. P. A. P. w Gdyni. 1937 r.



W. Dunin-Marcinkiewicz.

*Fala (olej)*

Z Salonu Zimowego Z. Z. P. A. P. w Gdyni. 1937 r. Nagroda 3-cia.

Życie muzyczne Torunia. Po dość ożywionym ruchu muz. z ostatniego kwartału ub. roku, kiedy to po szeregu występów artystów czy zespołów miejscowych i pozamiejscowych mieliśmy pierwszy oficjalny występ nowoutworzonej naszej orkiestry symfonicznej, — recital Sztompki, i wieczór kompozytorski F. Nowowiejskiego, wreszcie piękny koncert wokально-instrumentalny z okazji Bożego Narodzenia (urządzony przez Konserwatorium P. T. M.), — nastął okres odprężenia. Po Nowym Roku, w styczniu, odbyła się tylko audycja kameralna mniejszych rozmiarów (Chojecki, Gadziński), poświęcona muzyce romantycznej, — popis wewnętrzny uczniów Konserwatorium P. T. M., — wreszcie większy rozmiarami, lecz nierówny w poziomie wykonania koncert symfoniczny naszej orkiestry przy współudziale pianistki belgijskiej de Hagen oraz wiolonczelisty toruńskiego T. Kowalskiego. Program tego koncertu (prowadzonego, jak zresztą i koncert poprzedni, przez stałego jej dyrygenta L. Guttry'ego) wykazał już większą rozpiętość ambicji, szczególnie jeśli chodzi o muzykę nowszą, w stosunku do koncertu pierwszego.

W lutym — pominiawszy jedną audycję kameralną (wieczór sonat Beethovena i Brahmsa) — ruch muzyczny zamarł zupełnie. Widocznie z obawy przed pustą salą, z racji karnawału. Samo Konserwatorium P. T. M. urządziło przeto również publiczną zabawę karnawałową, nie bardzo zresztą udaną. A szkoda, bo taka impreza winna mieć na celu nie tylko danie wychowankom szkoły możności wspólnego zabawiania się, lecz starać się o umiejętną propagandę instytucji, o nawiązanie i tą drogą jak najżywszego kontaktu ze społeczeństwem. Tego nie należy nie doceniać.

W marcu odbył się publiczny popis uczniów Konserwatorium P. T. M. klas fortepiano (pp. Kurpisz-Stefanowej, Chojeckiego, Sztompki), skrzypiec (pp. Wojciechowskiej i Stefana), śpiewu (p. Drexler-Pasławskiej), fletu (p. Tomaszewskiego), wiolonczeli (p. Kowalskiego) oraz chóru szkolnego (dyr. Perkowskiego). Przydługa ta audycja (trwająca prawie trzy godziny), zresztą dość słabo

frekwentowana, świadczyła niekiedy raczej o audycjach (zwłaszcza w klasach niedawno jeszcze prowadzonych) niż o konkretnych rezultatach, choć i te ostatnie były w wielu wypadkach bardzo poważne, zwłaszcza u niektórych młodych pianistów i skrzypków. Podkreślić tu należy z całym uznaniem osiągnięte wyniki. Pełniejszy obraz tej pracy otrzymamy zapewne po ostatnich popisach bieżącego roku szkolnego (w czerwcu). W d. 22 marca odbył się trzeci w tym sezonie koncert orkiestry symfonicznej P. T. M. pod batutą Lucjana Guttry'ego i z udziałem solisty znanego skrzypka Zdzisława Roesnera. W programie były utwory Haendla, Haydna, Mozarta i Schuberta.

W sumie było zatem wydarzeń muzycznych niewiele, i to wszystkie zainicjowane przez jedną tylko instytucję. Gdzie jest reszta naszych instytucji i organizacji muzycznych? Gdzie są chóry świeckie i kościelne, gdzie inne zespoły instrumentalne, gdzie muzyka kościelna i muzyka teatralna? Co daje ze siebie druga miejscowa uczelnia muzyczna, jak pracuje sekcja muzyczna Konfraterni Artystów itd. itd.? Czy te współczynniki naszego życia muzycznego nadal nie myślą o odegraniu ważniejszej roli?

*Leon Witkowski*

Wystawa pośmiertna dzieł malarzkich Ferdynanda Ruszczyca w Toruniu. Wystawa ta była czwartą z kolei po Wilnie, Warszawie i Krakowie. Mieściła się w czterech salach Muzeum Miejskiego w Toruniu specjalnie odrestaurowanych i adaptowanych do celów wystawowych. Obrazy Ruszczyca uzyskano dla Torunia dzięki staraniom Pana Wojewody Władysława Raczkiewicza. Z jego inicjatywy powołany został obywatelski Komitet Wystawy na czele z Panem Prezydentem Miasta Leonem Raszeją jako przewodniczącym. Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się 20. II. 1938 r. Uzyskanie dzieł Ruszczyca na dłuższy czas dla Torunia uważać należy za sukces, a wystawę samą za wielkiej wagi wydarzenie artystyczne.

Wystawiano 125 obrazów olejnych, pasteli, rysunków barwnych, a poza tym, co podkreślić specjalnie należy, dzieła graficzne

Ruszczyca pochodzące ze zbiorów toruńskich. Prace malarskie na wystawie toruńskiej obejmują w retrospektywie całą działalność artystyczną Ruszczyca od pierwszych samodzielnych studiów z lat 1897/8 do ostatnich prac przedśmiertnych z 1936 r. Wśród nich znalazły się na wystawie znane w Polsce wielkich rozmiarów płótna „Ziemia“, „Nec mergitur“, „Ballada“, „Przeszłość“, „Bajka zimowa“ i inne. Brakło obrazów „W świat“, „Wychodźcy“, do których zdano uzyskać dla Torunia jedynie studia i szkice. Sprowadzono z ostatniej wystawy pośmiertnej w Krakowie tylko te prace, które w pierwszym rzędzie ilustrują malarską działalność Ruszczyca. Wielkiej ilości jego drobnych prac rysunkowych i graficznych nie zabierano z Krakowa wobec bardzo ograniczonych pod względem miejsca możliwości ekspozycyjnych w Toruniu.

Dziedzina twórczości Ruszczyca w zakresie grafiki użytkowej i ilustracji książkowych reprezentowana była jedynie przykładowo, jak wspomniałem wyżej, przez pozycje uzyskane z Torunia. Ustalenie wyraźnego kryterium rozmieszczenia obrazów nastęrczało znaczne trudności. Licząc się z charakterem retrospektywnym wystawy pośmiertnej Ruszczyca, starano się nie pomijać chronologii prac, zwłaszcza tam, gdzie widoczna była wyraźna ewolucja twórcza artysty, n. p. od młodzieńczych starannie i często drobiazgowo wypracowanych studiów do dojrzałej męskiej, szerokiej i śmiałej formy budowania kompozycji i rzucania barwy.

Jako zasadę jednak przyjęto przedstawienie twórczości malarskiej Ruszczyca w grupowym układzie jego prac. A więc wyodrębniono: studia marynistyczne, studia i szkice krajobrazowe z Bohdanowa, wśród nich plenerowe studia chmur o wartościach luminarystycznych, studia zabytków Wilna, barwne rysunki inwentaryzacyjne z odkrytych w Bazylice Wileńskiej grobów królewskich, projekty scenograficzne do inscenizacji „Lilli Wenedy“ Słowackiego, studia ziemi i piękna jej w różnych porach roku, wreszcie zgrupowano obrazy posiadające poza walorami czysto malarskimi znaczenie symboliczne oraz pierwiastki romantycznej fantazji tak

typowej dla Ruszczyca — syna Wileńszczyzny, kuźnicy niewygasłego romantyzmu polskiego. Tego rodzaju ugrupowanie obrazów ułatwiło znacznie orientację przy zwiedzaniu, podkreśliło pewne charakterystyczne dla Ruszczyca cechy i walory twórcze malarskie oraz zamięłowania jego do niektórych tematów, a przy tym w dostateczny sposób ujawniło pewne pozaartystyczne tendencje (n. p. alegorie patriotyczne, historiozoficzne) oraz romantyczną nastrojowość.

Oczywiście warunki lokalne narzuciły niejednokrotnie konieczność odstępstwa do wspomnianych wyżej wytycznych, tym bardziej że zwrócono baczną uwagę również i na czysto malarskie — „planowe“, estetyczne ugrupowanie obrazów oraz starano się, aby wrażenie zwiedzającego potęgowało się coraz bardziej, w miarę posuwania się przez amfiladę sal muzealnych. Ostatnia sala wystawy zawierała obrazy o akordzie nastrojowym najsilniejszym. Tu też na stalugach zawieszono portret Ruszczyca oraz jedną z ostatnich przedśmiertnych prac malowanych lewą ręką.

Katalog wystawy dzieł Ruszczyca w Krakowie uzupełniono specjalnie drukowaną wkładką i w ten sposób zaktualizowano dla Torunia. — Ustalono niskie ceny wstępu. Dzięki należycie przeprowadzonej propagandzie frekwencja zwiedzających (w pierwszym rzędzie zespołowa, — wycieczki) była znaczna. Wystawa zamknięta została w d. 20 marca.

*Jerzy Chyczewski*

## W WŁOCŁAWKU

Ruch wydawniczy w ostatnich miesiącach zaznaczył się publikacjami o charakterze regionalnym. Nakładem Zarządu Miejskiego ukazała się książka Zdzisława Arentowicza p. t. „Włocławek“, monografia i przewodnik zarazem, bogato ilustrowana. Tegoż autora jednoaktowy obraz sceniczny z r. 1863 „Książd Tarejwa“ odegrany został przez zespół amatorski w 75-lecie powstania na akademii, zorganizowanej przez Oddział Kujawski Pol. T-wa Krajoznawczego. Z zaślkiem Zarządu Miejskiego wydał Paweł

Czarnecki „Wspomnienia Izabeli Zbiegniewskiej o Stanisławie Bechim“, Garibaldeczyku, rozstrzelanym we Włocławku. Nakładem Oddz. Kuj. P. T. K. wyszła broszura Z. Arentowicza: „O roku 63 na Kujawach i o Bartku Nowaku“, chłopie z powiatu nieszawskiego. Z wydawnictw miejskich wymienić należy rzecz o „Wodociągach, kanalizacji i drogach“, jako o przyczynku do dziejów miasta. w opracowaniu P. Czarneckiego.

Z wydawnictw periodycznych poważny i naukowy charakter posiada „Ateneum Kapłańskie“. — Dzieki staraniom ks. prof. Adameckiego, dyr. Biblioteki im. X. X. Chodyńskich (ponad 100.000 tomów!), odbyła się wystawa starych druków i rękopisów. Wystawiono „Złotą legendę“ Jakoba de Voragine, Flawiusza „Zburzenie Jerozolimy“, bajki Ezopa, kronikę Schedla, biblie: Leopoldy i Skargi, mszały: gnieźnieński (1523) i krakowski, brewiarze i agendy, kazania Białobrzeskiego, Wujka, Skargi i Karnkowskiego I. wyd. „De republica“, Orzechowskiego „Quincunx“ i wiele innych rzadkich nieraz kruków. Wystawa urządzona była z wielkim znanstwem.

W 75-lecie powstania styczniowego Tow. Krajoznawcze wystawiło dla szerokiej publiczności pamiątki z 63 roku. Umieszczono w witrynie księgarskiej broń, fotografie, medaliony i i. Miała ta impreza duże znaczenie propagandowe.

Ruch odczytowy koncentruje się głównie w gmachu Towarzystwa Krajoznawczego. Z tych wymienić należy: P. Czarneckiego o literaturze na Kujawach i o Kujawach, Z. Steffenowej — o najnowszej poezji, P. Czarneckiego o zagadnieniach współczesnej poetyki, nadto liczne odczyty w różnych stowarzyszeniach, przede wszystkim w Stowarzyszeniu Techników — ostatnio odczyty K. Kiermasza o współczesnym budownictwie mieszkaniowym w związku z I. polskim Kongresem. Obecnie, jak co roku, odbywają się w Tow. Teologicznym odczyty dla inteligencji: o Chestertona myślach o Chrystusie mówił ks. prof. Mączyński, o Papiim — ks. Olszewski, o Merezkowskim — ks. Iwanicki, o męce Chrystusa na tle badań nad Całunem — ks. Adamecki, o teo-

logicznym ujęciu Chrystusa u Karola Adama — ks. rektor Kaczorowski. Poza tym T-wo Krajoznawcze przystępuje do organizowania odczytów popularno-naukowych w miastach okolicznych. Zaczęto od Lipna, gdzie o powstaniu 63 r. na Ziemi Dobrzyńskiej wygłosił odczyt P. Czarnecki.

Prócz odczytów, wygłaszanych przez osoby miejscowe, często odbywają się odczyty prelegentów spoza Włocławka: był Gustaw Morcinek z rzeczą o Śląsku i śląskiej literaturze regionalnej, inż. Dreszer o kolonialnej polityce Polski, Siedlecki o wyprawie polarnej i wiele innych.

W bieżącym roku przypadają dwa jubileusze: Tow. Śpiewaczego „Lutnia“, które obchodzi 50-lecie (dało w tych dniach XXXIII koncert, poświęcony regionalnej pieśni kujawskiej, a w maju urządza wielki konkurs śpiewaczy) oraz 100-lecie Resursy Obywatelskiej, która do wojny światowej odgrywała rolę głównego ogniska włocławskiej inteligencji.

W każdym tygodniu, a czasem częściej, posiada Włocławek przedstawienia teatralne zespołu Teatru Ziemi Pomorskiej lub Reduty. Od czasu do czasu odbywają się przedstawienia amatorskie. Na zapusty wystawił zespół amatorski wiejski z Grabkowa (pow. włocławskiego) samorodne widowisko „Wesele kujawskie.“ Wspomnieć też wypada o koncertach szkolnych zespołów gimnazjalnych. Ostatnio p. Drzewiecki dał koncert pieśni regionalnych p. t. „Naokoło Polski“ w wykonaniu zespołów gimnazjów państwowych. Zespoły te, liczące 125 osób, staną wkrótce przed mikrofonem Rozgłośni Pomorskiej.

Tak przedstawia się z grubsza bilans za ostatnie czasy. Jak inne miasta, cierpi i Włocławek na braki w rozwoju życia kulturalnego. Rozproszyli się n. p. plastycy, którzy dali kilka wystaw. Orientalista A. Laszenko maluje, ale wystawia poza Włocławkiem. Największa bolączka to brak pisma regionalnego; wychodzące przez 6 lat „Życie Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej“ po dobrze wysłużonym żywocie zamarło.

*Paweł Czarnecki*

W pierwszych trzech miesiącach b. r. mamy do zanotowania w kronice życia kulturalnego Bydgoszczy wielką liczbę wydarzeń, świadczących o wciąż rosnącym zainteresowaniu dla spraw nauki, sztuki i literatury. Większość imprez kulturalnych urządzono z inicjatywy Rady Artystycznej o - K u l t u r a l n e j, która wszedłszy w czwarty rok swej działalności, wykazuje coraz to lepsze rezultaty pracy. Dotąd działają cztery sekcje R. A. K.: plastyków, muzyczna, literacka i radiowa.

Sekcja plastyków zorganizowała w Muzeum Miejskim Salon Bydgoski, w którym wystawiali prawie wszyscy plastycy bydgoscy. Po zamknięciu Salonu rozdzielono nagrody miasta Bydgoszczy, które otrzymali: Franciszek Gajewski, Tadeusz Mokrzycki, Teodor Gajewski (rzeźba) i Wojewódzki (grafika). Ponadto sekcja plastyków urządziła akademię ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Artura Grottgera i Jana Matejki z prelekcjami prof. Mariana Turwida o Matejce i kpt. Kulwiecia o Grottgerze.

Obecnie wystawia w Muzeum Miejskim Związek Zawodowych Polskich Artystów Plastyków w Poznaniu. Wystawa ta, w której udział biorą Taranczewski, Krzyżański, Ozininowie i Chełmońska wywołała bardzo żywą dyskusję.

Sekcja muzyczna R. A. K. urządziła z pełnym sukcesem koncert Raula Kowalskiego, znakomitego interpretatora Chopina, oraz doprowadziła do zorganizowania własnej orkiestry symfonicznej, której pierwszy koncert z udziałem solistów: prof. Z. Lisieckiego i prof. J. Madeji z Poznania a pod dyrekcją prof. A. Röslera stanowi wielki krok naprzód na drodze do podniesienia kultury muzycznej Bydgoszczy. Przygotowaniem do koncertów był ciekawy wieczór dyskusyjny na temat słuchania muzyki, zorganizowany również przez sekcję muzyczną Rady a wypełniony w pierwszym rzędzie prelekcją prof. Alfonsa Röslera, ilustrowaną muzycznie przez prof. Edmunda Röslera.

Sekcja literacka R. A. K. wykażała najbardziej ożywioną działalność. Dnia

9. II. odbył się wieczór autorski Melchiora Wańkowicza, który zgromadził ponad 500 słuchaczy. Wańkowicz odczytał wyjątek z swej nowej książki p. t. „Siłaczka kresowa“ oraz wygłosił kilka wspaniałych gawęd kresowych. Wieczór poprzedziła prelekcja prof. dr. Jana Piechockiego o Wańkowiczu. Dn. 3. III. wygłosił w ramach „czwartków R. A. K'u“ ciekawą prelekcję o Knucie Hamsunie Czesław Kędziński z Poznania. Prelekcję uzupełniły recytacje utworów Hamsuna w wykonaniu artystów Teatru Miejskiego Stefana Drewicza, p. Jabłonowskiej oraz mgr Malaka. Pamięć K. H. Rostworowskiego uczciła sekcja literacka wraz z Teatrem Miejskim uroczystą premierą Antychrysta, poprzedzoną słowem wstępnym prof. dr. Jana Piechockiego. Kulminacyjny punkt działalności sekcji literackiej stanowił Wieczór Kasprowiczowski (17. III.) w układzie i reżyserii art. Teatru Miejskiego Stefana Drewicza. Wykonano „Na wzgórzu śmierci“ oraz „Moją pieśń wieczorną“ a ponadto recytowano szereg wierszy z Księgi ubogich, Mojego świata i Chwil. Wprowadził licznych (700 osób!) słuchaczy w poezję Kasprowicza mgr Kazimierz Lewandowski w słowie wstępnym, które poprzedziło recytacje, wykonane przez artystów Teatru Miejskiego p. Jabłonowską, pp. Butryma, Drewicza, Dytrycha oraz przez zespoły młodzieży Liceum Handlowego.

Na zakończenie przeglądu wydarzeń kulturalnych, będących zasługą Rady Art. Kult., należy zaznaczyć, że od 3 marca pracami Rady kieruje nowy zarząd z prezesem mjr. Południowskim na czele.

Towarzystwo Polonistów Rzplitej Polskiej Oddział Bydgoski odbyło d. 21. III. zebranie z referatem prof. Stopy n. t. System symboliki Słowackiego.

Koło Kultury Katolickiej zorganizowało cykl prelekcji, które wygłoszą ks. prof. dr Kwiatkowski z Warszawy n. t. „Religia krwi“, prof. K. Kopeć z Bydgoszczy n. t. „Oblicze filozoficzno-religijne komunizmu“, prof. K. M. Morawski n. t. „Tajne organizacje w Polsce“ oraz prof. dr. Karwowski z Poznania n. t. „O świętym Całunie“.



Wyszedł nr. 1 (17) Przeglądu Bydgoskiego, który przynosi cenną pracę prof. Z. Zakrzewskiego n. t. „Pradzieje ziemi bydgoskiej“ oraz omówienie pracy Rady Art. Kult. pióra red. Kuminka p. t. „Bydgoszcz buduje kulturę“.

Pojawiły się trzy numery miesięcznika poetyckiego „Posiew poetycki“ pod redakcją mgr K. Kretowicza. Drukują w nim St. Czernik, St. Bąkowska, A. Kowalkowski i inni.

Teatr Miejski wystawił głośną sztukę Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant“. Na premierze obecny był autor. Sztuka, która wywołała żywe spory, stanie się przedmiotem dyskusji na jednym z „czwartków“ Rady Art. Kult.

*K. Lewandowski*

## W GRUDZIADZU

O życiu kulturalnym Grudziądza, jego istocie i rozwoju naprawdę trudno powiedzieć coś ścisłego i wiążącego. Jedno jest pewnikiem, że cierpimy raczej na zanik i cofamy się wstecz w stosunku do tego, co uczyniono w pierwszych latach niepodległości. Była tu swego czasu Rada Pomorska założona przez śp. dr. Majkowskiego. Z łona jej wyszła Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych, której siedziba mieści się obecnie w Gdyni. Odbyła się wtedy pierwsza wystawa malarzy pomorskich. Otwarcia dokonał Pierwszy Marszałek Polski. — Bujnie rozwijało się życie teatralne. Stały zespół dramatyczny o wysokim poziomie artystycznym krzewił kulturę żywego słowa od klasycznego repertuaru do fars najbardziej popolitych dla naszego fabrycznego ludu. Teatr Miejski wystawiał również przesłiczne i melodyjne operetki. Można wtedy było zaobserwować wzruszający objaw współpracy obywatelstwa miasta z jego sceną. Np. urzędnicy Pom. Izby Skarbowej obok ciężkiej pracy zawodowej utworzyli niezłą orkiestrę dla operetki.

Mieliśmy także zaczątki Opery Leśnej w parku miejskim. Szczytowym jednak punktem była Objazdowa Opera Pomorska dla Bydgoszczy, Grudziądza i Torunia o nad-

zwyczajnych walorach muzycznych i artystycznych. Dziś wszystko zmienione i przeobrażone. Kilka powodów złożyło się na przykre zjawisko. Kryzys spowodował upadek licznych placówek przemysłowych i, co za tym idzie, ogólne zubożenie społeczeństwa. Równocześnie masowe przenoszenie urzędów zaważyło na szali życia kulturalnego Grudziądza, pozbawiając go szeregu inteligentnych i pełnych zrozumienia dla tych spraw ludzi.

Jeżeli o muzykę chodzi, to względnie dobrze rozwija się tutaj śpiew chóralny, skupiający w kilku towarzystwach setki entuzjastów. Gorzej z muzyką (estradową). Nikt na koncerty uczęszczać nie chce. Kilkakrotne próby utworzenia symfonicznej orkiestry poza dorywczymi występami spełży na niczym. Teatr nieczynny. Otwiera swe podwoje zespołowi Teatru Ziemi Pomorskiej. W Grudziądzu istnieje cały szereg talentów i to w rozmaitych dziedzinach sztuki, nie ma jednak jakiejś organizacji na wzór Torunia i Bydgoszczy, która by je wydobyla na światło dzienne i w jednej ręce połączyła rozproszone wysiłki jednostek. Może temu zaradzi utworzenie oddawna planowanego w Zarządzie Miejskim referatu propagandowo-kulturalnego. Oby ta sprawa dla dobra Grudziądza i Wielkiego Pomorza jak najprędzej znalazła urzeczywistnienie.

*Marian Ruciński.*

## W GDYNI

Powstanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Znaczenie Gdyni jako ośrodka kultury Pomorza północnego wzrasta. Dowodem tego — przeniesienie w m. styczniu r. ub. Instytutu Bałtyckiego z Torunia, powstanie Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków, a ostatnio założenie w m. listopadzie tegoż roku Tow. Przyjaciół Nauk. Zasługa to niemała niestrudzonego Józefa Bieniasza, Jarosława Czarlińskiego i Henryka Chudzińskiego. właściwych inicjatorów powołania pomienionego Towarzystwa do życia. — Działalność Towarzystwa i jego rozwój zależęć będą, rzecz oczywista, od dostatecznego i odpowiedniego doboru członków,

niemniej jednak stwierdzić trzeba doniosłość powstania na naszym terenie tej instytucji, która powinna reprezentować wysoki dorobek naukowo-kulturalny regionu. (Gdynia i powiaty: morski, kartuski, kościerski, tczewski i starogardzki). — W obecnej chwili tworzą się sekcje: humanistyczna, architektoniczno-urbanistyczna, lekarska i prawnicza.

W dniu 30 stycznia r. b. odbyło się w auli Państwowej Szkoły Morskiej Uroczyste Zebranie Inauguracyjne z udziałem przedstawicieli instytucji naukowych i licznej publiczności, na którym, po zagajeniu zebrania przez prezesa Jarosława Czarlińskiego, mówił o zadaniach Tow. Przyjaciół Nauk w Gdyni mgr Józef Bieniasz, a następnie ks. dr Franciszek Sawicki z Pelplina wygłosił interesująco opracowany odczyt p. t. „Kryzys kultury duchowej“.

„Wieczory Czwartkowe“ w Gdyni powstały za prywatnej inicjatywy Zygmunta i Lity Cywińskich w listopadzie 1935 r., mając za zadanie propagandę kultury i sztuki przez działalność odczytową i wystawową.

W dziedzinie propagandy plastyki urządzono 8 wystaw: 1. wystawa akwarel Zygmunta Cywińskiego, 2. wystawa prac olejnych Mariana Bohusza-Szyszki, 3. wystawa projektów dekoracji teatralnych Kazimierza Prędkowskiego, 4. wystawa wycinanki i rysunków Kazimierza Jodzewicza, prac malarzskich Anny Lityńskiej, 5. wystawa Grupy „Ryt“ (E. Bartłomiejezyk, St. Chrostowski-Ostoja, T. Cieślowski — syn, M. Duninówna, L. Gardowski, S. Hładkówna, B. Krasnodębska-Gardowska, J. Konarska, E. Mantuffel, St. Mroźewski, W. Podoski, K. Sopoćko, K. Szrednicki i L. Tyrowicz), 6. wystawa Gdynskich Artystów Plastyków (M. Bohusz-Szyszko, Z. Bohusz-Szyszkowa, Z. Cywiński, A. Lityńska, Cz. Raczewski, E. Ruecker i A. Wysocki), 7. wystawa prac konkursowych na herb m. Gdyni (eksponaty użyte przez Komisariat Rządu m. Gdyni), 8. wystawa prac konkursowych młodzieży szkolnej na temat „Morze“.

W dziedzinie odczytowej odbyły się dotąd 64 wieczory (w tym 50 dyskusyjnych) z cyklu: literackiego, teatrologicznego, plastyki i muzycznego.

Prelegentami bądź wykonawcami byli: W. Bąk, J. Bieniasz, M. Bohusz-Szyszko, Brodowska H., W. J. Chwalewik, Z. Cywiński, A. Czartkowski, J. Czechowicz, H. Domański, L. Gardowski, J. Gorzechowska, E. Herbert, K. Jeżowa, E. Jędrkiewicz, J. Kaden-Bandrowski, J. Kiewnarska, M. Klimowicz, A. Kosko, A. Lauterbach, A. Lityńska, J. Łobodowski, B. Malisz, T. Mayzner, E. Morski, J. Müller, T. M. Narolewski, T. Nowacki, A. Nowaczyński, N. Odlanicka, A. Osborne, E. Peel, W. Pniewski, B. Przyłuski, Z. Psarski, W. Puśłowski, J. Rembieliński, M. Rusinek, M. Sigmund, H. Szatkowski, M. Wańkiewicz, K. i M. Wiłkomirscy, J. Przewłocki, A. Wyleżyńska, A. Wysocki, W. Zawistowski i T. Żeleński. (Boy).

Ostatnio zaś występowali: R. Dalborowa, St. Piasecki, St. Miłaszewski, St. Filipkowski, M. Wańkiewicz, M. Kuncewiczowa, M. Samozwaniec-Starzewska. Na przyszłych wieczorach wystąpią: A. M. Swinarski, Z. Nałkowska, J. Starzyński, M. Rusinek, F. Osensowski i St. Lewiński.

Ogółem na 64 wieczorach i 8 wystawach było około 11 tysięcy osób. Z bezpłatnej czytelnicy czasopism artystycznych korzystało około 300 osób. Sprzedano 23 prace (obrazy, grafika) kolegom. Zakupiono od kolegów-plastyków 15, które rozlosowano wśród miłośników „Wieczorów“, jako dar. Rozlosowano 220 książek (w tym 50 tomów poezji) jako dar dla miłośników „Wieczorów Czwartkowych“.

Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków (ZZPAP) w Gdyni, jako szósty na terenie kraju (Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa) powstał w styczniu r. ub. Założycielką Związku była Grupa Gdynskich Artystów Plastyków (M. Bohusz-Szyszko, Zofia Szyszko-Bohuszowa, Z. Cywiński, A. Lityńska, Cz. Raczewski i A. Wysocki) powstała w atmosferze „Wieczorów Czwartkowych“, której wystawa w ramach tej instytucji cieszyła się nader pochlebną recenzją W. Hursarskiego, W. Chełmońskiej oraz opiniami dr A. Lauterbacha dyr. Państw. Zbiorów Sztuki, dyr. Remera i in.

Do związku należą art.-malarze, graficy, dekoratorzy i architekci. Związek liczy 16 członków. Zarząd jego stanowią: Marian Bohusz-Szysko — prezes, Zygmunt Cywiński — wiceprezes, inż. Jerzy Müller — wiceprezes, Feliks Smosarski — sekretarz i Aleksander Wysocki — skarbnik.

Związek jest współwydawcą organu ZZPAP „Głosu Plastyków“.

Związek, przejąwszy propagandę plastyki od „Wieczorów Czwartkowych“, urządził 5 wystaw, a mianowicie: wystawę portretów rysunkowych Mariana Bohusza-Szyski, wystawę prac akwarelowych Zygmunta Cywińskiego, Salon Letni, Salon Zimowy, oraz wystawę prac ś. p. Czesława Raczewskiego, wiceprezesa związku, zmarłego w grudniu r. ub.

Siedziba Związku mieści się przy ul. Świętojańskiej 116.

Nagrody i wyróżnienia w Salonie Zimowym ZZPAP. W dn. 13 stycznia r. b. obradował sąd konkursowy Salonu Zimowego Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków w Gdyni, w składzie: dr Alfred Lauterbach, dyr. Państw. Zbiorów Sztuki, — przewodniczący; mgr Jerzy Chyczewski, art.-mal. Bolesław Cybis, art.-mal. Jan Zamojski, prezes Bractwa św. Łukasza; redaktor Witold Mężnicky.

Sąd przyznał trzy nagrody pieniężne: pierwszą — Marianowi Szysko-Bohuszowi za portret „Pani w zielonym szalu“; drugą — Zygmunтови Cywińskiemu za pracę „Wnętrze pracowni artysty“; trzecią — Włodzimierzowi Dunin-Marcinkiewiczowi za pejzaż „Fala“. Zaszczytnym wyróżnieniem odznaczono pracę Aleksandra Wysockiego „Krajobraz“ (Grabówek).

Ponadto, biorąc pod uwagę całokształt działalności artystycznej ś. p. Czesława Raczewskiego, sąd konkursowy postanowił wyrazić swoje najgłębsze uznanie za jego poważną pracę artystyczną.

Wystawa Fotograficzna Ernesta Raulina. W styczniu r. b. została otwarta wystawa prac fotograficznych Ernesta Raulina w lokalu Polskiej Y. M. C. A. Na kolekcję wystawioną złożyły się prace o dużym bogactwie tematycznym, a więc pejzaż pomorski,

architektura miasta, scenki rodzajowe oraz w znacznej mierze fragmenty pracy portu.

Raulin, znany i ceniony fotograf, celuje zwłaszcza w pejzażu i interesująco uchwyconych obrazach pracy portu. Są to mianowicie rozwiązane kompozycje, nacechowane wysoką kulturą artystyczną oraz wysokim znanstwem techniki bromowej. Znane są jego liczne prace w reprodukcjach zamieszczanych w najpoważniejszych czasopiśmie krajowych i zagranicznych.

*Zygmunt Cywiński*

Wystawa pośmiertna prac Cz. Raczewskiego. Bardzo znamiennej indywidualności artystyczną ukazała gdyńskim sferom miłośników sztuki wystawa pośmiertna prac śp. Czesława Raczewskiego, urządzona staraniem Związku Z. P. A. P. w Gdyni w jego lokalu prowizorycznym przy ul. Świętojańskiej 116. Wystawa, otwarta od 23 stycznia do 5 lutego, cieszyła się dużą frekwencją. I słusznie — zebrano tu bowiem dużą ilość płócien, akwarel i grafiki artysty, związanym z Gdynią nie tylko przez długi, blisko 15-letni pobyt, ale nastawieniem wewnętrznym, pozytywnym stosunkiem do zjawisk nowoczesnego miasta portowego. Czesław Raczewski był malarzem par excellence gdyńskim: najlepsze jego rzeczy są oparte na motywach gdyńskich, a ostatnie, niestety niedokończone dzieło, dużych rozmiarów obraz olejny, przedstawiający fragment portu gdyńskiego, jest dowodem, jak żywo interesowało go życie naszego portu.

Wystawa miała na celu zobrazowanie całokształtu twórczości artysty i spełniła to zadanie w sposób idealny, dając próby jego talentu z różnych faz rozwojowych, począwszy od prac młodzieńczych, jeszcze nieśmiały, aż po ostatnie, silne i jasne akordy. Jego niewielkich rozmiarów „Pejzaż gdyński“ cały skąpany w chłodnym świetle tych stref północnych, w ocenie znawców przedmiotu był tu najbardziej dojrzałym dziełem przedwcześnie zmarłego artysty. „Pejzaż gdański“ (ze Starą Winią nad Motławą jako motywem naczelnym), o sytych barwach murów pokrytych patyną wieków, streszczał w sobie syntetycznie zapach i smak starego Gdańska, którego nieprzemijający urok tyle

już artystów starało się wypowiedzieć. W ogóle można było stwierdzić wysoki poziom prac malarskich Cz. Raczewskiego, podczas gdy w jego grafice dostrzegało się jeszcze niezupełną krystalizację techniki i maniery.

Szkoda tylko, że tak cenny zbiór tłoczył się całkiem nieodpowiednim lokalu. Miejmy nadzieję, iż Związek Z. P. A. P. w Gdyni zyska w niedalekiej przyszłości pomieszczenie, godne nazwy wystaw przezeń urządzonych.

M. S.

Wystawę p. n. „15-lecie Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych Wacława Szczebłewskiego“ otwarto w Gdyni w grudniu r. ub. Na wystawie zgromadzono wielką ilość prac uczniów (rysunek, akwarela, olej, grafika, rzeźba, kilim). Około tej wystawy, która wzbudziła duże zainteresowanie, wywiązała się żywa dyskusja na łamach prasy codziennej.

St. P.

## W GDAŃSKU

Polska Rada Kultury w Gdańsku. W d. 16 lutego odbyło się pierwsze, inauguracyjne posiedzenie Polskiej Rady Kultury w Gdańsku, w skład której wchodzi 18 członków, reprezentujących duchowieństwo, sfery oświatowe, dziennikarskie, muzyczne i t. p. Celem Rady jest: organizowanie kursów dokształcających, uniwersytetów powszechnych, odczytów i pogadarek, zakładanie i utrzymywanie świetlic G. P. Z. P. (Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku), zakładanie i utrzymywanie bibliotek należących do G. P. Z. P., urządzenie imprez polskich o charakterze reprezentacyjnym, krzewienie kultury teatralnej i muzycznej. Do zadań Polskiej Rady Kultury należy także współdziałanie z innymi organizacjami polskimi i koordynowanie wszelkich poczynań kulturalno-oświatowych na terenie W. M. Gdańska. Przewodniczącym Rady jest dr Schiller.

St. P.

Freski Bolesława Cybisa i Jana Wamoyskiego w Gimnazjum Polskim. W sali reprezentacyjnej nowego gmachu Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, projektowanym przez inż. J. Bochniaka, a aranżo-

rowanym od strony wnętrza przez inż. Sieńnickiego, rozpoczęli pracę techniką freskową Bolesław Cybis i Jan Wamoyski. Plafon 8 m na 14 m zawierać będzie monumentalną kompozycję, której treść ma symbolizować Polskę i jej dzielnicę na tle zodiakalnym z uwzględnieniem polskiego nieba, natomiast 12 paneaux podokiennych przedstawia drogę Wisłą i koleją do Gdańska (architektura miast i pejzaż).

Obecnie ukończono projekty w naturalnej wielkości i w najbliższym czasie rozpocznie się praca właściwa. Termin ukończenia fresków, zawierających kilkadziesiąt postaci alegorycznych, zamkniętych w doskonałą, pełną rytmu kompozycję o wysokiej oryginalności, ma nastąpić w dniu 3 maja.

Sala reprezentacyjna Gimnazjum Polskiego, obliczona na 800 miejsc, zawierająca scenę, architektonicznie szlachetna, należeć będzie, dzięki zaproszeniu Cybisa i Wamoyskiego do współpracy nad jej wnętrzem, do najpiękniejszych. Będzie ona mówiła młodzieży i społeczeństwu w Gdańsku o wysokim poziomie plastyki polskiej doby współczesnej.

Z. Cywiński

## W TCZEWIE

Od niespełna pół roku Tczew wykazuje wzbudzoną i ożywioną, godną pogranicza, akcję kulturalną i muzyczną. Z inicjatywy burmistrza mgr W. Jagalskiego Koło Magistrów urządziło 7 „Wieczorów Dyskusyjnych“, na których wygłoszono następujące referaty:

„Współczesne niemieckie i polskie prądy kulturalno-oświatowe w Gdańsku i ich wpływ na środowiska z Gdańskiem sąsiadujące“ (prof. J. Dragan z Gdańska).

„Współczesne zagadnienie kulturalno-umysłowe na Pomorzu“ (mgr. J. Bieniasz z Gdyni).

„Sposób i metoda planowania miast“ i „Plan gospodarczego zabudowania wybrzeża polskiego“ (pp. inż. Lisowski i Malisz z Gdyni).

„Z dziejów miasta Tczewa“ (E. Raduński, Tczew).

„Współczesna powieść polska“ (prof. Szlachethówna, Tczew).

„Dawny i dzisiejszy pogląd na twórczość Matejki“ (mgr J. Chyczewski, Toruń).

„Katolicka doktryna wojny prawej a nowoczesne prawo przeciwo wojenne“ (sędzia K. Pospieszalski, Tczew).

Nadto prezes T. C. L. p. E. Raduński wygłosił sprawozdania z następujących odczytów publicznych:

„O Śląsku współczesnym“ (Gustaw Morcinek).

„Prawdziwe oblicze Hiszpanii“ (Izabela Lutosałwska).

„Potrzeby kulturalne północnego Pomorza“ (mgr J. Bieniasz, Gdynia).

Poza tym było 5 odczytów popularnych Uniwersytetu Poznańskiego.

Nowo założone Katolickie Stowarzyszenie im. Piotra Skargi zainaugurowało zebranie organizacyjne wykładem ks. prał. dr Fr. Sawickiego p. t.: „Przyrodnik i chrześcijanin“ (Ampère). Drugie miesięczne zebranie dało ożywioną dyskusję „O totalizmie“.

Ruch muzyczny w Tczewie wykazuje w ciągu ostatniego półrocza niebywałą frekwencję słuchaczy na 2 koncertach symfonicznych z udziałem Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej pod osobistą dyрекcją ks. J. Ruchniewiczza. Na program pierwszego koncertu złożyły się: Uwertura i tańce góralskie z op. „Halka“ Moniuszki, wstęp do op. „Lohengrin“ Wagnera, 5. symfonia Beethovena, utwory fortepianowe Chopina (p. Klejnotowa) i fragmenty ze mszy Filkego (połączone miejscowe chóry i orkiestra). Drugi koncert (około 1000 słuchaczy) zawierał: „Smierć Ellenai“ Nowowiejskiego, uwerturę „Ifigenia w Aulidzie“ Glucka, symfonie „Eroikę“ Beethovena i „Niedokończoną“ Schuberta, utwór organowy Bacha (p. Piskorski) oraz fragmenty z „Requiem“ miejscowego kompozytora L. Sumińskiego w wykonaniu miejscowych chórów z towarzyszeniem orkiestry i organów. Prócz przedstawicieli miejscowych władz państwowych, wojskowych i samorządowych koncert zaszczylił dostojną obecnością Najprzew. Ks. Biskup dr Okoniewski i Ks. Biskup Dominik.

Poza tym odbyły się 3 poranki muzyczne dla miejscowych szkół.

Aleksander Majkowski zmarł w Gdyni w czwartek 10-go lutego o godz. 19.30, w szpitalu Sióstr Miłosierdzia św. Wincen-tego à Paulo. W sobotę rodzina przewiozła zwłoki do Kartuz. Na poniedziałek został wyznaczony pogrzeb.

Wiadomość o zgonie znakomitego ohy-watela i wielkiego pisarza rozeszła się lotem błyskawicy po Pomorzu i całej Polsce. Mimo krótkiego czasu i mimo braku zorganizowa-nej akcji, dzień pogrzebu stał się wielką manifestacją hołdu i czci dla Zmarłego. Kto mógł, spieszył, by towarzyszyć mu w ostatniej ziemskiej wędrówce. — Od wczesnego rana tłum ludu kaszubskiego przewijał się przed otwartą trumną, tonącą w zieleni wień-ców, zdobionych kwiatami i barwnymi wstę-gami. Był to widok bolesny lecz zarazem wzniósły. Przed ziemską powłoką Wielkiego Zmarłego chyliły się kornie czoła prostego ludu. Harmonia zieleni, kwiatów i wstęp stanowiąca hymn pochwalny, którego treść zawarta była w krótkich napisach — sym-bolach: „Redaktorowi Gryfa“, „Twórcy ru-chu młodokaszubskiego“, „Niestrudzonemu bojownikowi o polskość Kaszub“, „Wielkie-mu Synowi Kaszub“, „Wodzowi Kaszubów“, „Wodce Kaszebskijego narodu“, „Znakomite-mu pisarzowi i poecie“, „Autorowi Remusa“...

O godz. 9.40 zamknęło się wieko trumny. Na ulicy ustawił się długi kondukt żałobny: Na przedzie orkiestra kolejowa z Chojnic, za nią krzyż, chorągwie kościelne, uczniowie szkoły powszechnej i gimnazjum, blisko 30 delegacji z wieńcami i sztandarami, dziewczęta kaszubskie w strojach regionalnych, odznaczenia Zmarłego (Krzyż Oficer-ski Orderu „Polonia Restituta“, Złoty Krzyż Zasługi), delegacje w barwach korporacyj-nych „Cassubii“ z Warszawy i „Pomeranii“ z Poznania, 9-ciu księży, trumna okryta sztandarem kaszubskim i wieńcem lauro-wym u stóp, nadesłanym z Torunia przez Radę Zrzeszeń Nauk. Artyst. i Kult. Ziemi Pomorskiej; za trumną rodzina, delegat wo-jewody pomorskiego, przedstawiciele władz, urzędów, świata naukowego, kulturalnego

i literackiego, przyjaciele, znajomi, rzesza mieszkańców Kartuz i ludu wiejskiego.

Długi kondukt ciągnie ulicami w kierunku starożytnego kościoła gotyckiego mnichów-kartuzów, mającego kształt trumny. Świątynia, bogata w cenne pamiątki, wypełnia się po brzegi. Trumna ustawiona na katafalku przed presbiterium. Przed wielkim ołtarzem chór księży odśpiewuje wigilię. Rozpoczyna się żałobna msza św. Z chóru płyną żałobne melodie. Potem na kazalnicy wstępuje kapłan o siwych włosach, o ostrych rysach twarzy, z błyskami w oczach (ks. dr Bieszk) który, nawiązując do motywu zegara w powieści o Remusie, rzecze: „Stanął zegar Remusowy!“ Z kazalnicy padają zdania krótkie, pełne wzruszenia. Kaznodzieja mówi o żywocie Zmarłego pełnym pracy, trudu, walki i miłości, o żywocie przenikniętym duchem bożym. „Umarł w Bogu“ — zakończył.

Z świątyni uczestnicy pogrzebu wśród bicia dzwonów udają się w dawnym porządku na cmentarz. Przy grobie ostatnie ceremonie. Mroźny wiatr szarpie chorągwie i sztandary. Serce przenika smutek i żal. Po opuszczeniu trumny w mogiłę, odzywa się głos przedstawiciela wojewody, mgra K. Krefta, żegnającego w Zmarłym wielkiego syna Kaszubi i zasłużonego obywatela Odrodzonej Polski, który trudem swego życia przyczynił się do uratowania dla Rzpltej ziemi nadmorskiej. Po nim w imieniu Konfraterni Artystów w Toruniu, „Stanic“; Rady Zrzeszeń Nauk. Art. i Kult. przemawia redaktor „Teki Pomorskiej“, A. Bukowski, oddający cześć Zmarłemu jako człowiekowi pióra, jako poecie i pisarzowi, który, jak nikt przedtem, zaklął w swoich dziełach piękno ukochanej Ziemi Kaszubskiej — na wieczystą jej i Swoją chwałę. Następnie p. A. Labuda, przedstawiciel grupy „Zrzeszowców“, składa przysięgę na zdjęte z trumny godło Gryfa kaszubskiego, że „strzec będzie nieskazitelności narodowego ducha w kaszubskiej działalności trzeciego pokolenia“ (?). Na zakończenie połączone chóry Lutni i Cecylii śpiewają pieśń „W mogile ciemnej“. Równocześnie na trumnę sypią się grudki ziemi. Rośnie mogiła.

Tego samego dnia Rada Miejska Kartuz, by utrwalić pamięć Zmarłego, nazwała jego imieniem ulicę, przy której mieszkał w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

A. B.

## WYSTAWA MARYNISTY M. MOKWY W POZNANIU

Z początkiem bieżącego roku otwarto w Poznaniu objazdową wystawę retrospektywną, poświęconą twórczości gdyńskiego marynisty Mariana Mokwy. Już z patetycznego wstępu do katalogu wynika, że malarz kładzie największy nacisk na stronę emocjonalną swej pracy, na tematykę i w duchu romantycznych teoretyków pojęte postąnnictwo artysty. Te same wnioski narzucają się przy oglądaniu obrazów. Wartości czysto malarskie jak barwa, forma czy kompozycja, traktowane są na ogół po macoszemu, przynajmniej w zrozumieniu wymogów malarstwa współczesnego. Mokwa jest tradycjonalistycznym naturalistą z końca XIX w. Ten charakter jego twórczości sprawia, że artysta cieszy się niezaprzeczenie dużym powodzeniem u lubiącej łatwą sztukę publiczności — i naodwrot nie jest uznawany przez krytykę postępową.

Marynistyka to ostatnia pasja artystyczna Mokwy i jeśli sądzić można po najwcześniejszej pracy na wystawie z r. 1917, z tego mniej więcej okresu wywodzi swój początek. Początek ten był bardzo słaby, nieporadny, po prostu dyletancki. Jeszcze nawet akwarele historyczne z r. 1924 można zaliczyć do tej grupy. Dopiero w pracach późniejszych widać dość wyraźnie, jak malarz zaczyna opanowywać rzemiosło i stawiać sobie coraz wyższe wymagania. Wreszcie gdzieś od r. 1935 zaczynają się prace ciekawsze, co wskazuje na ciągly, uparty rozwój artysty na drodze ku istotnemu malarstwu. Natura liryczno-sentymentalna i temperament artysty najtrafniej wypowiada się w przedstawieniach smętnego bezmiaru uspokojonego morza o wschodzie lub zachodzie słońca. Innym tematom brak prawdy wyrazu. Akwarele Mokwy — po odrzuceniu licznych kliwanych obrazów i niewypracowanych należycie

## ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ

W „JANTARZE“

(Sztuka ludowa na Kaszubach).

W zeszytcie III. czasopisma „JANTAR“ r. 1937 znajduje się w dziale recenzyjnym (str. 191—193) sprawozdanie dr. J. Krajewskiej z mojej pracy „Sztuka ludowa na Kaszubach“.

Gdyby recenzja ta w swoim ujemnym charakterze dotyczyła wyłącznie mojej osoby, jako autorki, nie zwróciłabym na nią szczególnej uwagi, już choćby dlatego, że nie mam przyjemności znać osobiście p. dr. Krajewskiej i sprawa byłaby dla mnie obojętna.

Ponieważ jednak sprawozdanie zwraca się przeciw samemu poruszonemu tam problemowi i dotyka wprost zawartego w nim zagadnienia sztuki kaszubskiej, rzecz staje się zbyt poważna, by można było pominąć ją milczeniem. Obowiązkiem moim więc jest replikować celem sprostowania błędnych mniemań, jakie powstać mogą u czytelników w odniesieniu do samej istoty kultury kaszubskiej, — po przeczytaniu sprawozdania p. Krajewskiej.

Recenzentka nie ustosunkowała się do książki w sposób prosty i bezpośredni, nie pisze, że coś w niej jest lub nie jest zawarte, lecz że „ma być“, z czego sądzić należy, że nie rozumie, lub nie chce rozumieć, że percypuje „obok“, że pełna jest wątpliwości, z którymi nie może sobie dać rady i wciąż od nowa stawia dręczące ją pytania.

Otóż sytuacja taka jest niewątpliwie przykra dla recenzentki. Byłaby mogła bardzo łatwo jej uniknąć, gdyby przed napisaniem swego sprawozdania zwróciła się do swojego profesora o poradę, gdyby jej recenzję przejrzał i skorygował ktoś bardziej doświadczony. Jeżeli bowiem młody badacz, po opuszczeniu uczelni, która go doktoryzowała, znajdzie się sam w terenie, jeżeli teren ten jest mu obcy (p. Krajewska przybyła przed kilku laty z m. Łodzi do Gdyni), wówczas należy chyba uważać za wyczyn dużą odwagę, a może raczej lekkomyślności, ferowanie wyroków o pracach naukowych z danego terenu, zanim się samemu nie zdobyło peł-

impresji — stoją na dużo wyższym poziomie technicznym i artystycznym. niż jego prace olejne. Nie jest jednak wykluczone, że i na tym polu pokaże kiedyś artysta rzeczy wartościowsze, co przy naszym braku talentów w zakresie marynistyki byłoby bardzo pożądane.

Janusz Powidzki

WYKOPALISKA POMORSKIE  
(JESIEŃ 1937 R.)

Gmentarzysko z okresu lateńskiego i rzymskiego w Zawadzie w pow. wąbrzeskim. W miejscowości tej przeprowadzane wykopaliska na cmentarzysku z okresu rzymskiego, które, jak się okazało, zniszczyli zupełni jacyś „poszukiwacze osobliwości“. Na innym miejscu w tejże miejscowości odkryto trzy groby ciałopalne, jałmowe z okresu lateńskiego.

Osada wczesnohistoryczna o typie ulicówki pod grodziskiem w Lisewie w pow. wąbrzeskim. W pobliżu grodziska znaleziono tu dobrze zachowane ślady chat staropolskich z ogniskami i ślady budynków gospodarczych uszeregowanych w rzędzie.

Grób szkieletowy w Turzniew pow. toruńskim. Przy wybieraniu piasku natrafili robotnicy na grób szkieletowy, w którym znajdowały się cztery naczynia obrzędowe: jedna miska, puchar z pustą nóżką, owalny czerpak i naczynie tulipanowate. Grób ten pochodzi z młodszej epoki kamiennej a należy do t. zw. kultury „lengyejskiej“ pochodzenia południowego. Znaleźisko w Turzniew należy do bardzo ciekawych zjawisk archeologicznych na terenie Pomorza z tego względu, że stanowi jeszcze jeden dowód więcej oddziaływań południowych na północno-zachodnie ziemie polskie.

Ciekawe zabytki rogowe z łożyska Wisły pod Piekłem. Zarząd Dróg Wodnych w Tczewie ofiarował do zbiorów Muzeum Miejskiego w Toruniu dwa toporki rogowe, duży gwizdek myśliwski z odrośli rogu jeleniego i rogowy wieszak. Zabytki te odnaleziono przy bagrowaniu Wisły.

Wszystkie zabytki pochodzące z wykopalisk i darowizn wzbogaciły zbiory przedhistoryczne pomorskie, mieszczące się w Muzeum Miejskim w Toruniu. J. D.

nego jego opanowania, aby czuć się zupełnie świadomym własnej wiedzy i cudzych braków.

Pracy naukowej nie zaczyna się od recenzji, ale od studiów, i dopiero po napisaniu i wydaniu własnych prac można podjąć się oceny dzieł naukowych, gdyż wtenczas recenzent nie gubi się już w wątpliwościach i domysłnikach.

W niniejszej replice, z konieczności ograniczonej w rozmiarze, nic mogę dać p. Krajewskiej odpowiedzi na wszystkie jej pytania, a raczej mogę jej polecić powtórne przeczytanie mojej książki, a wówczas da sobie może radę z kwestiami, które zdają się jej zbyt trudne. — Nie może jednak na tym poprzestać, tylko powinna sama badać i zgłębić kulturę kaszubską, gdyż tylko wówczas pozbędzie się sugestii, że to właśnie mój sąd jest subiektywny, do czego wciąż w recenzji swej powraca.

Idąc jednakże w teren, nie może znów wyłącznie zajmować się plotkami lokalnymi n. p. tym, czy istniały lub nie istniały przed laty antagonizmy między rodzinami Gulgowskich i Lewandowskich, czy jakiś okaz ceramiczny w warsztacie Necla był robiony na zamówienie lub wykonany z fantazji. — To wszystko są rzeczy mało ważne i nie rozszerzą w niczym horyzontów naukowych młodej badaczki. Raczej trzeba pogłębić samą historię kultury miejscowej.

Miarą trudności, jakie piętrzyły się przed recenzentką przy pisaniu sprawozdania niech będzie taki n. p. passus:

„— przy opisie krucyfiksu z Kossobud autorka podaje, że posiada on charakterystyczne dla sztuki ludowej dysproporcje anatomiczne, tj. skrót dolnej części postaci, wąskość głowy i zbyt długie wydlużenie ramion, a przy opisie św. Wawrzyńca, który ma być również charakterystycznym przejawem sztuki ludowej, podaje jednak inne znamiona rzeźby ludowej od poprzednich; bezkształtną brylowatość, ogromną głowę, wielkie ręce. —“

Błąd logiczny recenzetki polega na braniu „pars pro toto“, bo dysproporcją jest zarówno głowa zbyt wąska, jak i zbyt wielka, tak samo nadmierne wydłużenie ramion, jak i za wielkie ręce i t. p. w stosunku do ca-

łej postaci, która albo ma niewłaściwe wymiary lub wręcz przedstawia się jako bezkształtna bryła.

Dla przykładu inny jeszcze kawałek:

„— Następnie wspomina o drobnych naczyniach zdobionych i naczyniach użytkowych, pisząc: „— Dziś nie widuje się ich już prawie wcale w warsztacie Necla ze względu na to, że zapotrzebowanie na nie wygasło“. — Nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, że Necla zmuszony jest wyrabiać naczynia użytkowe, którymi przykrywa malowane naczynia w piecu, aby barwy nie straciły żywości“. —

Otóż tutaj recenzentka „nie zdaje sobie sprawy“ z tego, że cytując moje słowa, opuściła najważniejsze zdanie, to właśnie, które sens zawiera. Była mowa o starych misach użytkowych, które dziś lud zastępuje tańszymi wyrobami fabrycznymi (str. 41 w mojej książce), chodziło więc nie o to, jak pracuje garncarz w swoim warsztacie, aby zachować barwy w świeżości, czy posługuje się w tym celu takim lub innym wybrakowanym naczyniem czy skorupą, ale o to, że misy, ów najstarszy typ naczyń, dziś już wyszły z powszechnego użycia.

Takich dowodów pobieżnego odczytywania tekstu jest bardzo dużo i stąd powstały w recenzji nielogiczności i pogubienie wątków rozumowania — co dowodzi niedostatecznego opanowania metody naukowej, oraz słabego orientowania się w temacie, — wymagającym zarówno znajomości kultury kaszubskiej — jak i historii kultury wogóle.

Mimo jednakże tych braków, które recenzentka sama najwidoczniej odczuwa, co wynika z jej ciągłych pytań, decyduje się jednak na bardzo śmiały i arbitralnie wypowiedziany zarzut:

„— Podejście autorki do zdobnictwa ludowego z punktu widzenia stylów historycznych i estetyki sztuki wyższej zaważyło na ocenie sztuki ludowej w sposób ujenny“.

A na innym miejscu:

„— Autorka pragnie stworzyć kryterium estetyczne dla sztuki ludowej Kaszubów, lecz luki w niektórych dziedzinach materiału, słaba znajomość techniki malowania, doprowadzają często do mylnych wniosków. Opisy są zbyt subiektywne, brak w nich systematyki“.



Otóż te wnioski recenzentki mogłyby w błąd wprowadzić jej czytelników i godzą one w kulturę kaszubską, której p. dr Krajewska nie rozumie i stąd naświetlają w sposób niewłaściwy. — Sprawa ta jest zbyt poważna i zasadnicza, aby ją można było obniżyć do poziomu polemiki. Dlatego nie odpowiadam recenzentce, lecz zainteresowanych odsyłam do mego artykułu, zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Teki Pomorskiej“, gdzie przedstawioną już w mojej książce tezę tłumaczę raz jeszcze i gdzie dowodzę, że sąd mój o sztuce ludowej kaszubskiej jest we wszechmiar dodatni, a oparty na wieloletnich badaniach terenowych.

*Dr Bożena Stelmachowska*

## PIERWSZA POLSKA SZKOŁA POWSZECHNA NA POMORZU

Nawiązując do mego artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonym w nr. 3 z r. 1937 „Teki Pomorskiej“, podaje p. Jan Tkaczyk w nr. 299 „Słowa Pomorskiego“ ciekawe szczegóły o polszczeniu się szkół powszechnych w Chełmnie i w powiecie chełmińskim.

Wspomnienia p. Tkaczyka, niewątpliwie ważne dla całości rozwoju szkolnictwa polskiego na Pomorzu, nasuwają jednak pewne uwagi. Autor artykułu przeciwstawia się moim wywodom o tyle, że 1) kwestionuje uznanie szkoły w Piątkowie jako pierwszej polskiej i 2) przypomina istnienie początkowej organizacji szkolnictwa, Komisji Szkolnej, która była w kontakcie z nauczycielami Polakami na Pomorzu. Na zarzuty te postaram się odpowiedzieć kolejno.

Pod nazwą „polska“ szkoła powszechna rozumiem szkołę taką, w której nie tylko uczy się po polsku, lecz która podlega polskim władzom nadzorczym i której nauczyciel nie stoi w żadnej zależności służbowej od władzy zaborczej. Otóż stwierdzam, że taką była właśnie szkoła w Piątkowie — wizytował ją członek Komisji Szkolnej czyli, dokładniej powiedziawszy, Komisji dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych w Toruniu, przekształconej później na Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. Z Komisją też,

i tylko z Komisją, znosiła się kierowniczka szkoły we wszystkich sprawach dotyczących programu nauczania, podręczników itp.

Kierowniczka szkoły p. Urbańska była całkowicie niezależna w stosunku do władz pruskich; na stanowisko w Piątkowie miała potwierdzenie tylko Komisji Szkolnej.

W przeciwieństwie do tego szkoły powszechne, wymienione przez p. Tkaczyka, podlegały jeszcze władzom zaborczym (stwierdza to sam autor, mówiąc o wizytacjach inspektora), również i pracujący w szkołach nauczyciele byli jeszcze urzędnikami pruskimi.

Stwierdzeniem tego faktu nie mam bynajmniej zamiaru zmniejszania ich zasług położonych w kierunku polszczenia szkół na Pomorzu. Przeciwnie, mam pełne uznanie dla ich ofiarnej pracy, ich zapału i trudu, jakiego nie oszczędzili. Żywo mam jeszcze w pamięci zjazd nauczycielstwa pomorskiego, jaki się odbył w Toruniu wkrótce po wybuchu rewolucji niemieckiej, zjazd, który zrzeszył nauczycielstwo w akcji organizowania szkolnictwa polskiego powszechnego.

Komisja dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych była pierwszym surogatem polskich władz państwowych na Pomorzu; powstała w listopadzie 1918 roku. Jedną z nich obejmowała dawną regencję gdańską, a pracowali w niej wymienieni przez p. Tkaczyka: dr Lange, dr Zegarski, ks. Strogalski; w drugiej, na b. regencję kwidzyńską z siedzibą w Toruniu, działali p. Wanda Szumanówna, ks. Ponczek, później p. Śliwiński i inni. P. dr P. Ossowski i ks. dr Rogala byli członkami Komisji Szkolnej Polskiej Rady Ludowej w Chełmnie. Owocna ich działalność w organizowaniu szkoły polskiej jest znana.

Staraniem Komisji Szkolnych nie tylko uzyskano u władz pruskich prawo nauczania polskiego w trzech najniższych klasach, lecz również organizowano kursy języka polskiego dla młodzieży i dorosłych, kursy kształcenia nauczycieli, polskie klasy w seminariach nauczycielskich itp. itp. O sprawach tych, jak i o tajnym nauczaniu poprzedzającym działalność komisji, miałam sposobność pisać w r. 1930 (zob. „Dom Rodzinny“ dodatek tygodniowy „Słowa Pomorskiego“ nr.

3 z dn. 18. I. 1930 r.). W omawianym artykule o szkole piątkowskiej, omawiającym tylko dzieje tej szkoły, nie było potrzeby powtarzania owych wiadomości.

Tyle co do samej odpowiedzi p. Tkaczykowi. Lecz wspomnienia szanownego autora nasuwają refleksje dalsze. Autor nazywa swój artykuł przyczynkiem „do spraw o których pamięta może już tylko starsza generacja“. Zdanie to budzi troskę w historyku, tym więcej że na każdym odcinku życia pomorskiego, jeśli chodzi o lata 1914-1920, spotyka się z ich potwierdzeniem. Starsze pokolenie jeszcze pamięta, młodsze nie orientuje się zupełnie, a pisemnych śladów z działalności w postaci akt czy sprawozdań brak często zupełny. To też pozwalam sobie zwrócić się w kierunku p. Tkaczyka z prośbą, aby w imię zachowania pamięci tych lat zechciał sam opracować więcej przyczynków oraz zachęcił do tego drugich.

*H. Piskorska*

#### Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

##### JERZY PIETRKIEWICZ: PROWINCJA.

Poemat. Warszawa 1936. Prosto z mostu.

Książka Pietrkiewicza przynosi rzeczywisty, niezafałszowany łatwizną konwencjonalizmu obraz ziemi, będącej dotychczas poza nawiasem wypowiedzi artystycznych. Autor, chociaż uwikłany gęsto w metafory, potrafi jednak nieznacznym jakimś pociągnięciem, drobnym rysem podchwycić to, co jest właściwie nieuchwytnie — ten delikatny ton, stanowiący o istocie prowincjonalnego życia, będącego przedziwnym konglomeratem małomiasteczkowych akcesorii z wpływami sąsiadujących o krok sielskich motywów. W ten sposób pojęta ziemia Dobrzyńska ma tutaj swój specyficzny smak i zapach. Skępe, Kikół, Lipno, Dobrzyń, Działyń dobywają się poraz pierwszy z prozy życia i przechodzą odrazu w dziedzinę poezji. Najwięcej przytym uderza, że teren tak regionalnie szary, bez- czy choćby tylko mało-barwny, pozbawiony już oddawna swoistego, mocniej zaakcentowanego folkloru, ukazuje się jednak w książeczce Pietr-

kiewicza ożłocony rzeczywistą poezją i wyraziście indywidualny. Ciekawe są również chwytły kompozycyjne, dzięki którym autor patrząc na wszystko zbliżka, bardzo poufnie, jednocześnie uzyskuje perspektywiczną dal jak z lotu ptaka.

W sumie — pozycja pełna świeżych wartości.

*Z. B.*

##### ZDZ. ARENTOWICZ: WŁOCŁAWEK.

Włocławek 1937. Nakł. Zarząd Miejski we Włocławku, Druk. Neuman i Tomaszewski 89 XIV, 235.

W chwili rozszerzenia się granic województwa pomorskiego uwaga nasza skierowuje się na te nowe ziemie, które wchodzą w skład Wielkiego Pomorza. Pragniemy poznać ich krajobraz, przeszłość, położenie gospodarcze i społeczne oraz ich oblicze kulturalne. Przeglądamy więc z ciekawością publikacje, mogące nam poznanie ułatwić.

Książką, która nas prowadzi na Kujawy, a mianowicie do starożytnego „miasta biskupiego“ nad Wisłą i do jego okolicy, jest „Włocławek“, obszerna i piękna praca ruchliwego regionalisty kujawskiego, Zdzisława Arentowicza, wydana pod koniec ub. roku dla upamiętnienia pobytu we Włocławku Marszałka Rydza-Śmigłego z okazji poświęcenia nowozbudowanego mostu, nazwanego jego imieniem.

Autor podzielił książkę na dwie części. W pierwszej, monograficznej, oprowadza czytelnika po dziejach Włocławka od chwili jego powstania w zamierzonych czasach pierwszych Piastów aż do zwycięskiego odparcia najazdu bolszewickiego w r. 1920. Barwnym, potoczystym, częścią archaizowanym stylem płynnie opowiadanie, które czyta się z wielkim zainteresowaniem ze względu na treść oraz z zadowoleniem ze względu na piękną formę. Przed oczyma czytelnika snuje się nić rozwoju miasta. Najpierw jest ono osadą rybacką, z której następnie kolejno wyrasta targowisko, gród książęcy, stolica biskupia, port wiślany dla całych Kujaw, by po wiekach i po różnym losu kolejach przekształcić się na nowoczesne miasto. Autor uwzględnia w ciągu opowiadania zawieruchy dziejowe, na jakie miasto

było narażane, jego życie gospodarcze, społeczne i kulturalne.

Drugą część książki Arentowicza stanowi obszerny, na kilka rozdziałów podzielony, przewodnik po dzisiejszym Włocławku. Osobne rozdziały poświęcone są m. in. katedrze, Włocławskiej Szwajcarii i cmentarzom. Dzięki przejrzystemu rozplanowaniu materiału łatwo zorientować się w rozkładzie miasta i poznać jego piękno, zabytki i nowoczesny dorobek. W końcowych rozdziałach autor podaje literaturę dotyczącą Włocławka, a potem wyprowadza nas poza jego obręb — w „najbliższe okolice“ i wiedzie „szlakami Kujaw“, tak że przewodnik po Włocławku urasta do przewodnika po całej ziemi kujawskiej.

Książka Arentowicza, starannie i z literackim polotem napisana, ma równie staranną i ładną szatę zewnętrzną. Dobry papier, piękny układ graficzny, wielka ilość dobranych ilustracji, świadczy, że wydawca, Zarząd Miejski, wszystko uczynił, by przewodnik po Włocławku godnie się reprezentował wśród innych przewodników po miastach polskich.

A. B.

## „ZAPISKI“ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU.

Tom X. Toruń 1935-1937, str. 436.

Ukazał się niedawno podwójny zeszyt „Zapisków“ Towarzystwa Naukowego w Toruniu za III/IV kwartał 1937 r., który zamknął X tom tego zasłużonego kwartalnika. Do życia powołany został on w r. 1908, aby obok „Roczników“, istniejących od r. 1878, i „Fontes“, wychodzących od r. 1897, służyć odąd z mniejszym lub większym natężeniem przez lat trzydzieści polskiej nauce na Pomorzu. Tow. Naukowe przystąpiło do wydawania „Zapisków“ zarówno dlatego, aby dać możność badaczom ogłaszania mniejszych prac i przyczynków oraz drobniejszych materiałów, jak i w nadziei, że „do spopularyzowania Towarzystwa Naukowego i do zawiązania bliższych stosunków między nim a członkami niepomierne się przyczyni“ (t. I str. 1). Poza tym miały podawać kronikę Towarzystwa.

Od szczęsnej tej chwili upłynęło już lat trzydzieści, a na półkę biblioteczną przybysza już dziesiąty tom „Zapisków“. Zatem jest sposobność do rzucenia okiem wstecz i do zdania sobie sprawy, czy „Zapiski“ spełniały i spełniają w dalszym ciągu zadanie, dla którego zostały stworzone. Żałować więc należy, że redakcja nie wykorzystwała nadarzającej się okazji i nie dołączyła do ostatniego zeszytu chociaż by tylko szczegółowych indeksów do wszystkich dziesięciu tomów, co ułatwiłoby zorientowanie się w ich zawartości.

Z tomem X „Zapiski“ przeszły pewną metamorfozę. Powiększono ich format, a treść rozłożono według pewnych działów. Zawartość ich jest bardzo urozmaicona, chociaż z natury rzeczy utrzymana w ramach historii pomorskiej i nadbałtyckiej. W ciągu ubiegłego trzylecia zdołały skupić na swoich łamach sporą gromadkę współpracowników w liczbie 23. Z nich przede wszystkim należy wymienić dwa nazwiska, które widnieją już wśród współpracowników pierwszego tomu. Są to tak bardzo dla historii polskiej na Pomorzu zasłużeni uczeni ks. prał. P. Czaplewski z Miłobądzia i ks. prał. A. Mańkowski z Lembarga. Pierwszy rozstrząsa pytanie: „Co posiadali Krzyżacy na Pomorzu przed jego zajęciem w r. 1308-1309?“, dochodząc do bardzo ciekawych wyników, zupełnie zmieniających dotychczasowe poglądy na te sprawy; drugi zaś daje życiorys jednego z księży patriotów, kapłana diecezji chełmińskiej, później archidiecezji poznańskiej, ks. Jana Tułodzieckiego 1813-1876. Obaj dostarczyli też całego szeregu materiałów źródłowych. W dziale rozpraw Toruń reprezentują jedynie archiwiści miejscy: Helena Piskorska (Materiały do badań ludnościowych w Archiwum miasta Torunia. I. Wiek XIII-XVI) i Marian Magdański (Jan Hetfeld. Kartka z dziejów mieszczaństwa toruńskiego w drugiej połowie XIV stulecia. — Normy religijne w toruńskich artykułach wetowych XVII w.). Silnie obśadzony jest Poznań, bo aż 3 nazwiskami (Zygmunt Wojciechowski, prof. U. P., Mieszko I i powstanie państwa polskiego, — Jeszcze o Mieszku; Marian Gumowski, Brak-teaty krzyżackie; Witold Jakóbczyk, Z dzia-

łałości Juliana Kraziewiczza). Poza tym jeszcze są badacze z Krakowa (Mieczysław Niwiński, Umowa dodatkowa do rozejmu Polsko-krzyżackiego z r. 1414), Żyrdowa (Tadeusz Trzebiński, Wykaz czynszów Staro Miasta Torunia z lat ok. 1330) i ze Śląska (Wacław Olszewicz, Józef Wybicki jako kodyfikator prawa i Tadeusz Pietrykowski: Reminiscencje berlińskiej rewolucji marcowej 1848 r. w testamencie księgarza chełmińskiego H. M. Friesego).

Poza omówionymi wyżej działami („Rozprawy, przyczynki, referaty“, „Materiały“) należy jeszcze pokrótce wspomnieć o bardzo ważnym dziele, który w tomie X został specjalnie powiększony, o recenzjach, uzupełnianych niekiedy polemiką. Obok niektórych wymienionych poprzednio nazwisk spotykamy tutaj jeszcze cały szereg nowych. Więc z Torunia jeszcze Zygmunta Mocarskiego, z Grudziądza ks. Władysława Łęęgi i z Bydgoszczy Bronisława Nagła, z Poznania dochodzą tu jeszcze: prof. Kazimierz Tymieniecki, Karol Górski, Bożena Stelmachowska, Janusz Willaume i Alfons Kucner; z Krakowa: prof. ks. Tadeusz Glemma; z Warszawy: Stefan Gluecksmann, Stanisław Herbst oraz z Wilna: prof. Stanisław Zajackowski.

Poszczególne zeszyty zamyka zwykle kronika. Więc na wstępie tomu jest „Odezwa w sprawie budowy gmachu Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Toruniu“. Co roku ogłasza sprawozdanie ze swej działalności Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Z innych naukowych instytucyj pomorskich umieściły swe sprawozdania: Archiwum m. Torunia i Muzeum Miejskie w Grudziądzu.

Brak miejsca nie pozwala na obszerniejsze omówienie treści „Zapisków“, lecz niewątpliwie każdy czytelnik znajdzie tam coś dla siebie. Żałować tylko należy, że „Zapiski“ tak mało są rozpowszechnione i znane. Stan ten uległby niewątpliwie poprawie, gdyby zorganizowano umiejętnie kolportaż oraz gdyby „Zapiski“ zaczęły regularnie wychodzić. Ostatnio np. zamiast 12 zeszytów ukazało się faktycznie tylko 8. W rzeczy samej Tow. Naukowe powinno poświęcić specjalną uwagę swemu kwartalni-

kowi, gdyż zresztą (zgodnie z intencją, dla której został założony), mógłby on umożliwić utrzymywanie kontaktu z najszerszymi kołami zarówno na Pomorzu jak i w Polsce całej.

*Marian Magdański*

### HELENA STEINBORNOWA: BAJKA O TORUŃSKIM CZERWONYM KAPTURKU.

Kalendarz Ludowy na r. 1938 Toruń. Nakł. i Druk. Drukarnia Robotnicza str. 57—66.

Pod tym skromnym tytułem ukazało się w opracowaniu Heleny Steinbornowej opowiadanie o dawnym Toruniu dla dzieci.

W przystępnej formie bajki oprowadza autorka czytelnika po Toruniu od Winnicy do Zieleńca, wplatając w opowiadanie wiadomości z niedawnej przeszłości oraz zwracając uwagę na zabytki miasta.

Rzecz H. Steinbornowej wypełnia lukę, jaką odczuwali ci wszyscy, którym wypadło zaznajamiać dzieci i młodzież z miastem i jego zabytkami. Architektura gotycka, zabytki średniowieczne, fasady renesansowe — wszystko rzeczy i sprawy minione, przebrzmiałe, sędziwe, dostojne, ale — jak obce, jak dalekie i mało pociągające dla kilkuletniego obywatela ziemskiego, który rwie się do życia, który jeszcze nie obudził w sobie ciekawości do tego co było, lecz drży z oczekiwania na to co będzie — dąży naprzód, nie ogląda się wstecz.

Wobec zamierzonego na czerwiec b. r. zlotu młodzieży szkolnej do Torunia, wartoby tak zapoznać przybyłych z naszym miastem, by pozostały trwałe i wartościowe wspomnienia. Sądzę, że rozwiązanie tego zagadnienia znalazła autorka Czerwonego Kapturka. Przenosząc tak bardzo znaną i lubianą bajkę na grunt miejscowy, zwraca uwagę dziecka w zupełnie nieznaczny i nie nużący dla niego sposób w zamierzonym przez siebie kierunku. Ułożyła zajmujący przewodnik po Toruniu. Przerzucając kartki Kapturka, przychodzi na myśl, czy nie należałoby go wyzyskać z okazji zlotu i po dokonaniu odpowiednich uzupełnień i zmian oraz dodaniu ilustracji wydać jako przewodnik po Toruniu dla dzieci?

*H. P.*

\*KSIĘGARNIA\*  
ANTYKWARIAT

DOM  
KSIĄZKI  
DOM

3100-

064892 F



FABRYKA GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZ

◆ GRODEK ◆ S. A

TORUŃ — Fosa Staromiejska 1 — Tel. 25-11

Wyrabia — znane w całej Polsce:

E  
L  
E  
K  
T  
R  
Y  
C  
Z  
N  
E

kuchenki,  
kuchnie kompletne,  
piekarniki,  
worniki od 5 do 600 litrów,  
kotły do gotowania zup i kartofli,  
piecyki odbłyiskowe, konwekcyjne, wentylat.,  
piecyki hermetyczne do ogrzewania garażów,  
piecyki do tramwajów i wagonów kolejowych,  
suszarki elektryczne,  
żelazka do prasowania,  
grzałki nurkowe,  
grzejniki do specjalnych celów,  
całe instalacje grzejne,

wykonuje według projektu inż. A. HOFFMANNA  
artystyczne oświetlenie kościołów  
i ogrzewanie elektryczne kościołów

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH

SPÓŁKA AKCYJNA

ODDZIAŁ TORUŃSKI

T O R U Ń

UL. SZEROKA 14

